

# polonia węgierska



# POŁĄCZENIA

GLIMMERY  
EMOCJE CHOPINA  
ROMSKIE STUDIUM

WĘGIERSCY MUZYCY ATAKUJĄ POLSKĄ KULTURĘ  
ANNA NOWOTTNY NESTORKA POLONII WĘGIERSKIEJ

*„Czytanie jest najprzyjemniejszym  
sposobem ignorowania życia”  
Fernando Pessoa*



**Szanowni Czytelnicy,**

*Oddajemy Państwu kolejny numer Polonii Węgierskiej z nadzieją, że będzie dla Was interesujący, a wczytując się w kolejne artykuły zignorujecie wszystko inne, zapominając o problemach i obowiązkach codziennego życia.*

*Ten obszerny numer, bo aż 72-stronicowy scala nasz wspólny wieszcz Chopin, którego twórczość uświetniła obchody przyjaźni Polsko - Węgierskiej, a utwory w wykonaniu pianisty Gábora Farkasa na stałe zagościły również w przestrzeni publicznej w Budapeszcie. O tym wyjątkowym projekcie przeczytacie państwo na stronie nr 62 i 63 w KRONICE.*

*Zapraszamy również do wysłuchania utworów, które znalazły się na płycie DESKA, za pomocą dodanego kodu QR, a przede wszystkim zapoznania się z wspólną ideą powstania projektu. Ten unikatowy przyjacielski projekt - ukłon w stronę naszej kultury, zasługuje na szczególną uwagę i docenienie. Artyści stworzyli covery dzieł polskiej muzyki, do pięciu z nich pisząc węgierskie teksty. Płyta jest składanką „największych polskich przebojów”. Więcej informacji na stronie 6 i 7.*

*Dużo miejsca w tym numerze poświęciliśmy społeczności romskiej, która jest częścią węgierskiego i polskiego społeczeństwa, nawiązując do jej stylu życia -bytu, sztuki, historii. Romowie, mimo wielowiekowej koegzystencji, zachowali swoją odrębność, a w dniu 8 kwietnia obchodziliśmy Międzynarodowy Dzień Romów.*

*Polecamy nasz stały dział historyczny oraz artykuł o ciekawych osobach ze świata sportu.*

*Nasze życie polonijne toczy się głównie w trzech obszarach: kultury, historii i religii i dlatego ważne jest dla nas ukazywanie aktywności i wydarzeń towarzyszących naszej społeczności, które prezentujemy w dziale KRONIKA.*

*Nie zapominamy też o najmłodszych i z wielką radością publikujemy informacje o ich sukcesach i wydarzeniach, w których aktywnie uczestniczą. Zapraszamy do Lektury!*

**Monika Wróbel-Fąfrowicz**  
redaktor naczelna

## MIESIĘCZNIK WĘGERSKIEJ POLONII

A MAGYARORSZÁGI LENGYELEK HAVILAPJA

PISMO OGÓLNOKRAJOWEGO SAMORZĄDU POLSKIEGO Z KWARTALNYM DODATKIEM GŁOS POLONII  
AZ ORSZÁGOS LENGYEL NEMZETISÉGI ÖNKORMÁNYZAT LAPJA A GÉLOS POLONII NEGYEDÉVI MELLÉKLETTEL

ODPOWIEDZIALNY WYDAWCA / FELELŐS KIADÓ: ORSZÁGOS LENGYEL ÖNKORMÁNYZAT HIVATALA

ZESPÓŁ REDAKCYJNY / SZERKESZTŐSÉG:

REDAKTORKA NACZELNA / FŐSZERKESZTŐ: MONIKA WRÓBEL-FĄFROWICZ

REDAKTORKA GRAFICZNA / GRAFIKAI SZERKESZTŐ: KATARZYNA ŚWIDNICKA – KARBASI

KÓREKTA JĘZYKOWA / KORREKTÚRA: MAŁGORZATA TAKÁCS

STALI WSPÓŁPRACOWNICY / ÁLLANDÓ SZERZŐINK: MAŁGORZATA TAKÁCS, ALICJA NAGY, AGNIESZKA HORA, EMILIA KOVALCSIK,

MARIA DORDEVIC, VIKTÓRIA KELLERMANN, BERNADETA MUSIAŁKOWSKA, GRZEGORZ ŁUBCZYK, NORBERT TKACZ,

JERZY CELICHOWSKI, SŁAWEK ZABĄGŁO, TOMASZ SZUBART

REDAKCJA / SZERKESZTŐSÉG: 1102 BUDAPEST, ÁLLOMÁS U. 10., TEL.: +36 1261 1798/+36 709 084 700/+48 602 893 485, REDAKCJA@POLONIA.HU

DRAKARNIA / NYOMDA: PANNÓNIA NYOMDA KFT.

WEBSJA W PDF. DOSTĘPNA ONLINE/Á PDF VERZIÓ ONLINE MEGTEKINTHETŐ: WWW.POLONIA.HU/INDEX.PHP/PL/POLONIA-WEGERSKA/HU ISSN: 1417-5924

PRENUMERATA PW I GP

A PW ÉS A GP ELŐFIZETÉSE

**polonia  
węgierska**

ROCZNA PRENUMERATA MIESIĘCZNIKA „POLONIA WĘGERSKA” (12 NUMERÓW)

I JEGO KWARTALNEGO DODATKU „GŁOS POLONII” (4 NUMERY) NA ROK 2023

WYNOŚI DLA PRENUMERATORÓW:

A POLONIA WĘGERSKA HAVILAP (12 SZÁM) ÉS NEGYEDÉVES MELLÉKLETE, A GÉLOS

POLONII (4 SZÁM) ÉVES ELŐFIZETÉSE 2023. ÉVRE:

INDYWIDUALNYCH (1 EGZEMPLARZ) – 4.000 HUF/ROK ZBIOROWYCH (5 EGZEMPLARZY) – 20.000 HUF/ROK

PŁATNOŚĆ: PRZELEW NA KONTO.

ELŐFIZETÉS MÓDJA: BANKI ÁTUTALÁS.

K&H: 10400157-00032282-00000009

PRZYJMujemy RÓWNIEŻ ZAMÓWIENIA NA NUMERY WCZEŚNIEJSZE – MOŻNA JE ZGŁASZAĆ NA PODOBNYCH WARUNKACH.

VÁLLALJUK A KORÁBBI SZÁMOKRA VONATKOZÓ RENDELÉSEK TELJESÍTÉSÉT – AZONOS FELTÉTELEK MELLETT.



**10**

ZOSIA GÓRZYŃSKA  
PASJA W ŻYCIU I NA SCENIE  
- TRIO APASSIONATO W BUDAPESZCIE

2 – OD REDAKCJI

### OSOBOWOŚCI

#### NAM BLISCY

4 – ALICJA NAGY

ANNA NOVOTTNY – NESTORKA POLONII  
WĘGERSKIEJ

### KULTURA

#### MUZYKA

8 – ANNA NAGY

WĘGERSCY MUZYCY ATAKUJĄ POLSKĄ KULTURĘ

10 – ZOSIA GÓRZYŃSKA

PASJA W ŻYCIU I NA SCENIE – TRIO APASSIONATO  
W BUDAPESZCIE

### FELIETON

13 – EMILIA KOVALCSIK

NA DZIEŃ MATKI

### RZEMIOSŁO

14 – WIOLA JAKUBIEC

LUTNICTWO – OD SUROWEGO DREWNA DO  
MISTRZOWSKICH SKRZYPIEC

### SZTUKA

#### WYSTAWA

18 – LÁSZLÓ VARGA

ROMSKIE STUDIUM



**32**

GRZEGORZ ŁUBCZYK  
VIRTUS ET FRATERNITAS  
- KOLEJNI WĘGRZY UHONOROWANI

### SPOŁECZEŃSTWO

#### ROMOWIE

22 – BERNADETA MUSIAŁKOWSKA

NIE BÓJ SIĘ CYGANA

### ELEMENTY KRAJOBRAZU

#### CZAS SPOKOJU

26 – AGNIESZKA HORA

GLIMMERY CZYLI KROPELKI SZCZĘŚCIA

### MATKI BOSKIE NATURY

#### MATKA BOSKA ROZTWORNA

28 – BERNADETA MUSIAŁKOWSKA

WIOSNA – W POLSKIEJ OBRZĘDOWOŚCI LUDOWEJ

### HISTORIA

#### NAGRODZENI PRZEZ INSTYTUT PILECKIEGO

32- GRZEGORZ ŁUBCZYK

VIRTUS ET FRATERNITAS – KOLEJNI WĘGRZY  
UHONOROWANI

#### LOSY ZWYKŁYCH LUDZI

38 – MÁRTON HAVASI

POLSKIE KORZENIE W KOMITACIE BÉKÉS

### TRADYCJE

#### SZLAK WINNY

40 – JERZY CELICHOWSKI

I DO SZABLI I DO BECZKI



**44**

NORBERT TKACZ  
ŚMIERĆ TRENERA  
JÁNOS STEINER

### FELIETON

42 – MARIA FORDEVIC

ŻYCZLIWOŚĆ CZY ABSURD?

### SPORT I JEGO HISTORIE

#### JÁNOS STEINER

44- NORBERT TKACZ

ŚMIERĆ TRENERA – JÁNOS STEINER

### NAUKA

#### TABU JĘZYKOWE

48 – ANNA DĄBROWSKA

TABU CZYLI ZAKAZ

### KRONIKA

50 – POLSKA SZKOŁA I PRZEDSZKOLE

54 – POLSKA SZKOŁA PRZY AMBASADZIE RP

58 – POLSKI OŚRODEK KULTURALNO- OŚWIATOWY

62 – SAMORZĄD NARODOWOŚCI POLSKIEJ  
XXII DZIELNICY

64 – STOWARZYSZENIE KATOLIKÓW POLSKICH  
NA WĘGRZECH PW.ŚW WOJCIECHA

66 – DZIEŃ PRZYJAŹNI POLSKO – WĘGERSKIEJ /  
LENGYEL-MAGYAR BARÁTSÁG NAPJA

### FELIETON

70 – TOMASZ SZUBART

EMOCJE CHOPINA, EMOCJE SŁUCHACZA, EMOCJE  
W OGÓLE?



# ANNA NOVOTTNY

## NESTORKA POLONII WĘGIERSKIEJ

*Po II wojnie światowej na Węgrzech mieszkała całkiem spora społeczność polska; członkowie i potomkowie pokolenia z końca 19 i początku 20 wieku oraz uchodźcy, którzy po 1945 roku pozostali na węgierskiej ziemi. Możliwość taka zaistniała dopiero w 1958 r., gdy na Węgry przybyła pierwsza oficjalna delegacja partyjno-rządowa. Korzystając z okazji polonusi poruszyli sprawę utworzenia organizacji kulturalnej. Niemal natychmiast powstał komitet organizacyjny przyszłego stowarzyszenia, którego patronem miał być generał Józef Bem. Podobno w ciągu jednej nocy Zygmunt Kaczorowski, były polski żołnierz i prawnik z wykształcenia oraz Piotr Jabłoński przygotowali statut organizacji, który dopiero 20 lutego 1960 r. uzyskał zgodę węgierskiego ministerstwa. Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech, trafiło do ewidencji organizacji kulturalnych i mogło już prowadzić systematyczną działalność programową, na którą również otrzymywało pewne fundusze. W 1960 r. organizacja otrzymała obecną siedzibę przy ul. Nádor 34, nazwę noszącą wówczas nazwę Münnich Ferenc.*

**Z Anną Novottny rozmawiała Alicja Nagy**

**Aniu, zwracam się do Anny Novottny, bez wątplenia najbardziej rozpoznawalnej twarzy Stowarzyszenia Bema i... dzisiaj najbardziej zasłużonej działaczki, czy możesz nam przypomnieć jak zaczął się twój romans z organizacją zwłaszcza, że historię „Bema” znasz na pewno najlepiej z nas.**

Rzeczywiście, jestem członkiem Stowarzyszenia z najdłuższym stażem, i od razu dodam, że nigdy nie pełniłam w nim funkcji prezesa, czy wiceprezesa. Raz jeden jedyne byłam sekretarzem u boku Przemysław Slikorskiego w latach 1971-1972. Oczywiście znalazłam i znam wszystkich prezesów, a było ich do tej pory, jak dobrze liczę aż 23. A jak zaczął się mój „romans”? Bardzo prosto. W 1961 roku wysłałam za mąż za Węgry Tibora i załatwiając paszport konsularny zostałam namówiona przez ówczesnego konsula, pana Kamińskiego, do wstąpienia w szeregi jedynej organizacji polskiej tzn. Stowarzyszenia Bema. Moja legitymacja nosi numer 0024. Przez dwa pierwsze lata, ze względu na moje częste wyjazdy do Polski, zwłaszcza kiedy powiększyła mi się rodzina o syna Mikołaja, nie mogłam zbyt aktywnie uczestniczyć w życiu polonijnym. I tak naprawdę zaczęło się ono w 1963 r., czyli dokładnie 60 lat temu przy pełnej aprobacie i pomocy mojego św. p. męża. Pan konsul Tadeusz Piłat oddelegował mnie wówczas do pracy społecznej w Stowarzyszeniu. Oczywiście, że się zgodziłam, bo praca na rzecz Polonii nad Dunajem była dla jak balsam na duszę za utraconą ojczyznę.

**Ja do „Bema” wstąpiłam za namową ś.p. Wandy Mészáros w 1976 r., ale pierwszą osobą, która mnie powitała, byłaś właśnie Ty, Aniu. Zaraz zaproponowałaś mi herbatkę i w czasie naszej milej rozmowy, okazało się, że ze słyszenia poznałam cię właściwie już w 1963 r., kiedy rozpoczęłam studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Zamieszkałam w akademiku z koleżankami z Sieradza, które opowiedziały mi o pięknym ślubie w tamtejszej bazylice kolegiackiej młodej sieradzanki z rodowitym Węgrem. Był on na pewno sensacją, bo przecież w tamtym**

**czasie raczej wszystkie dziewczyny marzyły o zamążpójściu do Ameryki czy na zachód Europy, by uwolnić się spod jarzma komuny. I jak się okazało, tą sieradzką byłaś właśnie ty. I tak się zrodziła pewna więź między nami, która trwa do dzisiaj. Wkrótce potem pracowałyśmy razem przez parę lat w redakcji „Węgierskiego Tygodnia”. Z twojej rekomendacji w 1978 r. prezes Stefan Bielicki, nazywany ojcem węgierskiej koszykówki, zaproponował mi nauczanie języka polskiego dzieci i ich rodziców w Stowarzyszeniu Bema. Niestety, wkrótce z mężem wyjechaliśmy do Warszawy na placówkę dyplomatyczną i dopiero po powrocie i odchowaniu moich własnych dzieci, w 1990 r. znalazłam się w zarządzie „Bema. A w 1997 r. absolutnie po twoich usilnych namowach objęłam funkcję prezesa organizacji na prawie 8 lat. I tak, jak te symboliczne dla naszej Polonii dwa dęby, losy nasze w taki czy inny sposób splotły się ze sobą na długie, trwające do chwili obecnej, lata.**

Dla mnie społeczna praca w Stowarzyszeniu była ogromną przyjemnością, nie tylko dlatego, że czułam się bardzo potrzebna wszystkim członkom organizacji, których nam ciągle przybywało, ale że mogłam poznać wspaniałych ludzi zarówno tych z dawnej emigracji zarobkowej

i wojennej, jak i powojennej emigracji serc. Ja też w „Bemie” uczyłam języka polskiego, prowadziłam przez długie lata bibliotekę, która wówczas rzeczywiście była dosłownie oblegana, bo w tamtych czasach ludzie bardzo pragnęli nie tylko wzajemnych spotkań, ale i rozmów w języku ojczystym. Polska była daleko, więc tutaj próbowaliśmy stworzyć jej namiastkę. Nie było jeszcze telewizji, więc dzięki „Polonii” która dała nam projektor filmowy organizowaliśmy spotkania z polską kinematografią tzw. „czwartkowe filmy z herbatką”, których byłam gospodynią. A później, wraz z Heleną Révész założyłyśmy cieszący się ogromnym powodzeniem Klub Seniora. Przetrwaliśmy do chwili obecnej, a opiekuje się nim teraz sekretarz stowarzyszenia Janusz Kowalczyk. Ja co najwyżej ze względu na mój stan zdrowia i wiek tylko pomagam. Niestety, ogromna część naszych członków już nie żyje, a i na skutek działalności niektórych zarządów nasze spotkania bardzo zostały ograniczone.

**A jak teraz wspominasz swoje lata spędzone w „nowej” ojczyźnie? Czy nigdy nie żałowałaś swej decyzji zamieszkania tutaj na stałe?**

Szczerze mówiąc nie. Zawsze byłam i jestem optymistką. Skończyłam historię w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie, ale nie zdążyłam już napisać pracy magisterskiej. W 1959 r. wraz z profesorami

ANNA NOVOTTNY ODZNACZONA ZA DZIAŁALNOŚĆ POLONIJNĄ; ARCHIWUM PRYWATNE





ZDJĘCIE ŚLUBNE; ARCHIWUM PRYWATNE

i studentami mojej uczelni wzięłam udział w wycieczce na Węgry i tu spotkałam mojego przyszłego męża Tibora. I stało się. Połączyło nas silne uczucie. Tibor zaczął się pilnie uczyć języka polskiego na kursie w Ośrodku Informacji i Kultury Polskiej u prof. Varsányego, pokonując tym samym największą przeszkodę porozumiewania się. Po ślubie i podróży poślubnej do Balatonlelle zostałam trafiłam do Bema i „wsiąknęłam” tu na tyle długich lat. Mając już własną siedzibę, w której stały jeszcze piękne stare kafłowe piece, przynosiliśmy z naszych domów opały, aby móc ją odgrzać na nasze spotkania, których było coraz więcej i więcej. Organizowaliśmy spotkania wigilijne, wielkanocne, z okazji Dnia Kobiet, wieczorki taneczne, spotkania filmowe itd.itp. Iluż to wspaniałych polskich artystów, pisarzy, polityków, wśród których był i prezydent Kwaśniewski przeszło przez nasze stowarzyszenie! Pamiętam jak dziś spotkania z bardzo już wiekowym twórcą pomnika Bema, panem Istvánem Istókiem, naszym wielkim przyjacielem dr. Józefem Antallem seniorem. Będąc tutaj żyłam na pewno o wiele aktywniej i ciekawiej niż w Polsce. Chcieliśmy stworzyć atmosferę prawdziwie polskiego i gościnnego domu.

**A dlaczego Ty, która właściwie od przysłowiowej podszewki znałaś Bema nigdy nie zostałaś zostać jego prezesem?**

Delikatnie mówiąc uważałam, że nie mam głosu radiowego, że nie jestem może zbyt silna, aby kierować taką organizacją; ale za to intuicyjnie wyczuwałam, kto dobrze pokieruje sprawami naszej Polonii i na szczęście bardzo rzadko się myliłam. Staralam się pomagać jak mogłam najlepiej wszystkim, ale nie będąc na piedestale, lecz trochę w cieniu innych, w każdym niemal zarządzie pełniąc jednak odpowiedzialne funkcje. Za czasów prezesa Stefana Bielickiego byłam wiceprezesem do spraw kultury i oświaty. Przez wiele lat pełniłam w różnych zarządach funkcję skarbnika itd. Ale jedno jest pewne, że nie urodziłam się z cechami lidera „maską marszałka w plecaku” i dlatego nie podjęłam się nigdy funkcji prezesa. Nie żałuję jednak ani jednej sekundy ze swojego życia. Cieszyłam się, że znając tak dobrze całą historię naszej organizacji mogłam też dopomóc w rozstawianiu jej w świecie.

**Ja sama niejednokrotnie pisząc o „Bemie” do różnych czasopism także poza granicami Polski zasięgałam informacji u Ciebie, wiedząc, że jesteś naszą „encyklopedią”. Ale wiem, że pomagałaś w pracy naukowej ś.p. prof. Urszuli Kaczmarek, która nawet swą książkę o Polonii zadedykowała ci słowami „Dla bratniej duszy”, udostępniałaś materiały źródłowe wielu naukowcom zajmującym się historią Polonii węgierskiej i naszego Stowarzyszenia. Dzięki tobie powstało też sporo magisterskich, a nawet doktorskich prac. I za to również należą ci się serdeczne podziękowania. A czy w jakiś sposób zostałaś uhonorowana przez nasze polskie czy polonijne władze?**

Za prezesury Piotra Jabłońskiego otrzymałam Brązowy Krzyż Zasługi Ministra Kultury i Sztuki”, w 1988 r. oraz odznaczenie „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Odznakę Honorową Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną” i „Magyarországi Lengyelekért Emlékérem”. Na pewno przyjemnie jest być odznaczanym, ale nie to jest najważniejsze. Bardziej cenię sobie sympatię ludzi, którzy ze mną pracowali i którym starałam się zawsze w miarę swoich możliwości

jak najbardziej pomagać. Robiłam to i będę robiła, dopóki mi sił starczy.

**Jesteś najbardziej rozpoznawalną osobą w naszym środowisku polonijnym. Znasz chyba wszystkich z tej starszej Polonii, wiesz, kto chory, kto samotny, kto potrzebuje pomocy czy to psychicznej, czy fizycznej. Na Ciebie zawsze można było liczyć. Iluż to osobom z naszych kręgów dzięki współpracy z życzliwymi nam konsulami ambasady pomogłaś, choćby w uzyskaniu pomocy finansowej. Bo znałaś ich życie, zawsze spieszyłaś z pomocą, nie zostawiłaś nikogo samego. Wiemy, że w ostatnim czasie podupadłaś na zdrowiu, nie możesz już biegać do wszystkich, którzy cię potrzebują, ale nawet ze szpitalnego łóża martwisz się o nich. Aniu, a co jest obecnie twoim marzeniem?**

Po śmierci mojego męża Tibora, który przez całe swoje życie bardzo mi pomagał w mojej pracy społecznej na rzecz Polonii i który zawsze uważał, że ten drugi etat pracy „społecznej” jest równie ważny jak ten zarobkowy (pracowałam w wielu firmach jako maszynistka i tłumaczka), poczułam się i ja osobą bardziej samotną. Tu, poza przyjaciółmi i serdecznymi znajomymi zarówno Polakami, jak i Węgrami, zostaliśmy z synem sami. W Polsce mamy dużą bardzo bliską rodzinę. Tam mieszka mój jedyny wnuk, więc pragnieniem moim i syna jest przeprowadzka w rodzinne strony. Tam jest moja pierwsza i najważniejsza ojczyzna, do której nie mam możliwości już tak często wyjeżdżać, a za którą coraz bardziej tęsknię. Pragnęłabym wrócić tam, skąd mój ród.

**Aniu, Bem bez Ciebie to nie ten sam Bem będący dla wielu z nas namiastką naszej pierwszej i prawdziwej ojczyzny. Bardzo nam Ciebie brakuje; twojego uśmiechu, serdeczności, z jaką nas w progach Bema witałaś. Życzymy ci przede wszystkim bardzo dużo zdrowia i spełnienia wszystkich marzeń. Zapisalaś się złotymi zgłoskami w historii Bema i tego nikt ci nie odbierze.**

# CHOPIN

PIANO CONCERTOS NOS. 1 & 2

**GÁBOR FARKAS** piano



**Hungarian Radio**

**Symphony**

**Orchestra**

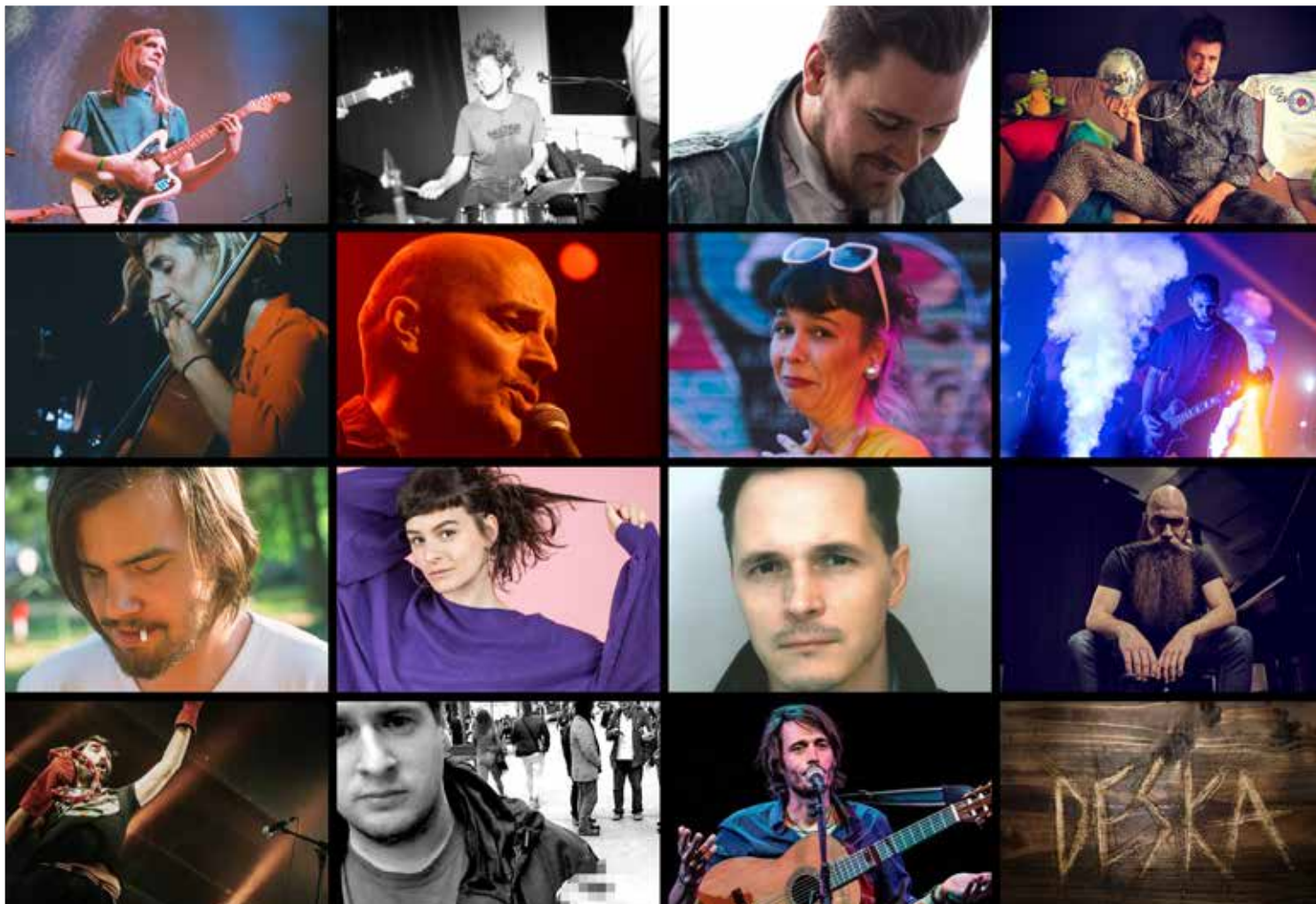
conducted by

**TAMÁS VÁSÁRY**



**HUNGAROTON**

NOWOŚĆ NA RYNKU PŁYTOWYM, WYDAWNICTWO HUNGAROTON



WĘGIERSCY ARTYŚCI WSPÓŁTWORZĄCY ALBUM „DESKA”; FOT. ILLÉS

# WĘGIERSCY MUZYCY



Album dostępny na Spotify od 23 marca 2023  
(Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej)

## ATAKUJĄ POLSKĄ KULTURĘ

*Ponad 25 węgierskich artystów przeprowadziło atak na polską kulturę: stworzyli covery dziesięciu polskich piosenek, do pięciu z nich pisząc węgierskie teksty. Piosenki znalazły się na płycie „Deska”, która nie jest prostą składanką „polskich największych przebojów”, ale porusza tematy irracjonalnego patriotyzmu, wypartych grzechów, roli performerera lub też bezcelowości istnienia. Pomimo wielu współtwórców i zderzenia kultury polskiej z węgierską, składanka ma bardzo intymny i osobisty charakter. Wynika to również z faktu, że zespół kierował się osobistymi doświadczeniami Illésa Nagya, producenta albumu, a w jego życiu zdecydowanie namacalne jest mieszanie się tych dwóch światów: jego żona jest Polką.*



*„Kiedy się poznaliśmy, zostałem zalany polską kulturą, a co za tym idzie, dużą dawką polskiej muzyki – przefiltrowaną przez moją żonę. Mimo, że nie rozumiałem ani słowa z tekstów, od razu uderzyło mnie to, jak bardzo ekscytujący, wyrafinowany, bogaty i niepowtarzalny był ten muzyczny świat z jego genialnymi artystami – i szybko przywiązałem się do tych piosenek. Nie bardzo wierzyłem, że istnieje coś takiego jak „dusza polska i węgierska”, które splatają się w szczególny sposób, ale straciłem co do tego pewność, gdy tylko poczułem, jak polskie piosenki w naszych rękach łączą się z węgierskim językiem i gustem”. – wyznaje Illés*

Oprócz playlisty żony, Illés wyszukiwał i słuchał wielu polskich piosenek, zwłaszcza tych, których tematyka lub muzyka wydawały mu się interesujące. Przeważnie komponował wstępne wersje utworów oparte na oryginalnych ścieżkach dźwiękowych i prezentował je muzykom, którzy byliby chętni do współtworzenia utworu, ponieważ jego celem było zaangażowanie jak największej liczby osób do wspólnego projektu. Tłumaczenie było zdecydowanie najbardziej emocjonalną i najtrudniejszą częścią pracy. Wymagało ono zachowania delikatnej równowagi między wiernością tekstom, a uczynieniem ich śpiewalnymi, pasującymi do muzyki i wykonawcy, a także zrozumiałymi dla węgierskich słuchaczy.

Węgierscy artyści sięgnęli po muzykę różnych epok – od twórczości Chopina, przez piosenki kultowych polskich artystów lat 80., do popularnych mainstreamowych i undergroundowych utworów współczesnych.

Składanka zaczyna się chill-hopowym remiksem Chopina, podczas gdy w jej dalszej części można usłyszeć dudniący goa i chaotyczny trip-hop utworów fortepianowych, dyskretnie prowokujący słuchaczy jednego z najważniejszych kompozytorów na świecie. Najśmielszym eksperymentem Deski jest „Nie pytaj o Węgry” – adaptacja jednego z najbardziej znanych przebojów polskiej popkultury „Nie pytaj

o Polskę”. Piosenka w wykonaniu Pála Szabó (Phantasy Bureau) wyraża uczucia niewytłumaczalnego przywiązania do „ojczyzny” poprzez metaforę mrocznej i dziwacznej współzależności.

„Te Titkos Bűnöd” Anny Szalai i Gergő Dorozsmaiego to retro-elektroniczna przeróbka przeboju z 1981 roku dwóch najslynniejszych polskich twórców tamtych czasów, Romualda Lipko i Andrzeja Mogielnickiego. Gergő Császári „Csaszi” (Császári Pillanatművek, Erik Sumo, Kaukázus, Kiende, Paganza) przełamał bariery językowe w piosence „Éledez”, nie dążąc do tłumaczenia, ale inspirując się formą, prozodią i melodią polskich słów. To nadało utworowi Kor-teza – jednemu z najbardziej znanych współczesnych polskich artystów – „Z Imbirem” subtelny, nienachalnego posmaku węgierskiej muzyki ludowej, doprawionej klarnetem, kontrabasem i skrzypcami. Utwór „Varsovie” (Warszawa), śpiewany w oryginalnym języku angielskim przez Hannę Horváth (Rehab Nation, Kiméra, FUNKorporation) do zmienionej bazy Pétera Zimona (Dokkerman And The Turkeying Fellaz) opowiada o mieście, które da się kochać pomimo jego szarości i surowości.

Krisztián Szűcs (Szűcs, Heaven Street Seven, Pablo Hunny) śpiewa węgierskie tłumaczenie „Jestem” PabloPavo – polskiego MC reggae, poety -piosenkarza -, w którym artysta przygląda się, jak jego muzyka wpływa na losy słuchaczy. Utwór zamykający album to transkrypcja na fortepian utworu „Earth Scar” wszechstronnie brutalnego, technical death metalowego zespołu Decapitated.

Illés nadał albumowi tytuł „Deska”, ponieważ wydało mu się zabawne, że słowo deska / deszka oznacza to samo w obu językach, a dźwięki s i sz są zapisywane odwrotnie w obu językach. Iskrą dla albumu była niewątpliwie dotacja i wsparcie Fundacji im. Wacława Felczaka. „Seria Płyty Felczaka za pośrednictwem uniwersalnego języka muzyki uświadomiamy nam, że przyjaźń narodów polskiego i węgierskiego ma źródło

w doświadczeniach z przeszłości, we wspólnym systemie wartości i sposobie myślenia. Dzięki temu ta wyjątkowa przyjaźń, unikalna w całej Europie, stale się umacnia i wzbogaca o nowe płaszczyzny współpracy”. Ale pomoc Fundacji oznaczała też znaczną presję czasową, gdyż Illés zobowiązał się przeprowadzić operację w dziewięć miesięcy z pomocą ponad 30 osób i przy aprobacie mniej więcej takiej samej liczby polskich autorów. Niestety, bez zgody polskich kompozytorów, pięć piosenek zostało odrzuconych i trafiło do kosza, razem z twórczością około dziesięciu innych muzyków (András Berta, Krisztián Csapó, Dávid Farkas, Gábor Fodor, Gergő Kováts, Ádám Meggyes, Tamás Michelberger), których ostatecznie nie usłyszano na albumie.



**ANNA NAGY**

OD 10 LAT DZIELI SWOJE ŻYCIE POMIĘDZY POLSKĘ I WĘGRY. ZAWODOWO ZAJMUJE SIĘ DORADZTWE M PODATKOWYM, PRYWATNIE INOKTRYNUJE POLSKĄ KULTURĄ SWOJEGO MĘŻA ILLÉSA, ILLÉS I ANIA MAJĄ CÓRKĘ HELENKĘ.

**DESKA**



**ZESKANUJ MNIE!**



# PASJA W ŻYCIU I NA SCENIE

## TRIO APASSIONATO W BUDAPESZCIE

*Z okazji Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej na budapeszteńskiej scenie przy ulicy Akadémia wystąpiły Wiktoria i Marta Linek (skrzypaczki) oraz Paulina Świerczek (altwiolinistka, śpiew), które tworzą Trio Appassionato. W programie koncertu smyczkowego znalazły się utwory muzyki poważnej oraz wybrane aranżacje z repertuaru muzyki rozrywkowej. Koncert zorganizowany został w dniu 26 marca 2023 r. przez Stołeczny Samorząd Polski w Budapeszcie oraz Samorzady V, XVII i XVIII dzielnicy Budapesztu.*

### **Z artystkami rozmawiała, debiutująca w roli dziennikarki, Zosia Górzyńska - uczennica Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP w Budapeszcie**

**Podobnie jak inni widzowie, nie mogłam podczas koncertu odebrać od Was oczu. Skąd w Was taka pasja i żywiołowość na scenie?**

Wcześniej zaczęłyśmy występować i dlatego mamy spore doświadczenie sceniczne. Dbamy nie tylko o repertuar i jego wykonanie, ale i o choreografię oraz kostiumy. Dobrze się znamy i naprawdę świetnie się razem bawimy. Cieszymy się, że widzowie to doceniają. Poza tym, w naszym przypadku to kwestia wieloletniej przyjaźni. Rozumiemy się bez słów. Jeśli któraś z nas się pomyli, wystarczy tylko, że puści do drugiej oko i już wiemy, kto za chwilę przejmuje daną partię instrumentu.

**Jak zaczęła się Wasza muzyczna przygoda?**

Poznałyśmy się w wieku siedmiu lat w szkole muzycznej w Raciborzu. Zaprzyjaźniłyśmy się i bardzo często spotykałyśmy popołudniami. Także

po to, żeby wspólnie muzykować. 2015 rok był dla nas przełomowy, to właśnie wtedy wzięłyśmy udział w telewizyjnym talent show „Super Dzieciak” i zdecydowałyśmy się stworzyć zespół Appassionato. W wieku zaledwie czternastu lat zaczęłyśmy razem koncertować.

**Czy łatwo było pogodzić koncerty z nauką w szkole?**

Jak widać wszystko udaje się pogodzić przy odpowiednim zaangażowaniu i pasji. W naszym życiu muzyka gra pierwsze skrzypce (śmiech). Teraz godzimy dwa kierunki studiów: jeden to Akademia Muzyczna, drugi w przypadku Marty i Pauliny to położnictwo w Katowicach, a w przypadku Wiktorii to psychologia we Wrocławiu. Różne kierunki studiów, różne miasta. Wydaje się, że to dużo komplikuje, ale to kwestia organizacji. Zawsze znajdujemy czas na próby, koncerty i udział w muzycznych wydarzeniach. To dlatego, że muzyka zawsze była i jest najważniejsza.

**Co uważacie za swój największy sukces?**

Kochamy, kiedy nasza muzyka budzi emocje u odbiorców. To właśnie łączy wzruszenia lub uśmiechy wśród publiczności są dla nas największym sukcesem. Jeszcze większą satysfakcją od samej gry na instrumencie sprawia nam możliwość dzielenia się grą melodią i kontakt z widzami. Niewątpliwie za sukces uznajemy też nasze muzyczne zagraniczne podróże. Dzięki nim możemy poznawać świat, a także innych inspirujących artystów. Te wszystkie doświadczenia sprawiają, że jesteśmy obecnie właśnie w tym miejscu.

**Co Waszym zdaniem trzeba zrobić, żeby w tak młodym wieku mieć takie osiągnięcia?**

Uważamy, że warto w życiu ryzykować i odważnie realizować swoje pomysły i marzenia. Przede wszystkim podążać za tym, co się naprawdę lubi. To daje taką pozytywną ener-



KONCERT W PYSKOWICACH (2020 ROK); FOT. ŁUKASZ SKROBANA

gię, dzięki której ciężka praca staje się czymś naturalnym.

**Sądząc po Waszym profilu na Instagramie macie bardzo zajęty kalendarz.**

Tak. Występujemy na imprezach w różnych formacjach: zarówno jako trio, jak i kwartet z naszym wiolonczelistą Dominikiem, a także w składzie orkiestry symfonicznej. Wiktoria właśnie wróciła z tournée po Francji, wspólnie występowałyśmy niedawno w Holandii. Staramy się też w miarę możliwości wspierać naszą rodzimą raciborską kulturę muzyczną; koncertujemy w domach kultury, bierzemy udział w uroczystościach religijnych. Poza tym, dużym zainteresowaniem cieszy się praca muzyczna naszego trio podczas uroczystości ślubnych.

**Jakie są Wasze plany związane z zespołem?**

Chcemy się jako zespół rozwijać, mamy już plany na następne lata.

Oczywiście, chciałybyśmy z koncertami odwiedzić kolejne kraje. Na razie na mapie krajów, w których wystąpiłyśmy, są Austria, Niemcy, Czechy, Dania, Holandia, Włochy, Ukraina i od dzisiaj także Węgry!

Poza tym, planujemy zakup elektrycznych skrzypiec, które pozwoliłyby nam rozwinąć skrzydła, szczególnie w obszarze muzyki rozrywkowej. Mamy pomysły na nowe aranżacje i nowe utwory w naszym repertuarze. Myślimy też o pracy pedagogicznej, bo lubimy dzielić się pasją do muzyki z dziećmi i młodzieżą.

**Jesteście niesamowite! Tyle w Was energii. Mam nadzieję, że jeszcze zobaczymy Was w Budapeszcie.**

Wczoraj po przyjeździe zwiedzałyśmy Budapeszt. Bardzo nam się podoba i chętnie tu wrócimy.

**Dziękuję za rozmowę!**

*Appassionato*

tworzą urodzone w 2001 r. w Raciborzu artystki: Marta Linek (skrzypce), Wiktoria Linek (skrzypce) oraz Paulina Świerczek (altówka i wokół). Pierwszy autorski utwór trio skomponowało na Koncert Młodych Kompozytorów w Głubczycach w 2013 roku. Artystki zadebiutowały jako nastolatki w 2015 r. w telewizyjnym talent show „SuperDzieciak”, w którym dotarły do półfinałów. Od tego czasu występują jako Trio *Appassionato*. Koncertowały w wielu krajach, m.in. z międzynarodową orkiestrą *Giovanile Europea* pod batutą włoskiego dyrygenta *Andre di Mele*. Obecnie studiuje na wydziałach instrumentalnych Akademii Muzycznych we Wrocławiu i Katowicach. W różnorodnym repertuarze trio są zarówno utwory instrumentalne (klasyczne), utwory wokalne oraz utwory muzyki rozrywkowej

# NA DZIEŃ MATKI

*Dlaczego trudno jest być mamą? – zadałam takie pytanie sztucznej inteligencji (od kilku tygodni testuję o czym można pogadać z ChatGPT) i dostałam listę kilku zupełnie niezaskakujących powodów. Zaczyna się ona od truizmu: „Bycie matką to wspaniałe doświadczenie, ale jednocześnie może być bardzo trudne i wymagające”. Myślę, że tu się jednak ChatGPT pomylił – nie „może” a „jest” trudne i wymagające. Powodów było kilka – konieczny czas i energia, mega odpowiedzialność, brak czasu dla siebie, współczesna kultura, która wymaga od nas niemożliwego i piętrzące się emocje – od ślepej miłości do wściekłości, od strachu do mega szczęścia. Dla równowagi zadałam też pytanie dlaczego wspaniale jest być matką i tu lista była również niezaskakująca – miłość, satysfakcja, rodzinne więzi, radość i nauka (no ta nauka mnie trochę rozbawiła – „Bycie matką pozwala nauczyć się wielu nowych umiejętności, jakie przydają się w życiu codziennym, jak np. organizacja czasu czy cierpliwość.” – niby racja, ale znam łatwiejsze drogi, żeby się tego nauczyć).*

*Czyli trudno i wspaniale, a za chwilę kolejny Dzień Matki – czeka nas więc parada szkolnych przedstawień, laurkowych serduszek i kwiatuszków pomiętych w małych łapkach oraz rzucone mimochodem „kocham cię mamo i dzięki” od co niektórych nastolatków.*

*Ostatnio coraz częściej myślę, że bycie mamą to najtrudniejsza życiowa rola i nie ma szans, po prostu nie ma, żeby jej w którymś momencie nie spieprzyć... (jeśli właśnie zapłonęłaś świętym oburzeniem, że przecież jesteś świetną mamą i na pewno Tynniczego nie spieprzyłaś, cóż, gratuluję i jednak zachęcam do samorefleksji). Największa sztuka w tym, by nie spieprzyć tego dokumentnie.*

*Przez większość czasu bycia mamą – a to już ładnych kilkanaście lat – moim chyba największym strachem było to, że nie będę wiedziała jak pomóc swoim dzieciom. Bałam się, że dojdą one do takiego punktu w swoim życiu, gdzie ja nie będę wiedziała co zrobić, jak im ulżyć, że nie ochronię ich przed czymś tam. Ostatnio jednak moim strachem numer jeden jest to, że nie będę wiedziała, że potrzebują pomocy, bo do mnie po nią z jakiegoś powodu nie przyjdą. I że będą żyła w błogiej nieświadomości a obok mnie moje dzieci będą w samotności przeżywać życiowe niepowodzenia, tragedie i smutki.*

*Przeczytałam nowy raport z badania „Młode głowy” dotyczącego zdrowia psychicznego, poczucia własnej wartości i sprawczości wśród dzieci i młodzieży w wieku 10-19 lat ([www.mlodeglowy.pl](http://www.mlodeglowy.pl)).*

*Wiedziałam, że dzieciakom jest ciężko, wiedziałam, że mają problemy i że nie wiedzą jak sobie z tym radzić,*

*sama widzę jak czasem zagubieni się czują. Historie, którymi dzielą się ze mną znajomi o swoich i cudzych nastolatkach dają często obraz mało ciekawej rzeczywistości.*

*Myślę, że każdemu nastolatkowi jest trudno zrozumieć co się z nim dzieje – nam też było trudno, gdy hormony robiły swoje, mózg zmieniał się w tempie zawrotnym, a cały świat był przeciwko nam i nikt nas nie rozumiał. To pewnie nieodłączny element przemiany z dziecka w dorosłego.*

*Więc w sumie może nie ma się czym przejmować?*

*Tyle, że z tego raportu nie wynika, że jest źle; wynika, że jest strasznie – co trzecie dziecko w Polsce nie ma chęci do życia, a 8,8% dzieci w Polsce deklaruje, że podjęło próbę samobójczą! Nie wydaje mi się, żeby na Węgrzech było inaczej. Ponad 80% ankietowanych – a badanych było ponad 180 tysięcy uczniów z całej Polski – w kłopotliwej sytuacji nie potrafi znaleźć rozwiązania i nie radzi sobie ze stresem dnia codziennego! Dzieciaki czują się samotne, bezradne i mają skrajnie niską samoocenę (co trzecia osoba nie lubi siebie a co druga nie znajduje powodów by być z siebie dumną). Zachęcam do poczytania raportu – lektura ciężka i smutna, ale potrzebna. Na stronie, gdzie jest też raport, jest cała sekcja dla rodziców – jest sporo informacji o tym, jak wspierać dzieciaki i jak dbać o ich zdrowie psychiczne. Naprawdę warto tam zajrzeć.*

*Z raportu wynika też jeszcze jedna rzecz, i tu wczesny prezent z okazji Dnia Matki. „Biorący udział w badaniu uczniowie deklarują, iż najbardziej podziwiają mamę (56,5%), a zaraz po niej tatę (45,4%).” Ponad połowa badanych na pytanie u kogo szuka pomocy, kiedy jest ciężko i nie wie co robić, powiedziała, że u rodziców. Jak jest u Ciebie?*

*Jakiś czas temu strasznie się wkurzałam, że nie wiem co moja nastolatka robi po szkole, że nie wiem, o czym rozmawia z przyjaciółmi, że nie wiem, „co było w szkole”. Czulałam, że tracę kontakt i nie wiem o co pytać. Jedyne co mogłam robić to wytrwale dopytywać i zapewniać, że mnie to obchodzi i że jakby co, to wiesz, jestem. Mój strach, że czegoś ważnego nie wiem narastał i przerażać się w kąsającą panikę, że zaraz będzie za późno. I wtedy okazało się, że mój głos był słyszalny, że moje zapewnianie, że jestem, dotarło. I chociaż nadal nie wiem o czym gadają i co było w szkole, to wiem, że zdałam pierwszy test z zaufania i że mój strach, że nie będę wiedziała, może chwilowo minąć.*

*„Dzięki, że mogłam Ci o tym powiedzieć mamo” – dostałam najlepszy prezent na Dzień Matki.*

*Emila Kovalcsik*

# LUTNICTWO

## OD SUROWEGO DREWNA DO MISTRZOWSKICH SKRZYPIEC

*Skrzypce to jeden z najbardziej niezwykłych instrumentów na świecie. Chyba nie ma na świecie człowieka, który, by nie kojarzył ich poruszającego, kantylenowego dźwięku lub ognistych popisów największych wirtuozów, czy legend, jakie powstały o słynnych skrzypcach wykonanych przez Antonio Stradivarię. O tajemnicach i wyzwaniach lutnictwa opowiada młoda, polska lutniczka, góralka ze Szczyrku, Urszula Urbaniec.*

### Z Urszulą Urbaniec rozmawia Wiola Jakubiec

#### **Kiedy i jak zaczęło się twoje zainteresowanie lutnictwem?**

Od najmłodszych lat interesowały mnie wszelkie formy wyrazu artystycznego. Uwielbiałam rysunek, malarstwo oraz projektowanie wnętrz. Gdy miałam 9 lat zaczęłam uczęszczać na próby Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Ondraszek”, a już rok później na prywatne lekcje gry na skrzypcach. O lutnictwie dowiedziałam się z telewizji, gdzie emitowano program o uczniach klas lutniczych w Liceum Plastycznym im. Antoniego Kenara w Zakopanem. Przygotowałam więc teczkę z pracami plastycznymi i postanowiłam przystąpić do egzaminów wstępnych.

#### **Udało się?**

Tak, spośród 4 specjalności, jakie oferowała szkoła Kenara wybrałam właśnie klasę lutniczą. Oczywiście jako uczennica tej szkoły uczęszczałam również na zajęcia z rzeźby, projektowania, rysunku i malarstwa, fotografii czy historii sztuki. W lutnictwie odnalazłam syntezę wszystkich dyscyplin, które wcześniej ujęły mnie za serce.

#### **W jaki sposób Twoje dziecięce pasje zbiegły się z lutnictwem?**

W budowie instrumentów z projektowaniem mamy do czynienia już od samego początku, kiedy powstaje model naszego instrumentu. Następnie przechodzimy do rzeźbienia, przy kreacji sklepień, opracowywaniu grubości, czy tworzeniu główki instrumentu. Po zakończeniu budowy instrumentu na białą przechodzi czas na lakierowanie...

#### **Na „biało”, czyli...?**

Kiedy instrument wykonany jest już na gotowo, ale jeszcze bez lakierowania. Nie jest uzbrojony, nie ma założonych strun, czy kołków.

#### **Jakie umiejętności są potrzebne lutnikowi, aby odpowiednio położyć lakier na instrumencie?**

Oprócz wiedzy teoretycznej z zakresu chemii matematyki ważne jest wyczucie i zmysł artystyczny.

#### **Wiele tych umiejętności potrzeba, a jak kiedyś wyglądała nauka zawodu lutnika?**

W dawnej edukacji lutniczej dużą rolę odgrywały cechy rzemieślnicze, organizacje wywodzące się z czasów średniowiecza. Zrzeszały rzemieślników jednego lub kilku pokrewnych zawodów. Miały na celu podnoszenie kwalifikacji zawodowych, utrwalenie więzi środowiskowych oraz reprezentowanie interesów członków wobec organów władzy, administracji czy sądów. Często w środowiskach wsi lub małych miast cechy stanowiły jedyną możliwą formę aktywizacji miejscowej społeczności. System kształcenia w zakresie budowy instrumentów lutniczych nie różnił się od sposobu edukowania młodych adeptów w innych gałęziach rzemiosła, także rzemiosła artystycznego, z którego lutnictwo niewątpliwie się wywodzi.

#### **Jak długo trwała taka nauka w cechu rzemieślniczym?**

Uczniów obowiązywało terminowanie w pracowni mistrza przez kilka lat. Po pozytywnym zaliczeniu egzaminu czeladniczego młody adept stawał się pomocnikiem. Nieodłącznym etapem edukacji była tzw. „wędrówka zawodowa”, podczas której czelad-



ARTYSTYKA URSZULA URBANIEC PRZY PRACY; FOT: ARCHIWUM WŁASNE ARTYSTKI

nik miał obowiązek odbycia kilkuletnich praktyk w pracowniach różnych lutników. U kresu tej drogi czekał go egzamin na mistrza, organizowany przez komisję cechową. Zadaniem, które najczęściej praktykowano było wykonanie całego instrumentu zgodnie ze szczegółowo wyznaczonymi kryteriami. Ponadto forma uzyskania tytułu mistrza była oznaczona odpowiednią opłatą.

### **Co działo się później?**

Wiek XVIII to początek stagnacji sztuki budowania instrumentów bez dalszych istotnych udoskoleń samego instrumentu. Dominowało wówczas naśladownictwo wzorów wykształconych w XVI i XVII w. Natomiast nowym zjawiskiem był proces budowy instrumentów tzw. systemem chałupniczym, gdzie poszczególne pracownie wytwarzały tylko poszczególne części instrumentów, a inne składały elementy w całość. Tendencja ta była kontynuowana w XIX wieku, gdzie obok mistrzowskich pracowni działały organizacje handlowe, produkujące instrumenty właśnie tym systemem. Wkrótce ów system przekształcił się w fabrycz-

ny, z coraz większą standaryzacją poszczególnych elementów, ale i z ich coraz gorszą jakością, kwalifikującą te instrumenty jedynie do celów szkolnych lub amatorskiego muzykowania.

### **Jak to wygląda współcześnie?**

Obecnie polskie szkolnictwo lutnicze związane jest ze środowiskiem podhalańskim i poznańskim. W Zakopanem przy Zespole Szkół Plastycznych im. Antoniego Kenara działa specjalność lutnicza prowadzona przez Stanisława i Bartłomieja Mardulów. Natomiast w Poznaniu klasy lutnicze mają swoją siedzibę przy Poznańskiej Ogólnokształcącej Szkole Muzycznej II st. im. Mieczysława Karłowicza. Do większości klas uczęszczają również dziewczyny. Umiejscowienie klas lutniczych w szkole plastycznej i muzycznej jest doskonałym rozwiązaniem, bowiem po ukończeniu szkół średnich uczniowie mają możliwość podjęcia dalszej nauki na studiach wyższych w poznańskiej Akademii Muzycznej, gdzie mogą wymieniać się zdobytą wiedzą z zakresu sztuk plastycznych i muzyki. Jest to jedy-

na uczelnia wyższa w Polsce i jedna z trzech w Europie, poza Belgią i Turcją, kształcąca studentów w specjalności lutnictwo artystyczne.

### **Powiedz mi kiedy i gdzie wynaleziono skrzypce?**

Sztuka budowy instrumentów jest oparta na wielowiekowym, zresztą istniejącym do dziś na całym świecie zwyczaju budowy tradycyjnych, ludowych instrumentów muzycznych przez samych muzyków lub lokalnych rękodzielników. Będąca dziś najbardziej pożądanym wytworem lutniczym rodzina skrzypiec kształtowała się dość długo.

### **Czy skrzypce miały jakiegoś praprzodka?**

Tak, nawet kilku. Były to różne fidele, rebeki czy liry używane do dziś w muzyce ludowej całego świata. Rodzina skrzypiec w znanej nam dziś formie powstała ok. połowy XVI wieku. Ostateczne ukształtowanie się rodziny skrzypiec wiązało się głównie z włoskimi ośrodkami lutniczymi w Brescii, gdzie tworzył Gasparo da Salo oraz jego uczeń Giovanni Paolo



Maggini czy Cremonie, uznawanej do dziś za kolebkę lutnictwa, gdzie mieszkali i pracowali najbardziej znani nam przedstawiciele rodzinnych rodów lutniczych Amatic, Stradivari czy Guarnerich.

### **Co się zmieniło w skrzypcach od momentu ich wynalezienia?**

W zasadzie skrzypce są jednym z niewielu przedmiotów, który na przestrzeni kilku wieków nie wymagał istotnych udoskonaleń.

### **Czyli mamy instrument idealny.**

Istotna zmiana, która zaszła w budowie instrumentów wynikała z powstawania coraz trudniejszych utworów skrzypcowych. Kiedyś skrzypce miały prostopadłe wstawianą do korpusu szyjkę z krótszą podstrunicą, którą wydłużono wstawiając w gniazdo pod odpowiednim kątem w celu umożliwienia gry w wysokich pozycjach oraz poszerzenie skali dźwięku w górę. Była to największa zmiana. Na przestrzeni kilku stuleci podejmowano próby zmiany kształtu, korpusu instrumentu lub zastosowanie jakiś awangardowych rozwiązań, które na dłuższą metę nie przebijały się.

### **Co jest potrzebne do zbudowania dobrego instrumentu?**

Proces budowy instrumentu jest bardzo złożony i czasochłonny. Potrzebna jest chociażby podstawowa wiedza z zakresu matematyki, fizyki, chemii, akustyki oraz sztuk plastycznych i muzyki.

### **Dużo tego...**

Poza tym ważną rolę odgrywa również cierpliwość. Niemalże wszystkie elementy składające się na instrument wymagają szczególnego i świadomego dopracowania, opartego na wiedzy i doświadczeniu. Istotną kwestią jest również dobór materiałów, z których zostanie wykonany instrument. Powinno to być wysokiej klasy drewno spełniające odpowiednie normy akustyczne.

### **Jak długo powstają skrzypce?**

To zależy od systemu pracy danego lutnika ale zazwyczaj instrument powstaje w ciągu dwóch, trzech miesięcy. Poza wykonywaniem poszczegól-

nych etapów potrzebny jest czas na wyschnięcie wcześniej klejonych elementów, warstw lakieru, których (w przypadku lakierów na bazie spirytusu) jest ok 25, a odstęp czasowy pomiędzy nakładaniem kolejnych warstw powinien wynieść

ok. 24 godzin. Często lutnicy budują więcej instrumentów jednocześnie, aby w wyżej wymienionych przerwach mieć czas na inne elementy.

### **Co jest najtrudniejsze w budowie instrumentu?**

Wszystkie czynności związane z budową instrumentu wymagają wiedzy, doświadczenia i cierpliwości. Wypracowujemy ją nie tylko podczas edukacji, ale także w życiu zawodowym. Myślę, że dla każdego lutnika coś innego może być najtrudniejsze. Są elementy, którym należy poświęcić szczególną uwagę. Gdy coś sprawia większą trudność to należy po prostu więcej nad tym pracować.

### **Dziękuję za rozmowę**



#### **WIOLA JAKUBIEC**

ETNOMUZYKOŁOŻKA, SKRZYPACZKA I WOKALISTKA.  
W SZCZEGÓLNOŚCI ZAJMUJE SIĘ MUZYKĄ TRADYCYJNĄ REGIONÓW KARPACKICH, MUZYKĄ ŚWIATA ORAZ JAZZEM. JEST ABSOLWENTKĄ MUZYKOLOGII NA UNIWERSYTECIE WROCŁAWSKIM. PROWADZI ZAJĘCIA ZE ŚPIEWU TRADYCYJNEGO NA AKADEMII MUZYCZNEJ W KATOWICACH. JEST WSPÓŁZAŁOŻYCIELKĄ ZESPOŁU SEKUNDA, NAGRADZANEGO NA NAJWAŻNIEJSZYCH FESTIWALACH MUZYKI FOLKOWEJ I ALTERNATYWNEJ W POLSCE: „MIKOŁAJKI FOLKOWE”, „NOWA TRADYCJA” CZY FAMA.







ART SALON  
CONTEMPORARY

## LIVING GREY

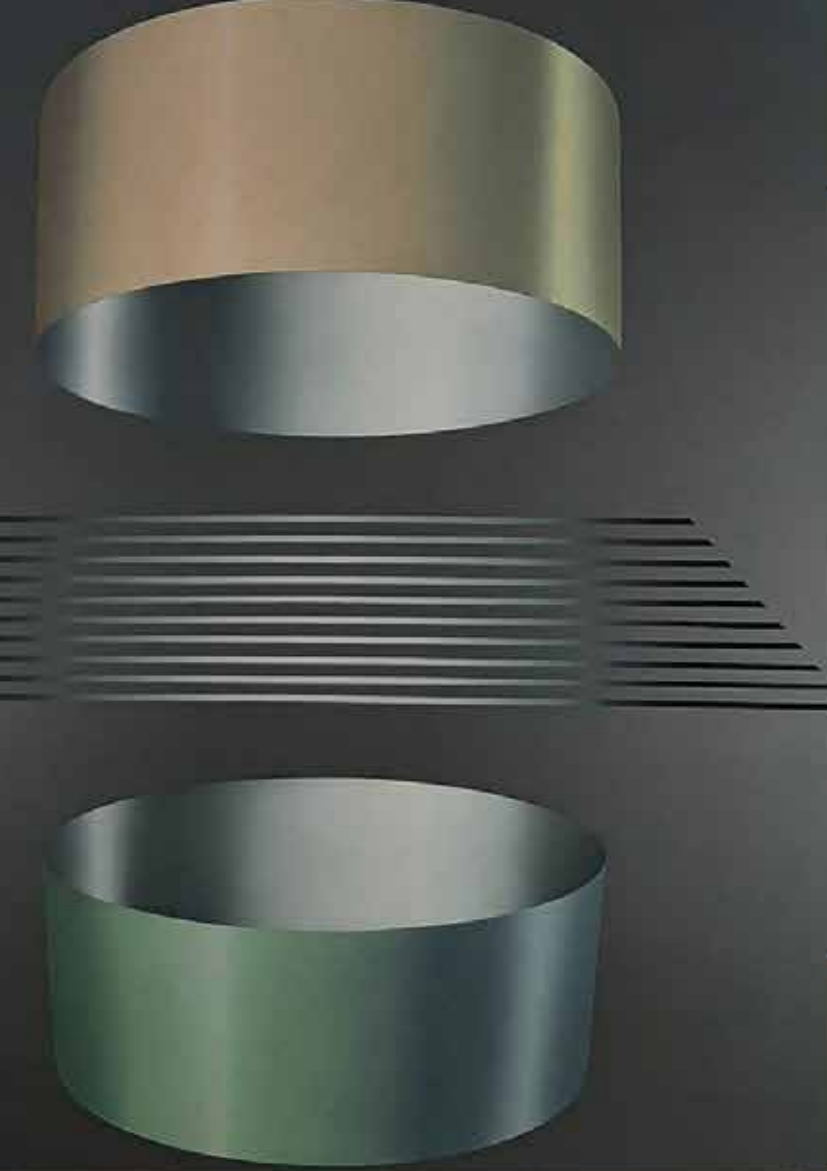
LÁSZLÓ HORVÁTH (HUN)  
ÁGNES SZ. VARGA (HUN)  
MARIOLA MANYÁK (PL / HUN)

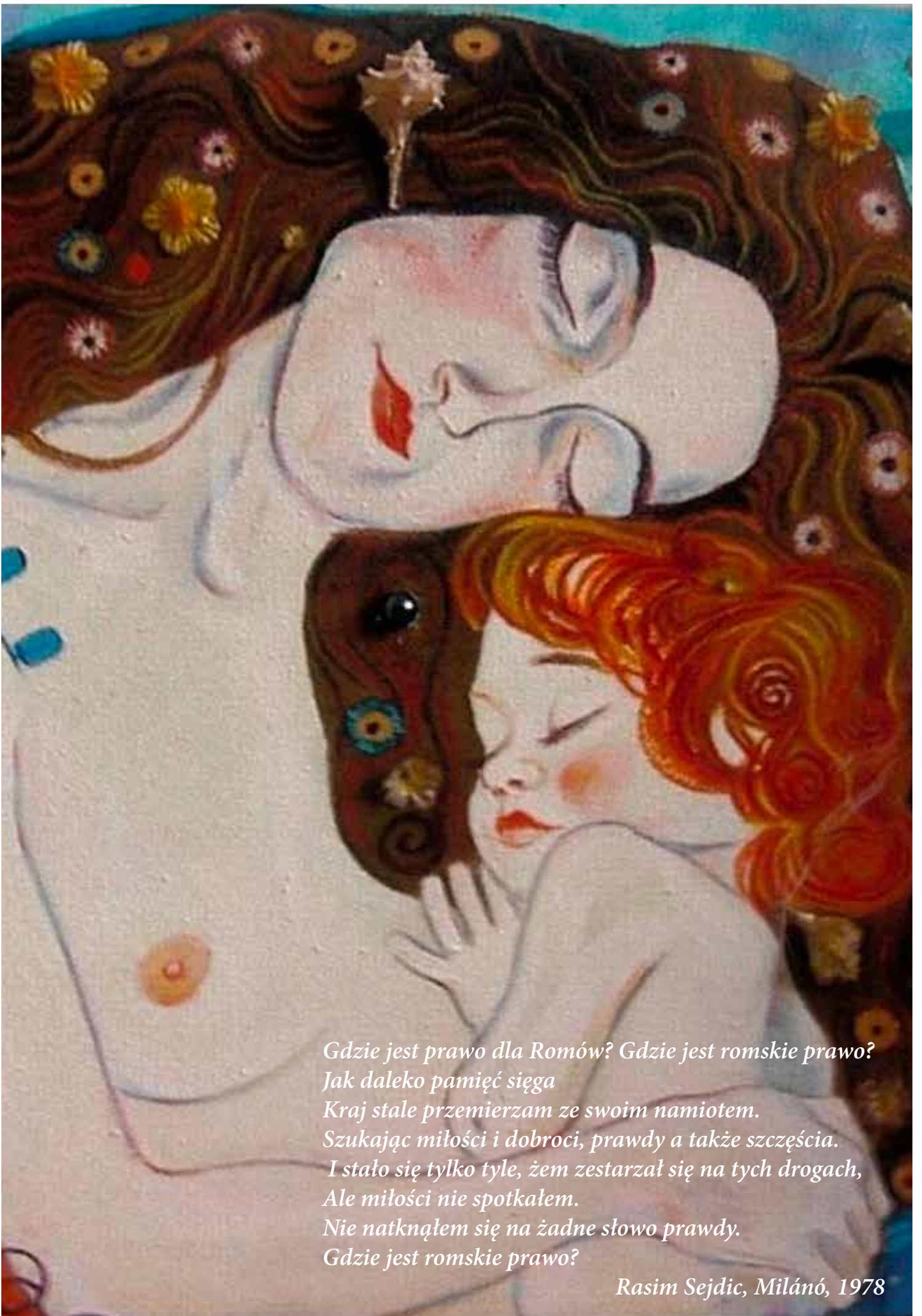
On display from April 1, 2023  
Visits by appointment only



GALGÓCZI  
COLLECTIO

GFS CONSULTING  
HOZAMINFO





*Gdzie jest prawo dla Romów? Gdzie jest romskie prawo?  
Jak daleko pamięć sięga  
Kraj stale przemierzam ze swoim namiotem.  
Szukając miłości i dobroci, prawdy a także szczęścia.  
I stało się tylko tyle, że zestarzałem się na tych drogach,  
Ale miłości nie spotkałem.  
Nie natknąłem się na żadne słowo prawdy.  
Gdzie jest romskie prawo?*

*Rasim Sejdic, Milánó, 1978*

PONIŻSZY TEKST I PRZYKŁADY PRAC POCHODZĄ Z ALBUMU WYDANEGO PRZEZ PIBIM: „MA POLSKICH I ROMSKICH DROGACH” W 2013 ROKU. ZAMIESZCZAMY WYBRANE FRAGMENTY W ZWIĄZKU Z OBCHODAMI MIĘDZYNARODOWEGO DNIA ROMÓW. JEST TO ŚWIĘTO ROMSKIE OBCHODZONE COROCZNIE 8 KWIETNIA, USTANOWIONE NA IN KONGRESIE MIĘDZYNARODOWEGO ZWIĄZKU ROMÓW W JADWISINIE K. SEROCKA W 1990 ROKU, KTÓRY ODBYŁ SIĘ POD PATRONATEM UNESCO.

# ROMSKIE STUDIUM

Sztuka jest tak stara jak stara jest ludzkość. Od kiedy istnieje człowiek zawsze istniała potrzeba, za pośrednictwem jakiegoś środka przekazu, pobudzenia do życia swoich wewnętrznych uczuć, wizualizacji myśli; sprawienia, aby stały się one widoczne, namacalne, wzbudzające doznania także u innych ludzi. Wychoząc z założenia, że artyści są ludźmi towarzyskimi, komunikując się na poziomie artystycznym, odzwierciedlają spojrzenie na życie, przedstawiają charakterystykę różnych grup artystycznych, wizualnie formułując świadomość narodową i etniczną, przesyłając nam odbitki różnych uwarunkowań historycznych.

Sztuka jest uniwersalna. Ze względu na pochodzenie etniczne swoisty widzialny świat stał się integralną częścią powszechnej wartości sztuki. Tak jak sztuka węgierska zachowując swoje charakterystyczne cechy łączy się ze sztuką europejską, podobnie i sztuka romska łączy się ze sztuką narodu węgierskiego, a tym samym i z Europą. Wszystko ze wszystkim jest powiązane, tak więc i mniejsze grupy artystyczne - choćby ze względu na specyfikę przynależności etnicznej - są integralną częścią większej całości, uniwersalnej sztuki.

Węgierska sztuka romska liczy sobie dziesiątki lat. Jednak jej historia zaczęła się dużo wcześniej. W latach pięćdziesiątych działalność artystyczną rozpoczęło dwóch romskich artystów József Kiss, muzyk z Keszthely, kształcił się metodą autodydaktyczną i w 1954 roku zaczął malować. Drugi z nich, József Fenyvesi, pochodzący z miejscowości Gilvánfa, początkowo pracował jako drwal, później był pracownikiem budowlanym, a od połowy lat pięćdziesiątych zaczął zajmować się malarstwem.

Węgierska sztuka romska zaczęła się szybko i silnie rozwijać, w czym dużą rolę odegrał fakt, że sztuka ta posiadała dwie wiodące osobowości: János Balázs i Tamás Péli.

W sztuce węgierskich twórców romskich od samego początku wyróżnić można różne sposoby wypowiedzi. Dlatego trafnym rozwiązaniem była nazwa pierwszej krajowej wystawy plastyków romskich, w której nie użyto słowa „naiwna”, lecz nazwano ją wystawą samouków. Słowo „samouk” w sztuce malarskiej wskazuje na autodydaktyczny sposób opanowania rzemiosła, a nie na sposób wypowiedzi.

Pierwszy przełom w sztuce Romów na Węgrzech dokonany został przez Jánoša Balázsa będącego częściowo naiwnym, w większej jednak mierze artystą malarzem wizjonerem, jak i idący w ślad za nim inni naiwni oraz spontanicznie ekspresyjni twórcy.

Po sukcesach jakie nastąpiły w pierwszym dziesięcioleciu oraz wejściu artystów romskich w kręgi sztuki profesjonalnej, u części twórców, reprezentujących malarstwo naiwne, zrodził się pod wpływem środowiska zewnętrznego pewnego rodzaju kompleks niższości. Dlatego próbowali oni przejść w kierunku profesjonalnej sztuki iluzjonistycznego stylu odzwierciedlania zewnętrznych wizji. Nie bez zastrzeżeń odnośnie sztuki naiwnej pozostała przy tym także część inteligencji romskiej. Te błędne przekonania towarzyszyły malarzom ludowym w latach trzydziestych oraz podczas drugiej fali węgierskiego malarstwa naiwnego lat siedemdziesiątych.

W błędzie są ci wszyscy, którzy malarstwo naiwne uważają za ciekawą, ale w porównaniu z wielką sztuką traktują je jako początkowe, mniejszej wartości, niższego rzędu. Wartość sztuki nie jest uwarunko-



1: PAMIĘCI MOJEJ MATKI, ERVIN FARKAS; 2: FLAMENCO, STEFLOVICS ATTILA;

w pozycji sztywnej, bez ruchu typowego dla malarstwa naiwnego, natomiast tło przedstawione jest z niepokojem spontanicznej ekspresji. („Niebieskie kwiaty”, 1968, „Martwa natura z głowami Adama i Ewy” lata 1970). Do malarstwa naiwnego można zaliczyć także prace Gyöngyi Ráczné Kalányos, Teréz Orsós, chociaż w pracach tej drugiej więcej jest obserwacji życia, postaci.

Gyöngyi Ráczné Kalányos w sposób oczywisty, z naturalną łatwością potrafi przenosić własne przeżycia, doświadczenia, historie swojego życia w cudowny świat bajek. Na jej obrazach wszystko błyszczy pierwotną czystością i tworząc intymną atmosferę, wciąga nas w zaczarowany świat.



Zarówno wewnątrz sztuki naiwnej, jak i w przypadku dzieł sztuki ekspresywnie spontanicznej można opracować skalę, która zgodnie obejmuje schematy od ogólnego przedstawienia do realistycznych szczegółów.

Prace Józsefa Ferkovicsa mają charakter realistycznej ekspresji. Wewnętrzna wizja, ekspresyjność była charakterystyczna przede wszystkim dla tych romskich artystów, którzy w sposób autodydaktyczny lub ucząc się w kołach zainteresowań opanowali metodę profesjonalnego malowania pleneru.

Pál Kun malarstwem zajmuje się od dawna, prawdziwy rozwój twórczy przypada na lata. dziewięćdziesiąte. Jego naiwne malarstwo w oparciu o własne doświadczenia przedstawia tradycyjny styl życia Romów, ich zawody, pracę, tradycje świąteczne, a wszystko to w harmonijnej czystości i intymności (Wędrowcy, Wielkonoce obrzędy, Wewnętrzny nastrój, Podkuwanie koni).

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych dojrzeła w nim postawa, aby na podstawie zapamiętanych tradycji rodzinnych, historii opowiadanych przez starych ludzi, zachowanych opowiadań przekazywanych ustnie z pokolenia na pokolenie namalować historię Romów, ich wielką wędrówkę. To wielkie przedsięwzięcie zostało już do połowy zrealizowane. Oglądając poszczególne części tej serii stajemy się świadkami narodzin

epopei narodowej. W każdej kompozycji przedstawionych jest wiele postaci, które reprezentują różnorodne zachowania, są sobie przeciwstawne, dochodzi między nimi do konfliktu. Metoda malarstwa naiwnego łączy się tu ze spontaniczną ekspresją. Pál Kun sugestywnie przedstawia moc spójności społecznej, ale i zakłócenie zgody, walkę narodu o przetrwanie, o życie. Pál Kun dzięki obrazom przedstawiającym zajęcia i pracę Romów oraz ze względu na całą tę serię stał się jednym z najlepszych artystów w ludowym malarstwie romskim.

Wcześniejsze prace Teréz Orsós są niezapomniane ze względu na ich liryczny charakter i humor. Obraz pod tytułem „Siostry”, namalowany w tonacji niebieskiej i zielonej pełen jest wewnętrznych emocji. Jej twórczy świat w ostatnim dziesięcioleciu stał się cierpki, gorzki, groteskowy, co wskazuje na to, że życie Romów stało się cięższe, podobne do życia sierot. Obrazy jej odzwierciedlają gorzką walkę o przetrwanie, a jednocześnie zniechęcenie, stan wyłączenia oraz niegodne warunki życia, które zniekształcają ich ciała i dusze.

Charakterystyczne cechy malarstwa Romów to stylistyczna różnorodność od naiwnego przedstawiania rzeczywistości poprzez malarstwo mające klasyczne korzenie, od różnorodnychizmów aż po awangardę. Ze względu na swą bliskość natury istnieje bogata paleta barw; w tematyce obrazów często pojawia się temat wiary, religii, świat ludowej magii, obrazy życia społeczności romskiej; utrwalanie sztuki ludowej i rzemiosła w sztuce plastycznej odbywa się też w formie aktywności artystów w innych dziedzinach sztuki np. János Balázs obok malarstwa zajmuje się także pisaniem, podobnie jak Olimpio Cari Bruno Morelli czy Sandra Jaya, którzy poza poezją organizują imprezy romskie, znany tancerz flamenco La Chunga czy legendarny muzyk Django Reinhardt z kolei czasami sięgają do pędzla.

Artyści plastycy pochodzenia romskiego wieloma ogniwami łączą się z procesami zachodzącymi w międzynarodowej historii sztuki, twórcy w większości przypadków utrzymują



NIEWIDZIALNA EZA, BÓDI KATA

dobre kontakty z kolegami nie-Cyganami, ponieważ radość tworzenia oraz wartości sztuki łączą twórców.

Przedstawione przez Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii (Polski Instytut Badawczy i Muzeum) dzieła są pracami członków Związku Artystów Stowarzyszenia Non-Profit.

Stowarzyszenie powstało w lipcu 2009 roku, członkami w większości są artyści, plastycy, literaci pochodzenia romskiego. Celem założenia było zachowanie kultury Romów, pielęgnowanie ich tradycji, rozwijanie talentów, edukacja, wychowanie.

Naszą pracą zachęcamy do promocji ludowej sztuki Romów poprzez organizację wystaw, rozmów przy okrągłym stole, popularyzację i wydawnictwa, których celem jest zachowanie i przekazywanie naszego dziedzictwa nowym, dorastającym, zdolnym pokoleniom. Poprzez działalność i aktywność społeczną zaznaczamy swoje miejsce w światowej sztuce oraz dołączamy się do

wartości węgierskiej sztuki, wzbogacając wartości kulturalne i artystyczne społeczeństwa. W tym celu poszukujemy na płaszczyźnie krajowej i międzynarodowej możliwości wystąpień, podpisywania umów międzynarodowych, na organizowanych przez nas wystawę artyści nie-Cyganie mają takie same możliwości prezentowania swoich prac, ale także członkowie Stowarzyszenia są głosicielami naszej sztuki na różnych innych arenach artystycznych.

Poprzez utworzenie Stowarzyszenia pragniemy rozwijać wartości artystyczne i ogólnoludzkie drogą inicjowania dialogu, którego celem byłoby poznanie, akceptacja i ocena różnic dzielących ludzi, przez co głosimy w kierunku większości swoją otwartość, zapoczątkowując powstawanie społeczeństwa, któremu żyje się łatwiej.

***Sztuka cenna jest na tyle,  
na ile rozwinięte jest człowieczeństwo.***



**LÁSZLÓ VARGA**

URODZIŁ SIĘ W 1963 ROKU W CSENGER. MALARSTWEM ZACZĄŁ ZAJMOWAĆ SIĘ W NYIREGYHÁZIE, A W 1982 ROKU PRZEPROWADZIŁ SIĘ DO BUDAPESZTU I W WYŻSZEJ SZKOLE SZTUK PLASTYCZNYCH DALEJ POSZERZAŁ SWOJĄ WIEDZĘ; UCZYŁ SIĘ TEŻ RZEźBIARSTWA I TECHNOLOGII MIEDZIORYTNICTWA ORAZ UZYSKAŁ DYPLOM NA KIERUNKU ORGANIZACJI KULTURY I HISTORII FILMU. W 2008 ROKU ZAŁOŻYŁ ORGANIZACJĘ SPOŁECZNĄ ZWIĄZEK ARTYSTÓW, KTÓREGO CZŁONKAMI SĄ WYŁĄCZNIE ARTYŚCI CYGAŃSCY. MALUJE PORTRETY I SURREALISTYCZNE OBRAZY, A OBECNIE GŁÓWNIENIE OBRAZY O TEMATYCE RELIGIJNEJ I ALEGORYCZNE.

MARIE, JOSEF FERKOVICS



# NIE BÓJ SIĘ CYGANA

*Choć Cyganie od wieków stanowią stały element kulturowy i etniczny Polski, to jednak narosłe wokół nich opowieści oraz stereotypy, czynią z Romów najbardziej swojskich „obcych” spośród wszystkich grup etnicznych i mniejszości narodowych. Niby dobrze zadomowieni, ale o nie do końca jasnym statusie jako grupa, dodatkowo grupa budząca skrajne, często sprzeczne uczucia*

Wśród Polaków powszechne jest przekonanie, że Cyganie w naszym kraju są „od zawsze” lub „od dawien dawna”. Przez to swoje zasiedlenie uzyskali prawo do stałego pobytu, wkomponowali się w nasz krajobraz kulturowy. A zatem odbieramy ich jako stały element naszego życia,



**Międzynarodowy Dzień Romów** – święto romskie obchodzone corocznie 8 kwietnia ustanowione na IV Kongresie Międzynarodowego Związku Romów w Jadwisinie k. Serocka w 1990 roku, który odbył się pod patronatem UNESCO. Dzień obchodów upamiętnia pierwsze spotkanie przedstawicieli Romów z 25 państw, które odbyło się 8 kwietnia 1971 roku pod Londynem.

To prawda, że Romowie posiadają jakby niepisane prawo do pobytu na ziemi naszych ojców, bo gdzie znajduje się ziemia ich dawnych przodków – nikt nie wie. Bez wątplenia jednak nie są do końca „swoi”.

Powszechne jest przekonanie, że Cygan to „też człowiek”. Może nie do końca taki sam jak my, może czasem uważany za kogoś gorszego, ale mimo wszystko posiadający określone miejsce w polskiej strukturze społecznej. Bo negatywna część wizerunku Cygana jest bardzo wymowna: zmarginalizowany, słaby psychicznie, tolerowany na zasadzie folkloru i niechęci podszytej uogólnionym strachem, mitem.

Zerwać z psychologią upośledzenia jest trudno i to trudno tym bardziej, że to reguły dyskretnej wykluczenia wyznaczały miejsce Romów w społeczeństwie i określały warunki równowagi społecznej pomiędzy obiema grupami, polską i romską.

## **Romowie w świadomości Europejczyków**

Już pierwsze wzajemne kontakty uwidoczniły istotne różnice pomię-

dzy obiema społecznościami. Krótko mówiąc – Polacy i Cyganie żyją inaczej. Ten zgoła odmienny tryb życia był główną przyczyną wzajemnej izolacji społecznej. Z jednej strony mamy do czynienia z Polakami wywodzącymi się z kultur o tradycjach rolniczych i hodowlanych, z drugiej zaś z Romami, których cechuje koczowniczo-rzemieślniczy tryb życia. Obraz świata, hierarchia wartości, archaiczny charakter kultury cygańskiej, który opierał się na pojęciach tabu, skalania i magii, znacznie oddalał obie grupy od siebie. Wspomniane dziedziny życia nie poddają się łatwo dyfuzji i akulturacji.

Wzajemne poczucie obcości Romów i Polaków wzmocnione było również odmiennym wyglądem obu grup. Do najczęściej wymienianych cech naturalnych właściwych Cyganom należą „czarność” i nieprzyjemny zapach, z drugiej jednakże strony mówi się również o „cygańskiej urodzie” czy „przystojnym wyglądzie”.

Pewne cechy przypisywane Romom określić można jako negatywne (i to one mają ich odróżniać od reszty społeczeństwa), inne zaś jako pozytywne (cenione wysoko wśród



MŁODZIEŻ Z GRUPY KELDERASZA, BYŁE AUSTRO-WĘGRY, OKOŁO 1910 ROKU;  
ŹRÓDŁO: ROMUZEUM.PL

oceniającej zbiorowości i przedstawiane jako podobne). Wśród pierwszych znajdują się m. in. niechęć do nauki i pracy oraz wszelkiego systematycznego wręcz wysiłku, brak kultury ogólnoludzkiej, zanikanie języka własnego Cyganów polskich, fakt ubożenia jego słownictwa, czy brak dbałości o rozwój intelektualny dzieci. Drugi zespół cech, cech pozytywnych, wskazuje na gościnność, towarzyskość, zdolności taneczne i muzyczne, umiejętność cieszenia się życiem, osobliwą naturę o czym ma świadczyć wesołość, radość, towarzyskość, solidarność... Są to wartości ogólnie pożądane społecznie. Co ciekawe, stwierdzenie typu: „Cyganie są tacy a tacy” nie oznacza, że tak się przypadkiem zachowują, ale że dana cecha ma w ich przypadku charakter organiczny, że jest ona niejako w sposób naturalny lub nawet definicyjnie z nimi związana.

Na temat Romów zawsze krążyły niezwykle i fantastyczne opowieści. Ich sposób życia, tak różny od życia osiadłych społeczeństw europejskich, musiał razić swobodą, otwartością, bujnością, a przede wszystkim innością (no bo jak można nie mieć domu

lub raczej mieć, ale w wozie czy namiocie?). Cyganie zawsze odbiegali od norm uznanych za właściwe i normalne przez społeczeństwa europejskie. Twierdzono, że ich mentalności i trybu życia nikt i nic nie jest w stanie zmienić, funkcjonowali więc w świadomości jako „dzicy”, „nieremowalnymi” osobnicy, na których powszechna świadomość ludzka projektuje to wszystko, co nie mieści się w jej wizji homogenicznego obrazu kultury i normalności.

### **Cyganie – obwiniani za całe zło świata wieczni włóczędzy**

Na naszym kontynencie przypadła im rola „kozła ofiarnego”, a to o tyle łatwiej, że bezbronność tych „bezzańskich włóczęgów ze wszystkich krajów Pana”, stylizowanych na niespokojny, pozbawiony ojczyzny lud koczowniczy, który nigdzie nie ma własnego miejsca, była ewidentna, a możliwość zagrożenia z ich strony niewielka. Przypisana im niegdyś bezdomność społeczna i geograficzna utrzymuje się po dziś dzień, a zakorzenione stereotypy dotyczące Cygan są nadal żywe i nic nie wskazuje na to, by ich obraz

w oczach nie-Cygan miał ulec zmianie. Dlatego mimo pozorów zadowolenia nie do końca wpisują się w nasz krajobraz kulturowy, a nawet jeśli czasem wydaje się inaczej, to trudno oprzeć się wrażeniu, że istnieje pewna „nadwyżka” wskazująca, że to wpisanie jest warunkowe i w każdym momencie może nastąpić wykluczenie. Przy czym taki obrót spraw, gdyby miał miejsce, nikogo by specjalnie nie zdziwił.

Cyganom tak do końca nikt nie ufa. Cygankom rzadko przypisuje się zdolność przystosowania do domowej normy, zresztą powszechne jest mniemanie, że zamknięcie Cygana jest równoznaczne z jego zmarzeniem. Co zaś się tyczy samych zainteresowanych, to ewentualne zapuszczenie korzeni zawsze było kojarzone ze zdradą, czy odstąpieniem od cygańskich wartości. Stare przysłowie cygańskie mówi: „obyś przez dziesięć lat pozostała tam, gdzie jesteś, a potem zgniła”.

Cygana nie obdarza się pełnym zaufaniem; nadal pokutuje przekonanie, że pozostaje w nim jakaś cząstka dzikiego zwierzęcia, które nigdy cał-



kowicie oswojone lub udomowione nie będzie - Cygan wędrowną „ma w sobie”. Cyganie nie posiadają własnego państwa, swojego miejsca na ziemi, nawet w sensie mitycznym. I choć istnieje wiele etnograficznych przypisań Cyganów w imaginacyjną przestrzeń to nie wiemy, ile z tego jest bardziej naszą własną konstrukcją, a ile rzeczywistością Cygan. A może Romowie nie dają się uzależnić od miejsca, ponieważ nie dają się również złapać w żadną definicyjną pułapkę? Może dlatego myśl ludzka nadała im taki a nie inny wymiar, bo skorzystała z etnograficznego „gotowca”, z etnograficznego wzorca konstruowania tożsamości na zasadzie przeciwstawienia „swój - obcy”, gdzie odmienność jest warunkiem kształtowania tożsamości, gdzie własną identyczność znajdujemy w obcowaniu i konfrontacji z innymi. To co „obce” wykorzystuje się do potwierdzenia „własnej” tożsamości. Wedle tej zasady to, co moje - jest normalne, zaś to, co robią inni, gdy robią coś nie tak jak ja - złe. Złe dlatego, ponieważ wymyka się pojmowaniu, rozumieniu, jest więc z gruntu niewłaściwe i negatywnie wartościowane.

### Stereotypy cygańskie

W stereotypach jak w krzywym zwierciadle odbija się historia rzeczywistych kontaktów społecznych i kulturowych. Mogą się one stać samospełniającą się przepowiednią, a to w imię zasady, że definicja sytuacji czyni tę sytuację rzeczywistą. Stereotyp Cygana zawiera w sobie historię wzajemnych kontaktów tej społeczności z nie-Cyganami. Stanowi jednocześnie pewien wzór, normę, która określa przyszłe kontakty z tą grupą. Podkreśla się, że obraz Cygana ma charakter wyjątkowy, uniwersalny, zarówno w skali społecznej jak i ponadnarodowej, a obok Żyda to właśnie Cygan budzi w społeczeństwie polskim najwięcej niechęci. W skład stereotypu cygańskiego wchodzi kilka charakterystycznych cech:

- „stylizacja przestępcza”: kradzież, oszustwa, włóczęgostwo, żebraniina, kłamstwo (stąd słowo „cyganić”), podkreślając jednocześnie spryt i przebiegłość;

- „stygmat tajemności”: Cyganie posiadają własny język, który nie przypomina żadnego innego, nie dopuszczają ludzi z zewnątrz do swoich tajemnic, izolują się, mają własny kodeks postępowania, własne władze;
- „stygmat romantyzmu”: wolność, przysłowiowa „cygańska miłość”, niechęć do podporządkowania się regułom, barwne stroje, wesołość, tańce, umiłowanie zabawy;
- „stygmat kastowy”: endogamia, rodzinny układ organizacji społecznej, nacisk na dużą liczbę dzieci i miłość do nich, solidarność;
- „syndrom biedy”, która jest wręcz przysłowiowa: „żyje jak Cygan wolnością, a gałganami trzęsie”.

### Współczesny obraz Romów

W społecznościach, które z dawien dawna miały za sąsiadów Cyganów, utworzyły się różne poziomy swojskości i obcości, można wręcz mówić o wielowarstwowym charakterze poczucia swojskości i obcości tej społeczności. Na jednych poziomach współzycia Romowie są postrzegani w kategoriach obcości, zaś w innych - w kategoriach swojskości. Bo pomimo tego, że Cyganie nigdy nie byli przez nas do końca „oswojeni”, a wiele czynników przeciwdziałało kulturowej dyfuzji elementów polskich do kultury cygańskiej, to jednak proces ten zachodził.

Cyganie zawsze przejmowali sporo elementów ze społeczeństwa ich otaczającego. Zapożyczenia kulturowe były zazwyczaj bardzo powierzchowne i nie dotykały zasadniczych części kultury cygańskiej, jednak pewne jej sfery były na takie zmiany podatne. Wymienić tutaj należy choćby muzykę, zewnętrzną obrzędowość religijną (Romowie oficjalnie akceptują religie krajów, w których żyją) oraz język (na ogół są dwujęzyczni).

Tak dawniej jak i obecnie kontakty między Cyganami a ludnością polską ograniczają się zwykle do sytu-



acji, które tego wymagają np. ze względów administracyjnych, ekonomicznych, nigdy, a jeżeli już to bardzo rzadko, nie obejmując stosunków rodzinnych lub towarzyskich. Warto zaznaczyć, że generalnie społeczności europejskie liczyły się dla Romów tylko jako środowisko umożliwiające przetrwanie, a więc traktowane były często czysto instrumentalnie. Wszystko to sprawiało, że ludność polska traktowała Cyganów z mieszanymi uczuciami, a postawy wobec nich cechował dość ambiwalentny charakter. Zawsze byli traktowani jako ci, którzy „nie do końca biorą udział w grze”, których „nie można traktować poważnie”, a ich zachowanie często odbierane było jako niezrozumiałe, traktowane w kategoriach może nie zagrożenia, lecz śmieszności i dziwaczności.

Obraz Cygana w świadomości społeczeństwa polskiego był i nadal jest wewnętrznie sprzeczny i nic nie wskazuje, by miało się to kiedykolwiek zmienić. Wiedza na temat Romów wśród Polaków jest znikoma i to pomimo wielowiekowego współlistnienia obu grup. Samym Romom również zależy na utrzymaniu własnej odrębności. To druga strona medalu. Nielatwo zatem będzie zerwać z powszechnym wśród Polaków wizerunkiem „brudny, biedny i wesoły”. Czy zatem należy bać się Cygana? A może lepiej spróbować zrozumieć i zaakceptować takim, jakim jest? Wszak każdy z nas jest „jakiś”.



#### **BERNADETA MUSIAŁOWSKA**

ABSOLWENTKA INSTYTUTU ETNOLOGII  
I ANTHROPOLOGII KULTUROWEJ UNIWERSYTETU  
JAGIELLOŃSKIEGO Z 2002 ROKU, OBECNIE  
PRACOWNIK MUZEUM ŻYWIECKI PARK  
ETNOGRAFICZNY.

EDWARD MAJEWSKI, OBOZOWISKO CYGAŃSKIE, MUZEUM OKRĘGOWE W TARNOWIE; ŹRÓDŁO: MUZEA.MALOPOLSKA.PL



# GLIMMERY

## CZYLI KROPELKI SZCZĘŚCIA

*Czasami wszechświat puszcza do nas oko, dając nam szybkie jak mgnienie źrenicy i maleńkie jak krople deszczu prezenty w formie mikrochwil szczęścia. Załamanie światła na twarzy ukochanej osoby, promień słońca tańczący między drzewami, jakiś ulotny, przez sekundę tylko wyczuwalny zapach, który przynosi szczęśliwe wspomnienia. Kilka taktów usłyszanej w przelocie piosenki, przy której całowaliśmy się pierwszy w życiu raz. Przedstawiam Państwu glimmery.*

### Co to są glimmery?

*„Z każdym dniem łapię chwile ulotne jak motyle  
Na stale koduję we fragmentach bądź całe  
Zapamiętałem już ich bez liku  
Wszystkie mam w sobie żadnej w pamiętniku”*

*„Chwile ulotne” Paktofonika*

Glimmery są to tak zwane przebłyśki. Pierwszy raz ten termin wprowadziła psychoterapeutka traumy Deb Dana w 2019 roku. Glimmery pozwalają nam pozostać w kontakcie ze światem, być tu i teraz. Te mikromomenty wywołują w nas radość, spokój, zadowolenie, zachwyty. Pozwalają odprężyć się układowi nerwowemu, który w kontakcie z glimmerami staje się spokojny i wysyła naszemu organizmowi informacje o tym, że ten jest bezpieczny

Warto praktykować mindfulness czyli uważność, żeby dostrzegać jak najwięcej glimmerów wokół siebie. Jeśli do tej pory, na co dzień nie skupialiśmy się na takich drobnych rzeczach, które wywołują nasz zachwyty to warto zacząć to robić. Warto w technice uważności rozglądać się i kolekcjonować takie mikrochwile, a wtedy okaże się, że jest ich naprawdę dużo wokół nas. Że świat cały czas wysyła nam te ulotne przebłyśki szczęścia i zachwyty.

Przyciągamy do siebie takie sprawy na których skupiamy swoją uwagę. Uśmiech nieznanego na ulicy, biedronka spacerująca po zielonym liściu, ptak który przeleciał nam nad

głową, odbicie słońca w kałuży.

Jeżeli będziemy świadomie reagować na takie ulotne chwile, nasz umysł zauważy, że jest ich całkiem sporo dookoła i będzie wysyłać do układu nerwowego coraz więcej sygnałów, że jest spokojnie i bezpiecznie, że można się rozluźnić, że ciągle napięcie i pozostawanie w stanie czujności nie jest konieczne. Obniżymy w ten sposób poziom hormonu stresu: kortyzolu, który jest dla organizmu niezbędny gdyż odpowiada za reakcje ciała na stres. Pełni też funkcje immunologiczne oraz jest tym hormonem, który sprawia, że człowiek budzi się rano ze snu.

Problem zaczyna się wtedy, gdy pod wpływem długotrwałego stresu lub np. stanu zapalnego toczącego się w organizmie poziom kortyzolu niebezpiecznie wzrasta. Stajemy się wtedy rozdrażnieni, cierpimy na bezsenność, mamy podwyższone ciśnienie krwi, zaburzenia nastroju, a także zaczyna odkładać nam się tkanka tłuszczowa w okolicach brzucha (występuje wtedy zjawisko tzw. brzucha stresowego lub kortyzolowego).

Glimmery rozluźniają nasze ciało, wystawiają nas na odczucia: ciepła, zachwyty, radości, czasem zadumy. Zachód słońca, szum rzeki, zapach nowej książki albo zapach świeżego chleba kiedy przechodzimy obok piekarni, ciepły wiatr rozwiewający

nam włosy. Takie doznania zatrzymują nas na chwilę i wprowadzają organizm w stan relaksu. Relaksu, który trwa tylko chwilę, może to być kilka sekund, może minuta lub dwie. Ale przecież życie składa się z lat, lata z dni, dni z godzin, godziny z minut, a minuty z sekund. Warto więc gromadzić jak najwięcej szczęśliwych sekund, bo ostatecznie to sekundy tworzą nasze życie. Ważne jest by praktykować uważność na glimmery nawet w trudnych dla nas sytuacjach.

Z początku może nie przychodzić nam to z dużą łatwością, no bo jak to; tutaj przeżywam stres z powodu jakiejś mocno traumatycznej sytuacji, a ja mam zwracać sobie głowę kolorowym listkiem leżącym na chodniku i nim się zachwycać? Tak, to może być tylko ułamek sekundy w którym zatrzymamy swoją uwagę na tym listku. Praktykując uważność w takich trudnych dla nas momentach zaczynamy zauważać, że świat wysyłał nam wiadomość: wiem, że cierpisz, wiem że jest Ci ciężko, ale zobacz daję Tobie ten krótki moment zachwyty żebyś chociaż na chwilę zapomniał o bólu i rozpacz. Tak więc zatrzymaj się na chwilę i patrz, doznawaj, odczuwaj... Ty, tak, tak TY.

### Nerw błędny

Jeżeli już poruszamy kwestie układu nerwowego w kontekście glimmerów to warto zatrzymać się na chwili



lę w temacie nerwu błędnego. Nikogo nie trzeba chyba przekonywać do tego, że w dzisiejszych czasach nasz układ nerwowy jest napięty do ostatecznych granic możliwości i przebodźcowany setkami i tysiącami informacji, które płyną nieustającą rwącą rzeką, godzina po godzinie i dzień po dniu. Ten potok wpływających na nas stresogennie bodźców w dzisiejszym świecie nie ustanie ani na chwilę, jeżeli sami nie postaramy się od niego odciąć. Stres towarzyszy nam już praktycznie ciągle, ten uświadomiony jak i ten nieuświadomiony. Układ nerwowy działa tak jakby był w stanie nieustającej walki lub kiedy jest już bardzo wyczerpany wchodzi w stan zamrożenia.

Nerw błędny jest najdłuższym z nerwów czaszkowych, który odpowiada za komunikację między mózgiem, przewodem pokarmowym, sercem i innymi organami. Reguluje trawienie, układ odpornościowy i stany zapalne, a nawet nastrój. Wszystkie te działania są mimowolne, co oznacza, że ciało wykonuje te wszystkie czynności, które musi wykonać, bez konieczności myślenia o tym. Dysfunkcja nerwu błędnego jest związana z wieloma zaburzeniami psychicznymi i zapalnymi. Nerw błędny można świadomie stymulować, taka stymulacja przynosi człowiekowi wiele korzyści. Na efekty stymulacji nerwu błędnego nie musimy długo czekać. Zrelaksowane ciało i poprawa nastroju zazwyczaj pojawiają się już po jednorazowym

wykonaniu prostych trwających kilka minut ćwiczeniach.

Warto wyszukać w internecie kilka prostych ćwiczeń aktywujących i stymulujących nerw błędny i wprowadzić je do swojej codziennej praktyki.

## Wdzięczność

**„Wdzięczność to afirmacja dobrotę jaką nas spotkała i jaką nas spotyka na co dzień”**

*Robert Emmons*

Wdzięczność ma moc by dzień po dniu zmieniać nasze życie na lepsze. Z praktyką uważności na glimmary bardzo dobrze łączy się praktykowanie wdzięczności. Jeżeli będziemy uważni to z dnia na dzień będziemy dostrzegać więcej i więcej tych małych, drobnych przeżyć. Będąc uważnym na glimmary będziemy także uważniejsi na te chwile w ciągu dnia, za które możemy być wdzięczni. Zostało już wspomniane tutaj, że przyciągamy do siebie to na czym skupiamy uwagę. *Where Your focus goes, Your energy flows* (Tam gdzie podąża Twoja uwaga, podąża Twoja energia) – to słynne zdanie Tony Robbinsa jest milowym krokiem do zmiany naszego wewnętrznego życia na lepsze.

Jeżeli codziennie wieczorem przed snem wykonamy praktykę wdzięczności, czyli podziękujemy np. za 5 rzeczy, które zdarzyły się tego dnia (jedną z tych rzeczy może być jakiś glimmer np. jestem wdzięczny/wdzięczna za smak soczystych czereśni, za kilka minut na ławce w parku kiedy mogliśmy patrzeć na bawiące się dzieci, za zapach świeżo skoszonej trawy), nauczymy naszą podświadomość by była wyczulona na dobre chwile, które nas spotykają, a to, na czym skupiamy uwagę dostajemy więcej i tak efektem kuli śnieżnej im więcej wdzięczności nawet za drobnostki tym więcej kolejnych takich chwil. I tak budujemy świadomie życie, które będzie wypełnione szczęściem i zachwytem nad codziennością.

I nawet kiedy spotkają nas trudne momenty, co jest oczywiście nieuniknione, nasza podświadomość i nasz układ nerwowy będą sobie potrafiły z nimi poradzić bez popa-

dania w stany odrętwienia i permanentnego stresu. Wdzięczność to jedna z pozytywnych emocji, która leży u podstaw całościowego dobrostanu każdej osoby, ma tak wysoką pozytywną vibrację, że blokuje negatywne emocje i sprawia, że nieustannie będziemy stać po jasnej stronie mocy

Istnieją oczywiście rozmaite inne sposoby na to by się zrelaksować, by poczuć się lepiej, by obniżyć poziom kortyzolu, a podnosić poziom dobroczynnej dla nas serotoniny. Sport, medytacje, kąpiele leśne czyli Shinrin Yoku o których pisałam kilka miesięcy temu. Wszystkie te praktyki mają zbawienny wpływ na nasz układ nerwowy, ale mają jedną drobną wadę: potrzeba na nie czasu. Potrzebujemy co najmniej godzinny, żeby iść do lasu, lub na zajęcia z fitnessu. Natomiast praktykowanie uważności na glimmary nie zajmuje czasu w ogóle musimy tylko pozostawać świadomi i uważni w tu i teraz. Ćwiczenia na stymulację nerwu błędnego mogą trwać tylko około 5 minut, a wieczorna praktyka wdzięczności przed snem dzieje się niejako w trakcie zasypiania. Łącząc te 3 proste praktyki możemy bez większego wysiłku wejść na ścieżkę, która zmieni nasze życie na bardziej świadome i szczęśliwe oraz podratuje nasz biedny i skołatany układ nerwowy.



**AGNIESZKA HORA**

KULTUROZNAWCA, ABSOLWENTKA UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO. OD 20 LAT MIŁOŚNICZKA ŻYCIA NA PROWINCJI. NAŁOGOWO CHODZI PO LASACH, CZYTA I OGLĄDA SERIALE. MAMA LILI. Z POTRZEBY SERCA I RĄK TWORZY DREWNIANE KAPLICZKI.



M. B. ROZTWORNA

# WIOSNA

## W POLSKIEJ OBRZĘDOWOŚCI LUDOWEJ

*Czy to Boże Narodzenie, Wielkanoc, Szczodre Gody, Jare Gody, cel zawsze był ten sam - powtórzyć wielki czasu początku, by życie mogło istnieć po wsze czasy. To jedna z najistotniejszych zasad tradycyjnego światopoglądu, skłaniająca człowieka do świętowania, dokonywania obrzędów i rytuałów, które są stałe i niezmiennie, i następują zawsze w tym samym czasie. A wszystko po to, by nie zachwiać naturalnej równowagi kosmosu i natury, by życie trwało w swej niezmiennej formie, co gwarantowało bezpieczeństwo i dobrobyt.*

### **Czas święty i czas świecki - człowiek na straży porządku sacrum i profanum**

W tradycyjnym światopoglądzie, w obrzędach dorocznych, życie i śmierć były pojmowane w sposób ogólny, odnosiły się one zawsze do całego wszechświata, wszystkich stworzeń i ludzi, całości przyrody ożywionej. Choć oznaczały odmienne, przeciwstawne wręcz formy istnienia oraz odmienne kategorie czasu, to wzajemnie warunkowały swoje istnienie. Określały zwykły czas życia, który był normalną codziennością człowieka i niezwykle czas śmierci, podczas którego obowiązujące reguły były niecodzienne, a wszystko co ludzkie zakazane.

Czas śmierci to czas „nieznanego”, to czas chaosu, ale to właśnie chaos ma moc kreacji, to on daje gwarancję nowego początku, to z niego, zawsze i niezmiennie, ma powstać nowe, normalne, codzienne życie - to z chaosu wyłaniał się ludzki porządek. Czas śmierci stanowił niezbędny warunek istnienia czasu zwykłego, czasu życia, czyli profanum i to życie człowieka, dzięki realizacji określonych rytuałów warunkowało to, co działo się w niezwyklej czasie sakralnym, czyli sacrum. Sacrum stanowiło zarówno początek jak i koniec tego wszystkiego, co jest nam dobrze znane - świata, przyrody, człowieka.

Funkcjonowanie w obu porządkach wiązało się z przestrzeganiem określonych norm, ścisłym sposobem zachowania i postępowania, rytuałami. Stały one na straży sfery sacrum, która jest przeciwieństwem ludzkiego istnienia i profanum, sfery związanej z człowiekiem i noszącej jego piętno. Funkcję przechodzenia między tymi porządkami pełniły obrzędy, a każde zetknięcie obu sfer wymagało oczyszczenia. Zadaniem człowieka było utrzymywanie równowagi pomiędzy nimi, a to przez wypełnianie odpowiednich obrzędów i zabiegów magicznych. Człowiek nie był biernym obserwatorem, lecz sprawował istotną funkcję w utrzymaniu równowagi we wszechświecie, był współrządzającym wszechświata.

A wszystko to w jednym celu - w celu przetrwania, zapewnienia sobie i swojej społeczności dobrobytu, który najprościej rzecz ujmując kojarzony był z ... pełnym brzuchem.

### **By zapewnić dobrobyt - katolicy święci oraz Maryja gwarantem pomyślności**

Cały polski rok obrzędowy to rok spotykania się z duszami zmarłych, to rok zabiegów o płodność kobiet, ale także pól i zwierząt domowych, o dobre plony, tak ważne dla rolniczego społeczeństwa, czyli dla codziennego bytowania, dla kon-

tinuacji życia. To także rok święty, rok oddawania czci Bogu, Maryi i licznym świętym, którym oddaje się należytą cześć, ale od których też oczekuje się wdzięczności. Wierzenia magiczne, rozpowszechnione zresztą na całym świecie i we wszystkich cywilizacjach, służyły do walki ze złymi siłami, które próbują zawłaszczyć czas, zniszczyć człowieka i jego gospodarstwo.

W polskiej tradycji ludowej i wierzeniach religijnych Matka Boska była czczona jako opiekunka i kreatorka wszelkiego życia, zwłaszcza tego, które budziło się na wiosnę po długiej, ciężkiej zimie. Nie mogło być inaczej, to wszakże jej archanioł Gabriel zwiastował macierzyństwo i wydanie na świat osoby Syna Bożego, którym jest Słowo Wcielone. W religii chrześcijańskiej to Maryja poczęła, nosiła pod sercem, narodziła i w końcu wychowała Jezusa, przyszłego Odkupiciela wszystkich ludzi. Dlatego to jej przypadł patronat nad wszystkim, co żyje.

### **Matka Boska Roztworna - Wiosenna Matka Boska**

Nieprzypadkowo jedno z jej świąt przypadało na końcówkę marca. Marzec to czas pomiędzy zimą a wiosną, czas przednówka, głodu, niedoboru światła, zimna i wilgoci. Dlatego 25 marca obchodzo-

ne jest Zwiastowanie Pańskie, w kulturze ludowej zwane świętem Matki Boskiej Roztwornej. Święto to obchodzone było w kościele powszechnym już w V wieku.

Ta wiosenna Matka Boska, postrzegana jako patronka budzącej się do życia przyrody, była nazywana różnie, w zależności od tego, jakie przemiany otaczającej natury miała prowokować. Jako Matka Boska Roztworna otwierała ziemię, czyniąc ją gotową na przyjęcie ziarna – dlatego też często przedstawiano ją z kluczami. Nazywano ją również Zagrzewną, bo wierzano, że ogrzewa ziemię by nasienie mogło w niej zakiełkować; Stromną lub Strumienią – bo sprawiała, że puszczają lody, a w strumieniach budzi się życiodajna woda; Wygnaną, ponieważ w jej święto, 25 marca, w niektórych regionach Polski po raz pierwszy wypędzano trzodę na pastwiska. Mawiano też o niej Matka Boska Wiosenna lub Ożywiająca. Była zwiastunką i opiekunką budzącej się do życia ziemi, kiełkowania roślin i urodzaju. Jej święto, znajdujące się w bliskim sąsiedztwie równonocy wiosennej, uważano za ważny i przełomowy moment dla rozwoju roślin.

### **Bociany powracają, czyli nadchodzi wiosna**

Święto Matki Boskiej Roztwornej powszechnie wiązane było z bocianami, które jak wierzano, w tym właśnie dniu powinny powrócić z ciepłych krajów: „Na Zwiasto-

wanie, przybywaj bocianie” – mawiano. W tradycji polskiej bociany są znakiem rozpoczynającej się wiosny. Otaczane były szacunkiem i przyjaźnią, uważano je za ptaki niezwykle pożyteczne, bo oczyszczające pola i łąki z robaków, płazów i gadów. Ptaki te symbolizowały szczęście, powodzenie oraz oczywiście płodność – wszystkim nam znane jest podanie, według którego dzieci przychodzą na świat dzięki ich pomocy – to bociany przynoszą rodzicom potomstwo, które najczęściej wrzucają do domu przez komin.

W całej Polsce cieszą się, gdy bociany powracają do swoich dawnych gniazd, czasem zaś chciano je dodatkowo zachęcić do założenia gniazda na terenie gospodarstwa kładąc na dachu wierzchołek starego drzewa, zużyte brony, koła od wozu, słomę, patyki i różne błyskotki. Na Podlasiu i na Kurpiach gospodynie piekły obrzędowe ciasto, zwane busłowymi (czyli bocianimi) łapami oraz niewielkie wypieki przypominające skowronki oraz narzędzia rolnicze głównie brony i pługi.

Gdy bocian pojawiał się nad gospodarstwem, domownicy biegali po podwórzu z busłowymi łapami w rękach wołając: „Buso! buso!”, z nadzieją, że to właśnie dach ich domostwa ptak wybierze na swoje gniazdo. Wierzano, że zaraz po Zwiastowaniu i pojawieniu się bocianów stopnieją śniegi, nastanie ciepła pogoda, która nawet małym i wątłym dzieciom pozwoli bawić się przed

domem i na łące: „Kiedy bocian przyleci, możecie wyjść na dwór dzieci” mawiano oraz pozwoli na rozpoczęcie i zapewni pomyślny przebieg wiosennych prac polowych.

### **Święto Matki Boskiej Roztwornej - początek robót gospodarczych**

W dzień Matki Boskiej Roztwornej inicjowano wiele czynności gospodarczych. Bartnicy rozpoczynali prace przy ulach, gospodynie nasadzały drób na jajach, siały nasiona kapusty i grochu, a gospodarze rozpoczynali orkę. Według dawnego wierzenia ukraińskiego, jeżeli 21 października włoży się do piwnicy poświęconą tego dnia główkę kapusty, to na Zwiastowanie pod każdym liściem znajdzie się ziarenko znakomitej rozsady. Z kolei na Białorusi wierzano, że to sama Matka Boska w noc przed Zwiastowaniem siebie rozsądę, a dziewczęta rankiem ją zbierają i wysiewają na rozsadnikach. Niemcy oraz Estończycy również siali kapustę 25 marca; u nich ten dzień zwany był świętem Matki Boskiej Kapustnej.

Oczywiście jak i podczas innych świąt tak i tutaj obserwowano przyrodę i przepowiadano pogodę: wierzano, że na ile dni przed Zwiastowaniem ruszą się robaki i komary, tyle dni po 25 marca będzie zimno. Mawiano też: „Jakie Zwiastowanie – takie Zmartwychwstanie”, „Ile mgieł w marcu, tyle deszczów w czerwcu”, „Co marzec wypieczę, to kwiecień wysieczę”. Zaś pierwszy grzmot przed świętem zapowiadał urodzajny rok.

Do lat 20. XX wieku w Rosji i na Ukrainie tego dnia popularny był zwyczaj wypuszczania na wolność ptaków. Kupowano je na targach i jarmarkach tylko po to, aby puścić je wolno. Fruwające ptaki miały symbolizować Ducha Świętego unoszącego się nad Maryją. Z kolei na Huculszczyźnie rankiem mieszano z solą ziola oraz siano i resztki potraw, przechowywane z Wigilii, i podawano je bydłu jako środek przeciwko ukąszeniom węża i działaniom czarownic, które tego dnia wchodziły pomiędzy krowy, aby odebrać im mleko.

### **Słowiańskie Jare Gody**

Podczas chrystianizacji wiele rodzimych, słowiańskich tradycji zostało wchłoniętych przez Kościół, a za postaciami chrześcijańskich świę-

BUSŁOWE ŁAPY; ŹRÓDŁO: ETNOMUZEUM.PL





JARE GODY; ŹRÓDŁO: WIARAPRZYRODZONA.PL

tych kryją się przedchrześcijańscy bogowie i rodzime demony. Podobnie jak zimowe Szczodre Gody, tak i wiosenne Jare Gody wywarły ogromny wpływ na kształt obchodów równoległych chrześcijańskich świąt. Nic w tym dziwnego, święta godowe były najważniejszymi pogańskimi uroczystościami. Ale mimo wielu zapożyczeń, tradycyjna obrzędowość pozostała w ścisłym związku z naturą, jej przemianami, następowaniem pór roku, bo ten niezachwiany porządek miał przynieść dobrobyt i urodzaj.

W dawnych, przedchrześcijańskich czasach, niecierpliwie czekano na pierwszy, wiosenny grzmot i błyskawice, zsyłane przez Peruna. Grom i błyskawice wywoływały płododajny deszcz, miały moc zapładniania ziemi, otwierały ją, by była gotowa do rozrodu, by przyjęła ziarna i wydała plony. Pierwszy grzmot wiosenny uważano za dobry dla zdrowia, leczniczy. Lecznicze właściwości miały też „gromowe strzały” – kamyczki przedziurawione uderzeniem pioruna: woda przelana przez dziurkę utworzoną przez piorun traktowana była jako poświęcona i używano jej w leczeniu. Takie kamyczki nazywano w Karpatach „Perunowymi toporczykami”.

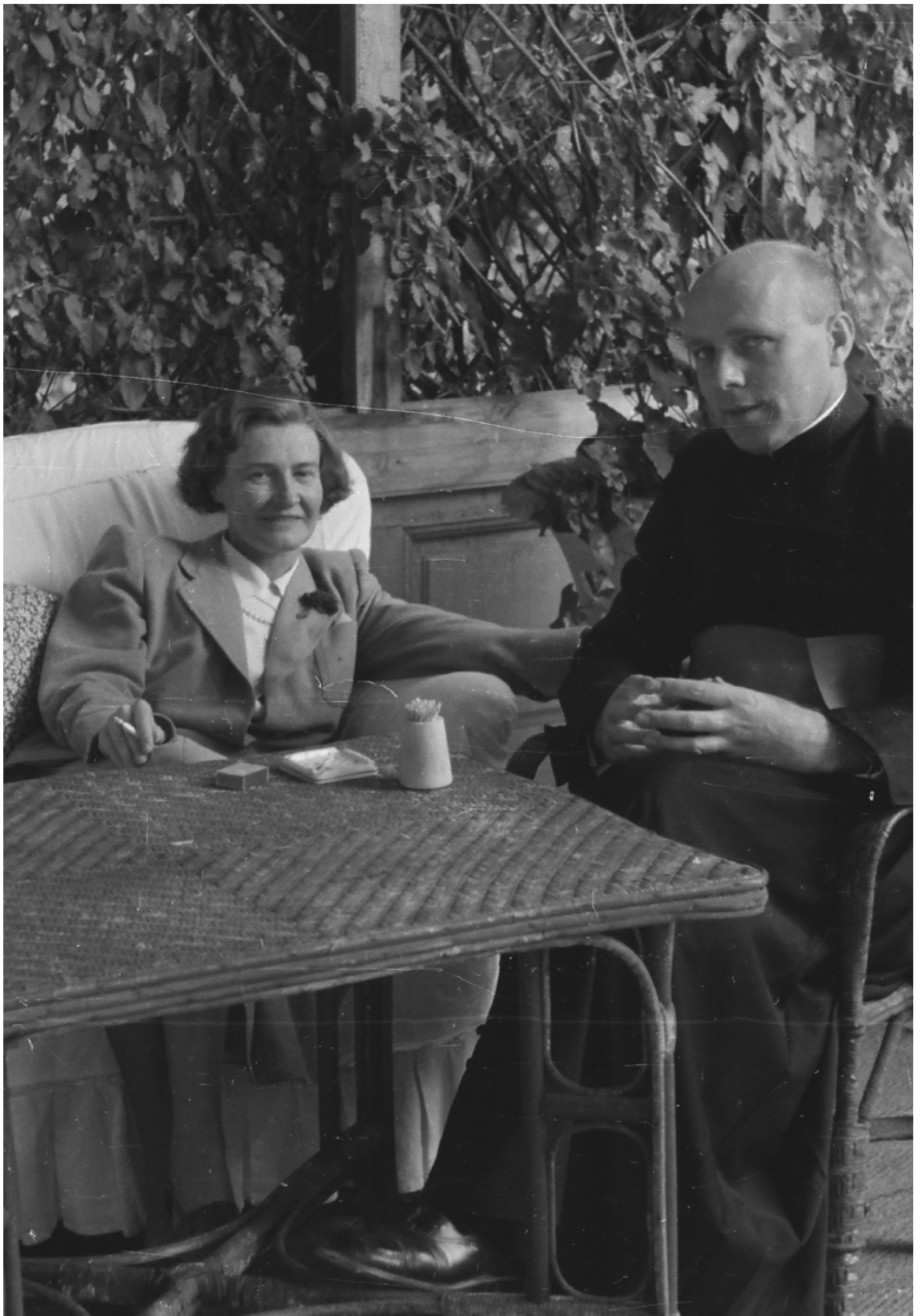
W czasie wiosennej równonocy odbywały się Jare Gody podczas których żegnano zimę i witano wiosnę. Rytualne zabiegi miały na celu odnowę ziemi i rozpoczęcie nowego cyklu wegetacyjnego. Symbolicznie palono i topiono Marzannę, utożsamianą powszechnie z zimą i śmiercią, ale też, podobnie jak Jaryłę, boga młodości, krzepy, siły i płodności, czczono ją jako opiekunkę całości cyklu wegetacyjnego. Bawiono się przy wtórze głośniego hałasu, śpiewu oraz muzyki wygrywanej na prymitywnych instrumentach. Gromadzono się na wzgórzach, zapalano ogniska po to, by przywołać w ten sposób możliwie największą ciepła i słońca - „zamawiano ciepło”. W czasie tym zbierano również wierzbove i leszczynowe witki, robiono z nich tzw. wiechy – pęki gałęzi i kwiatów, które następnie zatykano na dachach domostw, by ochronić je przed wszelkim złem. Organizowano też lokalne, radosne pochody z tzw. gaikiem, czyli zielonym drzewkiem, by przywitać nowe lato, czyli cieplejszą porę roku. Domy gruntownie sprzątano i okadzano, pieczono także rozmaite wypieki, m.in. tradycyjne słowiańskie kołacze. Kulminacją obchodów Jarego Święta była obfita uczta, którą należało wyprawić na

wzgórzu, a podczas których obdarowywano się wzajemnie malowanymi jajkami, symbolizującymi życie, siłę i płodność.

Na wiosnę wyglądano również powrotu ptaków, które w wielu kulturach symbolizowały ludzkie dusze. Słowianie również ich wypatrywali wierząc, że pod ich postaciami na ziemię wracają dusze zmarłych. Nieobce dawnym Słowianom były rytuały oczyszczające, przynoszące siłę i zdrowie. Smagano się nawzajem rozkwitłymi witykami, oblewano wodą, a wszystko po to, by wzmocnić siły witalne, zapewnić sobie zdrowie i płodność oraz wejść w nowy rok bez chorób i brudu.

Przełom marca i kwietnia to czas hucznego świętowania w wielu kulturach, tych dawnych i tych bardziej współczesnych. To czas przywitania wiosny oraz zmartwychwstania odradzającej się po zimie przyrody. To moment, który wymagał podkreślenia, dlatego bogata obrzędowość przypadająca na okres równonocy wiosennej oraz uniwersalna symbolika nie powinna zaskakiwać. Miłego świętowania zatem!

*Bernadeta Musiałowska*





# VIRTUS ET FRATERNITAS

## KOLEJNI WĘGRZY UHONOROWANI

*Józsefné Margit Károlyi, Erzsébet Szápáry i Antal Szápáry oraz Edith Weiss i Ilona Andrásy de Csíkszentkirály et Krasznahorka to kolejni Węgrzy uhonorowani medalami Instytutu Pileckiego Virtus et Fraternitas (Cnota i Braterstwo) przez prezydenta RP Andrzeja Dudę. Przybliżmy postawy i dokonania wyżej wymienionej czwórki, prawdziwych i oddanych Polakom i Polsce przyjaciół.*

W ten symboliczny sposób zostało docenione ich wielkie zaangażowanie i opieka nad polskimi uchodźcami wojennymi, którzy po napaści hitlerowskich Niemiec i Sowietów Stalina na Rzeczpospolitą we wrześniu 1939 roku znaleźli schronienie nad Cisą i Dunajem. To nowe odznaczenie państwowe, o czym więcej napisałem w poprzednim wydaniu „PW”, przyznawane jest osobom, które wiele uczyniły dla naszych rodaków w czasie wojennego kataklizmu, a którym do tej pory w takiej formie Państwo Polskie nie podziękowało. Prof. Magdalena Gawin, dyrektor Instytutu Pileckiego podkreśla: „To wyraz wdzięczności Rzeczypospolitej i nas wszystkich okazany tym, którzy Polakom nieśli ratunek lub zabiegali o prawdę i pamięć o polskich ofiarach”.

### **Józsefné Margit Károlyi (1892–1964)**

Hrabina, członkini jednego ze znakomitych węgierskich rodów arystokratycznych, widząc niedolę tysięcy niespodziewanych uchodźców z bratniego kraju jako jedna z pierwszych osób cywilnych postanowiła działać. Znana już przed wybuchem wojny z działalności społecznej, uważała że to jej moralny obowiązek. Doświadczenie zdobywała patrolując w Székesfehérvárze oddziałowi

Chrześcijańskiej Ligi Kobiet, a jako wykształcona pielęgniarka oddawała się pracy w Stowarzyszeniu Opieki nad Dziećmi, bardzo aktywnej na Węgrzech organizacji.

Nie było więc zaskoczenia, że to właśnie ona, hr Károlyi, w końcu września 1939 roku zainicjowała utworzenie Komitetu Pomocy dla Uchodźców, do którego zaprosiła wielu arystokratów i osoby znane z działalności społecznej. Uczyniła to wcześniej aniżeli ministerstwo spraw wewnętrznych na wniosek premiera Pála Telekiego, powołało do życia rządową strukturę do opieki nad uchodźcami cywilnymi. Na apel Hrabiny, właściwie z dnia na dzień, pozytywnie odpowiedzieli i do działalności Komitetu włączyli się działacze m.in. Węgierskiego Towarzystwa im. Adama Mickiewicza, Związku Węgierskich Legionistów, Stowarzyszenia Węgiersko-Polskiego, Węgiersko-Polskiego Koła Harcerskiego, Krajowego Węgiersko-Polskiego Związku Akademickiego oraz Węgiersko-Polskiej Izby Handlowej i stowarzyszeń, grupujących węgierską Polonię. Prezesem tej ważnej organizacji pomocowej została jego inicjatorka, a sekretarzem generalnym inż. Tamás Salamon-Rácz.

Najważniejszym zadaniem Komitetu w pierwszych tygodniach pobytu

tysięcy polskich uchodźców było znalezienie im dachu nad głową i zapewnienie bezpłatnego wyżywienia. Cywilów, bo wojskowymi zajęło się ministerstwo honwedów, lokowano w wynajmowanych pensjonatach, hotelach, dworach, w socjalnych częściach obiektów sportowo-rekreacyjnych i w domach prywatnych. Cennym partnerem tej społecznej organizacji było MSW. Pracując z małżonką Krystyną nad ilustrowaną historią uchodźstwa polskiego na Węgrzech w latach wojny PAMIĘĆ / EMLÉKEZÉS ustaliliśmy, że na opiekę nad naszymi rodakami od września do końca grudnia 1939 roku Komitet wydał 500 tys. 846, 24 pengő, co na owe czasy było kwotą niebagatelną. Niemal połowę tej sumy wyasygnowało MSW (224 tys. pengő), hojnością wykazał się też Węgierski Czerwony Krzyż (200 tys. pengő), natomiast pozostała część pochodziła z prywatnych wpłat członków Komitetu i publicznych zbiórek.

Gdy sytuacja lokalowa we współpracy z samorządami w okresie kilku tygodni września i października została opanowana i cywile zamieszkali w 114 miejscowościach, Komitet gros uwagi skupił na poprawie warunków bytowych swych podopiecznych, zapewnieniu możliwie najlepszej opieki zdrowotnej, w tym szpitalnej. M.in. w Budapeszcie zor-



JÓZSEFNÉ MARGIT KÁROLYI; Z ARCHIWUM GRZEGORZA ŁUBCZYKA

organizował darmową jadalnię dla kilkuset osób. Ma też wielki wkład w utworzenie dla starszej młodzieży szkolnej gimnazjum w Balatonzamárdi i ośrodka edukacyjnego dla polskich harcerzy w Somlőszőlős.

W grudniu 1939 roku premier Teleki, widząc ogrom obowiązków, które wziął na siebie społeczny Komitet, postanowił go odciążyć i polecił szefowi MSW Ferencowi Keresztes-Fischerowi utworzenie rządowej struktury opiekuńczej, na czele której najpierw stanął Béla Fekete, a wkrótce potem dr József Antall, pełniąc tę funkcję do 19 marca 1944 roku tj. do pierwszego dnia niemieckiej okupacji Węgier. Jednocześnie doszło do przekształcenia Komitetu Pomocy dla Uchodźców w Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami. Funkcję prezesa objęła hrabina Erzsébet Szapáry, sekretarzem generalnym pozostał Salamon-Rácz, natomiast Margit Károlyi weszła do ścisłego kierownictwa wraz z księżną Klárą Andrassy-Odescalchi, Iloną Andrassy, Borbálą Andrassy-Pallavi-

cini, Gabriellą Vágvölgyi-Széchenyi, Évą Bársony-Desseffy, baronowymi Adél Zeyk i Edith Weiss. Z uwagi na wielkie zaangażowanie w niesieniu pomocy Polakom, z innych działaczy nowego Komitetu należy wymienić: Végh Hannę, Rácz Béláné, matkę Tamása Salamona, Gábora Dóró, Ilonę Farkas Bisztrai-Sacellary, dr. Józsefa Szécsyego, płk. Józsefa Somfaya, Alfreda Nyiregyháziego.

Hrabina Károlyi ruszyła w teren. Do odwiedzanych obozów przywoziła paczki z obuwiem i odzieżą. Interweniowała w sytuacjach, gdy tylko dostrzegła nieprawidłowości w pracy węgierskiej administracji obozowej. Uczestniczyła w przygotowaniach i wysyłce paczek z żywnością dla Polaków w obozach jenieckich. Dysponując rozległymi kontaktami wśród miejscowej arystokracji i inteligentnej elity umieszczała rodziny polskich oficerów w posiadłościach i domach swych przyjaciół i znajomych. Razem z Erzsébet Szapáry w 1943 roku zaangażowała się w prace Komitetu społecznego, którego celem był zakup organów do Kościoła Polskiego na Kőbányi, co potwierdzają zachowane zdjęcia z uroczystości poświęcenia tychże z udziałem obu hrabin. Dobrze się stało, że hr. Margit Károlyi pośmiertnie została uhonorowana Medalem VIRTUS et FRATERNITAS.

### **Erzsébet Szapáry (1902–1980) i Antal Szapáry (1905–1972)**

Z pewnością fakt, że matką Erzsébet i jej młodszego brata Antala była Polka, hr. Maria Przeździecka, bardzo motywował to polsko-węgierskie rodzeństwo do aktywnego zaangażowania się w niesienie pomocy rodakom swej rodzicielki. Czynili to od pierwszych dni pobytu na Węgrzech polskich uchodźców.

Erzsébet najpierw kierowała wydziałem spraw osobowych w Komitecie Pomocy dla Uchodźców, a po jego reorganizacji w końcu 1939 roku stanęła na czele Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami. Jedną z pierwszych decyzji Pani Prezes było nawiązanie bliskiej współpracy z powstałym na przełomie listopada i grudnia 39 Komitetem Obywatelskim dla Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech

pod kierownictwem Henryka Sławika. Dla ułatwienia koordynacji działań obu organizacji delegowani przez prezesa KO dr Wilhelm Seidler i płk ze śląskiej policji Józef Żółtaszek zostali współpracownikami hr. Szapáry.

Gdy wyłoniony ze struktur MSW urząd Antalla został trzecim i bodaj najważniejszym składnikiem systemu pomocy i opieki nad cywilami, Komitet zajął się głównie działalnością kulturalno-oświatową i sanitarno-medyczną. To oficjalnie, bowiem bardzo zaangażował się w akcję przerzutów polskich oficerów i żołnierzy do tworzonej przez gen. Władysława Sikorskiego nowej armii we Francji i wyszukiwaniem schronienia dla członków podziemia, znajdujących się na celowniku hitlerowskiego wywiadu. Na szczególne upamiętnienie zasługują dokonania m.in. sekretarza generalnego Węgiersko-Polskiego Komitetu – Tamása Salamona-Rácza. Do połowy 1940 roku własnym samochodem odbył on niemal sto kursów, wywożąc z Budapesztu w okolice granicy z Jugosławią polskich wojskowych! Za swą odwagę i czyny zapłacił aresztowaniem i kilkumiesięcznym pobytom w więzieniu.

Szapáry często odwiedzała zgrupowania cywilnych uchodźców, by osobiście poznać ich potrzeby i w miarę możliwości je zaspokajać. Wiele uwagi poświęcała polskim szkołom i tworzonym w obozach świetlicom, wyposażając je w sprzęt i urządzenia do zajęć kulturalnych. Leżał jej na sercu los żydowskich sierot, które znalazły się w słynnym sierocińcu, założonym w Vácu przez Sławika i Antalla w połowie 1943 roku. By uchronić jej mieszkańców przed wrogimi podejrzeniami, doprowadziła do wizyty w rzekomym „sierocińcu dzieci polskich oficerów” nuncjusza papieskiego abp. Anngelo Rotty, by myślano, że to dzieci katolickie. Majstersztyk kamuflażu!

Pani Prezes była równie odważna jak wspomniany wyżej jej sekretarz generalny Salamon-Rácz. Otóż w grudniu 1943 roku z okupowanej przez Niemców Warszawy w brawurowy sposób wywoziła na Węgry – jako dwie Węgierki – córkę Sławika Krysię i żonę prezesa KO – Jadwigę. Dodajmy, że uczyniła to w ostatniej



KESZTHELY. WIZYTACJA OBOZU UCHODźCów CYWILNYCH: EDITH WEISS (Z LEWEJ), ILONA ANDRÁSSY (W CENTRUM, W STROJU PIELEŃNIARKI), PRZEDSTAWICIEL MCZK (N.N., OBOK ANDRÁSSY) I JÓZSEF ANTALL WŚRÓD POLSKICH DZIECI; Z ARCHIWUM GRZEGORZA ŁUBCZYKA

chwili, gdyż wzywanej na przesłuchania do warszawskiej siedziby gestapo pani Jadwidze groziło najgorsze. Co prawda, nie na długo, ale po czterech latach rozłąki rodzina Sławików przez zaledwie trzy miesiące tj. wkroczenia wojsk niemieckich na Węgry w marcu 1944 roku, mogła się cieszyć z bycia razem.

By uchronić się przed pewnym aresztowaniem przez gestapo, Erzsébet skorzystała z życzliwości i gościny tureckiej ambasady, po czym wyjechała z Węgier. Jej młodszy brat, Antal Szápáry, nie zdążył się ukryć. Ujęty przez Niemców, został wywieziony do nazistowskiego obozu koncentracyjnego w Mauthausen. Miał jednak szczęście, w czym pomogły mu arystokratyczne kontakty. Interwencja wówczas księcia, a późniejszego króla Szwecji Gustawa Adolfa sprawiła, że po pięciu miesiącach wyszedł na wolność, a po wojnie, gdy rośli w siłę węgierscy

komuniści, w 1948 roku zamieszkał na stałe w Stanach Zjednoczonych. W latach wojny wspierał starszą siostrę Erzsébet w jej działalności na rzecz polskich uchodźców. Jako łącznik między Węgierskim Czerwonym Krzyżem a Międzynarodowym Komitetem Czerwonego Krzyża dbał, by jak najwięcej zagranicznej pomocy za pośrednictwem Węgiersko-Polskiego Komitetu trafiało do zgrupowań uchodźczych z Polakami.

### **Edith Weiss (1899–1967)**

Przyszła na świat w rodzinie, której my, Polacy, niebawem dużo zawdzięczamy. To w zakładach zbrojeniowych na budapesztańskiej wyspie Csepel/, należących do jej ojca Manfreda Weissa, w 1920 roku produkowano amunicję i broń dla Wojska Polskiego. Bez tych dostaw lepiej nie myśleć jak mogły się potoczyć losy słynnej Bitwy Warszawskiej! Ofensywa bolszewików dotarła do linii Wisły

i Wieprza, czerwonoarmiści docierali na przedpola polskiej stolicy, a ich obrońcom brakowało amunicji. Na szczęście, co warto przypomnieć, 15 sierpnia do Skierniewic dotarł bezcenny transport 80 wagonów z milionami węgierskiej amunicji, co wzmocniło morale żołnierzy i znów było czym strzelać do najeźdźców. Odepchniętych spod Warszawy bolszewików pogoniliśmy następnie za rzekę Bug daleko na Wschód. Mając więc Węgrzy swój udział w zwycięstwie, które przeszło do historii jako „Cud nad Wisłą”.

Edith wiedziała i z pewnością była dumna z tego, jak ojciec i jego zakład pomógł wtedy Polakom. Jej dobroczynna działalność w okresie międzywojennym dowodzi, że dorastająca w dostatku panna wychowana została w poczuciu niesienia pomocy potrzebującym. Po przybyciu na Węgry we wrześniu 1939 roku dziesiątek tysięcy Polaków wiedziała kto



ILONA ANDRÁSSY I Z JEJ PRAWEJ STRONY PRZEDSTAWICIEL MCZK (N.N.) W GABINECIE DENTYSTYCZNYM DLA UCHODŹCÓW. ZBIÓR G. ŁUBCZYKA

jest w potrzebie. Baronówna Edith (tytułem barona Franciszek Józef uhonorował ojca, Manfreda Weissa za broń i amunicję dla cesarskiej armii) natychmiast dołączyła do miejscowych arystokratek, organizujących pomoc dla uchodźców. W Węgiersko-Polskim Komitecie Opieki nad Uchodźcami zajmowała się m.in. wyszukiwaniem dla Polaków miejsc pracy zarówno na Węgrzech, jak i w krajach, do których jeszcze nie dotarła wojna. Miała też duży udział w powstaniu pierwszego polskiego gimnazjum w Somlósztölös, w którym harcerze - uchodźcy już w listopadzie 1939 roku rozpoczęli naukę.

Nie zapominając o swym pochodzeniu w imieniu związków i stowarzyszeń, skupiających węgierskich Żydów, współpracowała z delegaturą Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Budapeszcie, który wspomagał i ratował Żydów, bez względu na obywatelstwo i narodowość, przed prześladowaniami i deportacjami do obozów pracy i zagłady. Gdy po zajęciu Węgier przez Niemców w marcu 1944 roku również nad nią i rodziną zawisła groźba „Auschwitz”, ponoć za gigantyczny okup, Weissom udało się w maju znaleźć schronienie w Portugalii. Edith, która po wojnie zamieszkała w Stanach Zjednoczonych, już nigdy nie postawiła stopy w swym rodzinnym Budapeszcie.

### **Ilona Andrassy de Csíkszentkirály et Krasznahorka (1917-1990)**

Podobnie jak rodzeństwo Szápárych również Ilona Andrassy była półpolką. Jej matka, hrabina Maria Chołoniewska, poślubiła hrabiego Manó Andrassyego i zamieszkała na Węgrzech. W 1939 roku po przybyciu na Węgry polskich uchodźców już jako dyplomowana pielęgniarka, 22-letnia wówczas Ilona, włączyła się w prace Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami. Aktywnie w nim działała do zajęcia Węgier przez hitlerowców w marcu 44. Kierowała Referatem Rozmieszczenia i Zakwaterowania, który zapewnił dach nad głową około dziesięciu tysiącom Polaków. Wykorzystując arystokratyczne kontakty swych rodziców, dołożyła swą cegiełkę w trwającą do połowy czerwca 1940 roku nielegalną akcją przetrzutu polskich żołnierzy do Francji.

Zabiegała o wsparcie zagranicznych organizacji pomocowych i Międzynarodowego Czerwonego Krzyża dla uchodźców cywilnych, a następnie często osobiście dostarczała do obozów zdobytą odzież, obuwie, środki higieniczne, produkty żywnościowe ... Podczas długotrwałego oblężenia Budapesztu przez wojska sowieckie na przełomie 1944 i 1945 roku pracowała w szpitalu na Wzgórzu Zamkowym jako przełożo-

na pielęgniarek. Chorzy i ranni nazywali ją „Aniołem”, co wszystko mówi o tym, jaką była osobą.

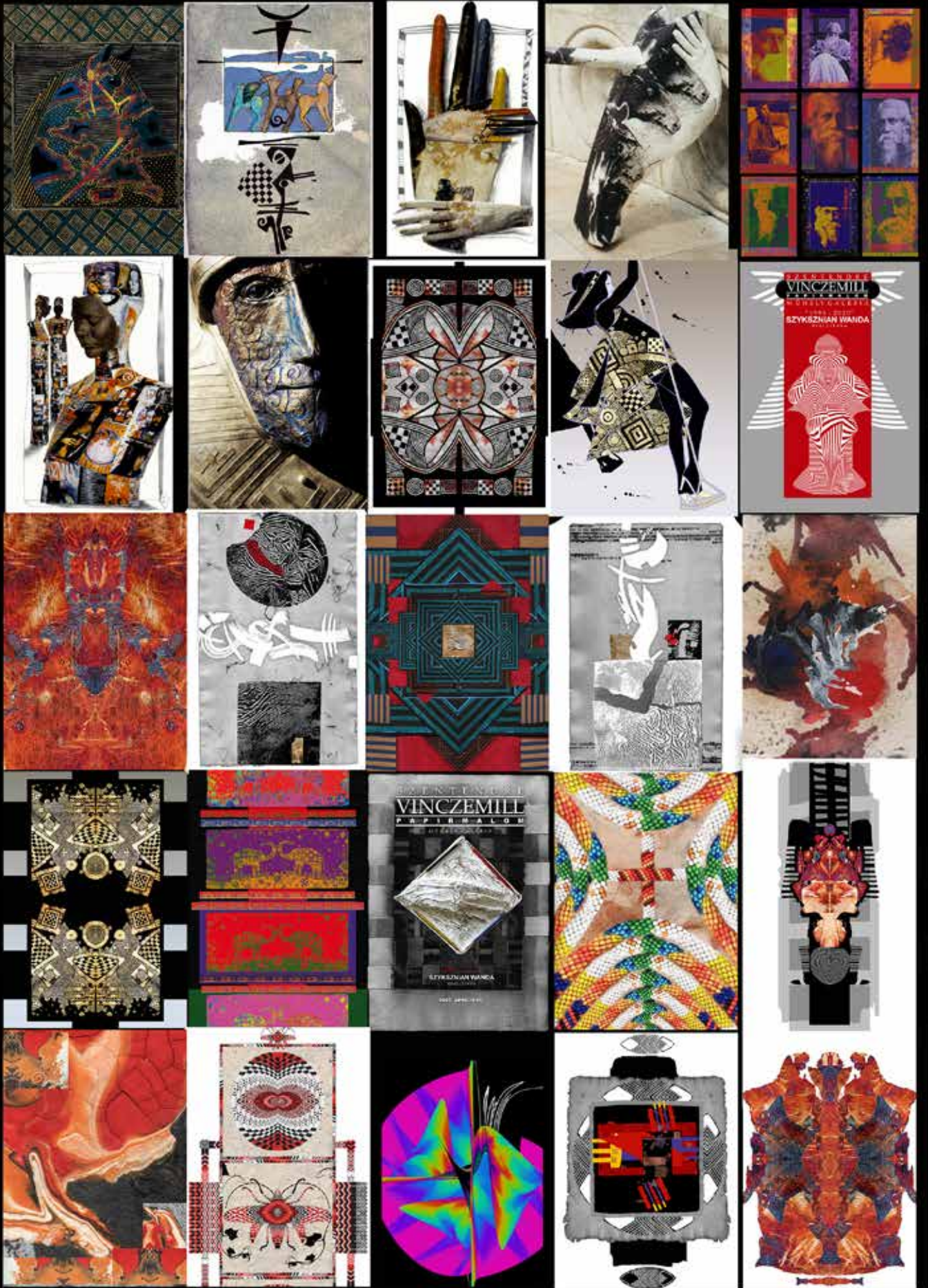
Po zakończeniu wojny zamiast uznania za postawę i działalność po 1939 roku, jak wielu jej podobnych Węgrów, spotkały ją represje i prześladowania. Ówczesne władze komunistyczne pozbawiły ją majątku i wysiedliły z Budapesztu. W Hortobágy hrabinę Ilonę Andrassy redukowano do nowego ustroju, skazując na pracę dojarki krów. I jakby tego było mało, w 1961 roku na cztery lata trafiła do więzienia za ... rzekome szpiegostwo na rzecz jednego z państw zachodnich. Po wyjściu na wolność pracowała jako laborantka w budapeszteńskiej klinice ortopedycznej.

Ilona Andrassy, która swym życiem złotymi zgłoskami wpisała się w niezwykle losy polsko-węgierskiego braterstwa, zasłużyła nie tylko na Medal VIRTUS et FRATERNITAS.



**GRZEGORZ ŁUBCZYK**

GRZEGORZ ŁUBCZYK: ABSOLWENT UW, DZIENNIKARZ, AMBASADOR RP NA WĘGRZECH (1997-2001), AUTOR 10 KSIĄŻEK I 6 FILMÓW DOK. ORAZ KILKU WYSTAW O TEMATYCE POLSKO-WĘGIERSKIEJ, OD 20 LAT CZŁOŁOWY POPULARYZATOR FENOMENU WOJENNEGO UCHODŹSTWA POLSKIEGO NA WĘGRZECH ORAZ DOKONAŃ H. SŁAWIKA I J. ANTALLA SEN., INICJATOR I KOORDYNATOR BUDOWY POMNIKÓW WW. POSTACI W WARSZAWIE (2016) I BUDAPESZCIE (2017), ODZN. KRZYŻEM ŚREDNIM Z GWIAZDĄ ORDERU ZASŁUGI RW, HONOROWY OBYWATEL VÁMOSMIKOLA.



SZYKSZNIAN WANDA 2023.

SZENTENDRE  
**VINCZEMILL**  
 PAPIRMALOM  
 MŰHELYGALÉRIA  
 SZENTENDRE / IZBÉG / ANNA UTCA 16.

# POLSKIE KORZENIE W KOMITACIE BÉKÉS

## II. NA WĘGRZECH

*Rozpoczęty w grudniu cykl artykułów opiera się na powstałej przed dziesięciu laty pracy badacza-amatora Mártona Havasiego. Zgromadzone informacje stanowią ważną część lokalnej historii, albowiem autor stara się prześledzić drogę polskich emigrantów – i losy ich potomków –, którzy w XIX wieku opuścili ojczyznę i osiedlili się w komitacie Békés. W trakcie badań dotyczących galicyjskiego pochodzenia i drogi życia Polaków zamieszkujących komitat Márton Havasi odnalazł około stu dwudziestu rodzin. Pewne jest, że w komitacie osiedliło się znacznie więcej rodzin niż te, które udało się odnaleźć. W sumie mogło ich być nawet dwa razy więcej. A niezwykle ciekawe rezultaty tych badań ponownie oddajemy w ręce szanownego Czytelnika.*

Z poprzedniej części dowiedzieliśmy się już w jakim celu, skąd i kiedy nasi przodkowie przybyli na Węgry. Omówiliśmy też, jakiej mogli być narodowości.

Spoglądając na mapę widać również, że przez setki kilometrów podążali mniej więcej w kierunku południowym. Biorąc pod uwagę ich sytuację finansową i możliwości, a także retrospektywne opowiadania ich potomków widać, że podróż była powolna, męcząca; częste były choroby i niebezpieczeństwa. Zwykle przemieszczali się z dobytkiem, załadowanym na wóz. Ale byli też tacy, którzy wyruszali pieszo, z tobołkiem na plecach. Większość szła w zorganizowanych grupach, licząc, że będzie to bezpieczniejsze.

Szperając w pamięci, ich potomkowie opowiadają, że pewna młoda matka przeszła pieszo aż do Békéscsaby, niosąc na plecach dziecko w wieku niemowlęcym. Podczas trwającej tygodniami podróży zdarzało się, że umierał ktoś spośród słabszych, starszych czy cho-

rych. Zdarzało się też, że po drodze najmowali się na dniówkę pracy w polu. Albo przez jeden dzień odpoczywali, nabierali sił, a potem ruszali dalej. Niektórzy osiedlili się na północnych Węgrzech, w okolicach Zemplén, gdzie istniała już liczna diaspora Rusinów.

Przybysze zastali styl życia niemal identyczny jak tam, skąd wyruszyli; tak było też na przykład we wsi Komlóska. W domu, zbudowanym w pierwszej połowie XIX wieku i zachowanym w niezmienionej postaci, do dziś zachowały się elementy religijne i codziennego użytku z tamtej epoki. Widoczne są jedne obok drugich, zarówno polskie i rusińskie przedmioty przywiezione z domu, jak i te typowe dla węgierskiego stylu życia, jaki już wówczas przyjęli. Dom został zbudowany na zboczcu wzgórza w czasach migracji. Jego chruściano-gliniane ściany otynkowane błotem wzniesiono na belkowym stelażu, a następnie przykryto słomą strzechową. Dziś jest już chroniony i można go zwiedzać jako skansen.

Dawniej mieszkanką domu była pani Małgosia. Tu się urodziła i mieszkała; dom należał do jej rodziny. Kiedy budynek uznano za chroniony, otrzymała w zamian nowo wybudowany dom w pobliżu. Ale chętnie przychodzi do grup zwiedzających i chętnie opowiada o minionych czasach i o zgromadzonych przedmiotach. Gdy okazało się, skąd i w jakim celu przyjechałem, natychmiast przeszła na znajomą słowiańsko-słowacką mowę mieszaną z elementami węgierskiego. Mieszkańcy Békéscsaby nazywają ten sposób wystawiania się „językiem totów”.

Narzędzia kuchenne znajdowały się na glinobitym piecu sztagowym (tj. plecionym z wikliny i polepianym?? gliną) z żeliwną płytą zwaną „maszyną”, posiadającym nad czeluścią tzw. „kapę” (węg. kabola), która prowadziła do otwartego komina, nadającego się też do wędzenia. Ten praktycznie zbudowany piec służył również do ogrzewania domu. Długi i wielostopniowy sposób odprowadzania dymu (trzon dymowy wyprowadzał dym na zewnątrz przez otwarty komin



SKANSEN RUSIŃSKI WE WSI KOMLÓSKA, PIERWSZA POŁOWA XIX. W., OKRES MIGRACJI RUSINÓW NA WĘGRY; FOT. MÁRTON HAVASI

w komorze) świadczy o przystosowaniu do chłodniejszego klimatu panującego na terenach, skąd mieszkańcy pochodzili. (Piecze takie, tzw. „ruskie”, były niegdyś powszechne na terenie całej Polski, oraz na wschód od niej.)

Na komodzie (węg. sublót od niem. Schublade = szuflada, tu: szafka z szufladami) wszystko stoi już razem – przywiezione i nabyte na miejscu dewocjonalia i naczynia. Obok menażki na obiad zrobionej z porcelany z węgierskim wzornictwem mieści się bez trudu obraz Matki Boskiej Płaczącej z Máriapócs. (Oryginał powstał w latach siedemdziesiątych XVII wieku i stał się cudownym świętym obrazem greckokatolickich Rusinów, którzy zamieszkiwali podówczas okolice Máriapócs. Wersja drukowana z napisami ukraińskimi została z pewnością przywieziona do domu z pielgrzymki.) Za kubkiem ozdobionym wizerunkiem cesarza Franciszka Józefa znajduje się figurka Maryi z Jezusem na kolanach wzorowana na watykańskiej Piecie, czyli symbol wyraźnie rzymskoka-

tolicki. Obok krucyfiks na podstawie z krzyżem greckokatolickim. Jest też Biblia i śpiewniki kościelne, pisane zarówno w alfabecie łacińskim, jak i cyrylicą.

Na dobrze zachowanym, przywiezionym jeszcze z Polski obrazie ściennym widnieje inwokacja do mieszkańców domu w języku polskim. Prawdopodobnie na jej podstawie mieszkańcy pojmwali wszechmoc Boga. Słońce, księżyc, tęcza – symbolicznie więc obraz przedstawia Boga oddziaływującego z mocą i niezmiennością natury. Tego, kto w dzień i w nocy widzi wszystko, słyszy wszystko i wszystko zapisuje.

Inny egzemplarz wykonanego techniką chromolitografii obrazu znajduje się w Muzeum Etnograficznym w Krakowie. Zgodnie z informacjami samego muzeum powstał on ok. roku 1900-go i został znaleziony we wsi Mrukowa koło Nowego Sącza, a więc jak najbardziej na terenie zamieszkałym przez Rusinów. Obraz jest oszklony i oprawiony w drewnianą ramę.



**MÁRTON HAVASI**

69-LETNI MIESZKANIEC BÉKÉSCSABY. WYCHOWAŁ SIĘ W DZIELNICY ZAMIESZKAŁEJ PRZEZ SŁOWAKÓW I POLAKÓW. JEGO PRZODKOWIE OSIEDLILI SIĘ NA TYM TERENIE PO OPUSZCZENIU SPISKICH WSI, PO OBU STRONACH GRANICY POLSKO-SŁOWACKIEJ, W POSZUKIWANIU PRACY SEZONOWEJ. JAKO DZIECKO MÁRTON SŁYSZAŁ I ROZUMIAŁ MOWĘ SWOICH DZIADKÓW, SWOISTY MIESZANY JĘZYK „TÓTÓW”. JUŻ JAKO EMERYT ZACZĄŁ SZUKAĆ SWOICH KORZENI I W CORAZ SZERSZYM KRĘGU PROWADZIŁ PRACĘ BADAWCZĄ. W ICH EFEKCIE NARODZIŁ SIĘ PONIŻSZY CYKL.

# I DO SZABLI I DO BECZKI

*Dawne tradycje wywozu tokajskich win do Polski ożywiono w latach dziewięćdziesiątych w leżącym w tokajskim regionie Tarcalu. Wozy wyładowane winem znów ruszyły szlakiem winnym przypominając o tej tradycji a także promując te wina oraz region.*

Te kontakty w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku próbowano przypomnieć i ożywić w tokajskiej wsi Tarcal. Pomysł był prosty: na nowo uruchomić szlak winny prowadzący ze wsi przez Słowację do Polski, jako pielęgnację tej tradycji, wykorzystując ją zarazem do promocji tokajskich win oraz Tarcalu. Borút czyli Szlak winny zorganizowano trzy razy w latach 1996-98.

Wino przewożono w beczkach dwoma drewnianymi wozami konnymi ale, rzecz jasna, sam transport trzeba było trochę uwspółcześnić. Dlatego też wozy ruszały z Tarcalu uroczyste żegnane przez uczestników okolicznościowego festynu, a na skraju wsi zostawały rozłożone

na części i przewożone furgonetką do następnej miejscowości, gdzie zostawały złożone na nowo. Zaprzęgano tam do nich wynajęte na miejscu konie i tak nimi wjeżdżano.

Na wozach wiozących wino, ale i palinkę, siedzieli: wójt wsi – Sándor Pataky, pomysłodawca tej inicjatywy, król wina i kapela ludowa, a wokół wozów tańczył zespół tańca ludowego. W sumie było to dwanaście osób.

Królową wina wybierano we wsi. Kandydatki poddawane były szeregowi testów, zarówno teoretycznych jak i praktycznych. Musiały wykazać się wiedzą na temat regionu, winiarstwa i branży turystycznej. Z zadań praktycznych musiały, między innymi,

zademonstrować umiejętność używania lopó czyli rodzaju pipety winiarskiej służącej do pobierania wina z beczki. Podobno jednak i tak najbardziej liczyła się uroda.

Ekipa z takim przytupem dojeżdżała do najważniejszego placu w danej miejscowości, gdzie witał ich burmistrz i zebrani mieszkańcy. Zwykle był to weekend. Następowyły przemówienia no i rozdawanie – bezpłatne – wina, które z beczek wyciągano przy pomocy właśnie wspomnianego lopó.

Wieczorem odbywała się uroczysta kolacja dla miejscowej elity. Dania z miejscowych produktów przygotowywał szef Rudolf Mátyás, który przybywał dzień wcześniej by zapoznać się z miejscową kuchnią i przygotować menu, łączące lokalne dania z tokajskimi winami. Częścią kolacji była degustacja tych win. Prezentował je wójt Tarcalu, który opowiadał również o regionie.

Jak wspominałem, trasy (nie zawsze takie same) przebiegały przez szereg miejscowości na Słowacji i w Polsce, między innymi przez Boršę, Koszyce, Preszów, Lewoczę, Kieżmark, Bardějów, Moldawę nad Bodvou, Zakopane, Wieliczkę, Kraków, Łazy, Katowice, Tarnowskie Góry, Zakopane.

W organizacji wyjazdów przydawały się miejscowe kontakty. W trakcie całej trasy na Słowacji ekipie towarzyszył zastępca burmistrza

WÓZ Z KRÓLOWĄ WINA WJEŹDZA DO JEDNEJ Z ODWIEDZANYCH MIEJSCOWOŚCI;  
Z ARCHIWUM ORSOLYI PATAKY





Moldawy nad Bodvou, László Iván. W Polsce pomagało Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Węgierskiej reprezentowane przez Andrzeja Berezniczkiego. Swój udział miał także buda-peszteński konsul Roman Kowalski.

Oczywistym jest, że organizacja takich imprez trwających nawet do miesiąca była skomplikowana. Zaczniemy od wina: w 1996 roku zabrano ze sobą 60 – 80 butelek 6 rodzajów wina oraz 8 hektolitrów wina w beczkach. Zostało ona zaofe-rowane przez miejscowych winiarzy, najhojniejszy był Kereskedőház.

Były to lata dziewięćdziesiąte, więc te trzy kraje, przez które prowadził szlak winny, nie były jeszcze członkami Unii Europejskiej. Istniała kontrola graniczna i celna, co było istotne szczególnie w odniesieniu do przewozu wina. Bywało, że parę butelek wina zostawionych na granicy ułatwiało rozwiązanie pojawiających się problemów. Trzeba było załatwiać też zezwolenia na pobyt czy na wwóz rzeczy, a to wszystko przy pomocy faksów.

Projekt był finansowany z funduszy przedakcesyjnych. Część budżetu pochodziła z programu Phare, a część z Kárpátok Euróregió Alapítvány (Fundacja Euroregionu Karpackiego), która wówczas rozdzielała środki unijne. Kiedy skończyły się te formy finansowania, projektu nie było jak kontynuować.

Kto wie, czy obecna fala polskich turystów w regionie tokajskim to, przynajmniej w części, nie efekt projektu szlaku winnego, który przez trzy lata przypominał o tradycjach winnych kontaktów polsko-węgierskich, o tokajskim winie i o regionie.

Dowodem na polsko-węgierskie kontakty winne i rolę, jako w nich odgrywał Tarcal, jest poniższa fraszka siedemnastowiecznego poety Wacława Potockiego. Ostatnie słowo, które się w niej pojawia odnosi się właśnie do tarcalskiego wina, które było na tyle znane, że pojawiało się jako punkt odniesienia w potocznej mowie. Podziękowania dla Gabriela Kurczewskiego (www.bliskotokaju.pl), który podzielił się ze mną tą informacją.



WÓZ Z POLSKĄ FLAGĄ RUSZA Z TARCALU; Z ARCHIWUM FERENCA GUTHA

## *Znaczone wino w piwnicy*

*Mając szlachcic w piwnicy kilka beczek wina,*

*Na jednej imię żony swojej: Katarzyna,*

*Lepsze, i bardziej mi do smaku przypadnie,*

*Znacznymi literami, kretą pisze na dnie.*

*Panna po nie chodziła, której klucze zlecił;*

*Żeby szkody przestrzegał, wyrostek jej świecił.*

*Ale zdrajca, nabrawszy lewarem likworu,*

*Sięgał pannie kosmatą wronką do watoru.*

*Trafiło się, gdy wyńdą oboje z piwnice,*

*Zapomniała nieboga otrzepać spódnice.*

*Czyta jej pan na zadku wytłoczone drukiem*

*Imię swej żony: Coż to, rzecz, żono, z fukiem?*

*Jam tak wino osobnej naznaczał słodczy,*

*Czy nie omyłki sobie twoja panna życzy,*

*Albo chce do słodczy korzeń mu przypawić?*

*Mojaśty, nie każ się jej tym ipsysem bawić.*

*Skoro bowiem lewarem z wierzchu nie dosiężę,*

*Co dotąd stała pewnie na pcach beczka, lęże,*

*I kurek między dągi wprawiwszy w antale,*

*Będzie nosiła wino, ale nie z tarcale.*

*Wacław Potocki*



**JERZY CELICHOWSKI**

OD LAT MIESZKA W BUDAPESZCIE, ALE CZĘSTO BYWA W TARCALU GDZIE OD KILKU JUŻ LAT ANGAŻUJE SIĘ W ORGANIZACJĘ FESTIWALU WIOSKOWEGO. NAZYWA SIĘ ON PO POLSKU CZARUJĄCA MAJÓWKA (PO WĘGERSKU BÚBÁJOS HÉTVÉGE). INTERESUJĄ GO WĘGRY I WĘGRZY. AUTOR BLOGA JEŻ WĘGERSKI

# ŻYCZLIWOŚĆ CZY ABSURD?

*- Na obiad zrobiłem sobie schabowego, no a dwa dni temu robiłem krupnik. Pogoda u nas nienormalna... Czuję się dobrze, ale dzisiaj słabo spałem. Musiałem iść w nocy siku dwa razy!*

Z uśmiechem słucham sprawozdania dziadka, które wydobywa się z telefonu położonego na blacie. Nie było potrzeby włączania trybu głośnomówiącego, bo dziadek i bez tego – bądźmy szczerzy – DRZE SIĘ do telefonu.

Jest Dzień Dziadka, więc wypadało złożyć mu życzenia. Bardzo kocham mojego Dziadka i uwielbiam słuchać jego małych wielkich historii, jednak składanie życzeń to dla mnie najbardziej absurdalna tradycja. „Życzę ci wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, zdrowych radosnych Świąt”... przecież to oczywiste. Jakże bym mogła życzyć komuś czegoś przeciwnego? Nikomu, nigdy nie życzyłabym czegoś złego... Naprawdę, nikomu nig... No, dobrze. Tak, mam listę ludzi, których – o Matko Boska, aż ciśnienie mi się podniosło – silnie NIE LUBIĘ, ale zapewniam, jest ona bardzo krótka. Właściwie trzyosobowa:

1. Mój ojczym, który zostawił naszą całą rodzinę (Superwoman Mama, ja, siostra z zamiłowaniem do kryminalów, brat z potencjałem na zostanie polskim top projektantem mody, plus dwa psy – potężny labrador i niezbyt potężny kundelek, ale za to nadrabia szczekaniem) dla pani z cyckami w rozmiarze arbuźów – innego powodu nie widzę, ponieważ jej mózg miał wielkość mniej więcej orzecha włoskiego, a jej poczucie humoru... no cóż, tego ta pani nie miała akurat wcale.
2. Agresywny były chłopak mojej przyjaciółki – o, aż mnie krew zalewa, jak o nim pomyślę!
3. Ta niemiła pani w Sparze.

Nie myślcie o mnie źle! Generalnie życzę ludziom dobrze, z wyłączeniem tej miniaturowej listy; tym osobom tak naprawdę nie życzę nic innego jak tylko tak zwanej „karmy”.

Ale wracając do pozytywnych życzeń. Jeśli nie znasz kogoś wystarczająco dobrze, Twoje życzenia będą zge-

neralizowane i oklepane, a w dodatku możesz niechcący życzyć osobie czegoś, czego ona tak naprawdę nie chce.

*- Zdrowia, szczęścia, pomyślności, i przy stole dużo gości!*

*- O nie, tylko nie dużo gości! Jestem introwertykiem!*

Może być też jeszcze gorzej – ze swoimi jakże uprzejmymi i wyuczonymi życzeniami możemy dogłębnie kogoś zranić.

*- Wszystkiego dobrego na nowej drodze życia. No, i żeby Bóg w dzieciach wam pobłogosławił!*

*- Raczej marne szanse. Oboje jesteśmy bezpłodni.*

Albo chcąc ambitnie pokusić się na amatorskie rymy:

*- Zajączka bogatego, mazurka cudownego, pisanek kolorowych, świąt Bożego Zmartwychwstania wesolych i zdrowych.*

*- Przepraszam, ale jestem Żydem.*

Mimo dobrych chęci możemy naszymi życzeniami wywołać w najlepszym przypadku poczucie niezręczności, a w najgorszym – traumę.

Właśnie tym były dla mnie życzenia osoby, którą na potrzeby historii nazwijmy Klarą (nie znam żadnej Klary, jedynie wiem, że córka Anny Lewandowskiej ma tak na imię, ale małe szanse, żeby pięcioletka mieszkająca w Barcelonie składała mi życzenia).

To były moje urodziny, nie wiem już, które. W każdym razie byłam małą dziewczynką z jeszcze nie do końca ukształtowaną osobowością. Wujowie, ciotki i inne osobistości składały mi życzenia, zwykle bardzo oklepane, bo po pierwsze nikt nie znał mnie aż tak dobrze, żeby te życzenia jakoś spersonalizować, a po drugie, trudno jest znać kogoś, kto jeszcze tak naprawdę nie wie, kim jest. No, nieważne. Znała mnie Klara. A tak naprawdę znała mnie tylko powierzchownie, ale na tyle, żeby poczuć się pewnie w dawaniu mi rad. I tak oto wypowiedziała życzenia, które brzmiały:

- Życzę ci... (tu jakieś oklepanki cacanki, że życzy zdrowia, którego jako mała dziewczynka miałam wbród, spełnienia marzeń - tak, tak, ale o czym ja marzę? - pomyślności - Matko Boska, co to w ogóle znaczy? - słowem bla bla bla. I wtedy nastąpiło zdanie kulminacyjne:

- Życzę ci, żebyś przestała być nieśmiała. Nie wolno być nieśmiałą.

„Nie wolno być nieśmiałą” - te słowa wytatuowały się niewidzialnym atramentem na moich stopach, na które często patrzyłam, kiedy nie miałam odwagi spojrzeć rozmówcy w oczy. Na policzkach, które zalewały się rumieńcem za każdym razem, kiedy czułam, że się wstydzę. Oraz na moim sercu, które zaciskało się w bólu, kiedy przypominałam sobie, że jestem taka, jaką być mi nie wolno.

Na szczęście, życzenia Klary już mnie tak nie bolą, po pierwsze dlatego, że dojrzałam i tamtej małej, zakompleksionej Marysi już dawno nie ma (choć nadal jestem trochę infantylna i wciąż uwielbiam jednorożce), a po drugie to, co stało się z Klarą... ale to już temat na inny felieton.

Wracając do życzeń: czy ktoś naprawdę wierzy, że mają jakąkolwiek moc sprawczą? Że jak powie się komuś wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, to nagle całe jego życie będzie usłane różami? Lub czy słynne zdrowych, radosnych świąt uleczy grypę cioci Jadzi, a mama nagle przestanie panikować w święta i myć okna, jakby jutra nie było? Albo gdy życzymy komuś smacznego jajka, to nagle jajko będzie smaczne? Okej, okej, to akurat za każdym razem się spełnia, bo umówmy się, jajka są zawsze smaczne. Zwłaszcza z majonezem. Ale to tylko wyjątek potwierdzający regułę!

Mój przyjaciel o ksywce Panieros, której genezy zapomniałam (było coś z panierowanym kurczakiem, to na pewno), już dawno zrezygnował ze składania mi tradycyjnych życzeń. Na początku znajomości, oczywiście, pojawiały się wiązanki okazjonalne typu zdrowia, szczęścia, mokrego dyngusa i bogatego gwiazdora, ale pewnego dnia, podczas wigilii klasowej, kiedy ściskaliśmy sobie dłonie, nie wiedząc, czego sobie życzyć tym razem, padły słowa:

- Po co w ogóle te życzenia? Przecież wszystko, czego chcemy sobie życzyć, już wiemy.

Mimo upływających lat nadal się z tym zgadzam.

Oczywiście, nie sugeruję tu, że nagle wieloletnia tradycja składania życzeń musi upaść, broń Boże. Mimo wszystko jest w niej jakaś uprzejmość. Aczkolwiek, są na to alternatywy. Na przykład, jak bardzo zmieniłby się świat, gdybyśmy zamiast wyuczonych wiązank stosowali naturalną ludzką życzliwość?

Babciu, jesteś taką wspaniałą kucharką. Święta z tobą na pewno będą pyszne!

Asiu, mam nadzieję, że w swoje urodziny zrobisz dla siebie coś wyjątkowego. Zawsze myślisz najpierw o innych, zasługujesz na dzień dla siebie!

Wiem, że to wasza pierwsza wielkanoc bez Bożenki... Może spędzimy te święta razem?

Klaro, dziś są Twoje urodziny. Jesteś wspaniałą osobą i wiem, że jeszcze wiele osiągniesz.

Warto wysilić się trochę bardziej i skomplementować osobę, powiedzieć coś podnoszącego na duchu, użyć słów jako wyjątkowej magii, a nie spłaszcać ich do miary wyuczonych formułek. Bo przecież wszystko, czego chcemy sobie życzyć, już wiemy.



MARIA DORDEVIC

ODKĄD NAUCZYŁA SIĘ STAWIĆ PIERWSZE LITERY, PROWADZI TAKŻE BLOGA. STUDIOWAŁA POLONISTYKĘ, UCZY W OGÓLNOKRAJOWEJ SZKOLE POLSKIEJ NA WĘGRZECH. JEJ MĄŻ JEST SERBO - WĘGREM, DLATEGO W JEJ RODZINIE MOŻNA DOŚWIADCZYĆ I SŁOWIAŃSKOŚCI I WĘGIERSKIEJ ATMOSFEREY.



# ŚMIERĆ TRENERA

## JÁNOS STEINER

*Swoje największe sukcesy trener János Steiner odnosił nie na Węgrzech, skąd pochodził, a w Polsce. W swojej ojczyźnie jest praktycznie nieznan, w kraju nad Wisłą jest najbardziej utytułowanym w historii zagranicznym szkoleniowcem. Kiedy przybył do Polski jego życie zawodowe i prywatne wyróciło się do góry nogami. Tutaj znalazł szczęście i tutaj pozostał na zawsze. Poznajcie jego historię...*

Jacy są Polacy? Na to pytanie odpowiedzi jest prawdopodobnie tak wiele, jak wielu chodzi po powierzchni globu ludzi, którzy czują się Polakami. Wyszukiwaniem cech wspólnych, próbą kodyfikacji zachowań stadnych naszego narodu zajmują się wszelkiej maści naukowcy. Historycy, socjologowie, statystycy, demografowie i jeszcze całe stado innych, rozbijających się po akademickich bibliotekach osób próbuje wziąć w karby coś, co według mnie jest nieuchwytnie.

Oczywiście to nie jest też tak, że nie mamy cech wspólnych. Musimy mieć. Nie da się inaczej. Przecież nasze słowiańskie pochodzenie, historia, otaczająca nas przyroda, zwyczaje czy choćby religia musiały wywrzeć wpływ nawet na najbardziej izolowane i opornie przyjmujące zmiany społeczności. W ogólnym więc ujęciu jakieś wnioski dotyczące tej tematyki można wysnuć. A więc jak wspominałem wcześniej, ogólnie Polacy są: konserwatywni ale otwarci, wrogo nastawieni do ludzi z zewnątrz ale gościnni, rywalizując między sobą ale jednocząc się w imię wyższego dobra, nietolerancyjni ale tolerancyjni, pracowici ale leniwi, zdeterminowani ale ole-

wający sprawy, kłótlivi ale zgodni, rwący się do bitki ale przyjaźni, nadużywający alkoholu, ale skoro świt wstający do pracy.

Sami więc rozumiecie, że wejście z zewnątrz do takiego środowiska nie jest sprawą łatwą. Ba, nie tylko wejście, ale osiągnięcie sukcesu i wpisanie się na trwałe w historię. Kimś takim był bohater tego tekstu, który swoje życiowe sukcesy osiągnął właśnie w Polsce. Tutaj znalazł miłość i tutaj również zakończył swój żywot, choć jego korzenie i całe praktycznie życie było na Węgrzech.

### Węgry

János Steiner urodził się 23 kwietnia 1908 roku w Budapeszcie. Kiedy dorastał Węgry mimo nieszczęść politycznych (przegrana w I wojnie światowej, traktat w Triannon, Węgierska Republika Rad, biały terror) stały się potęgą futbolową. Oczywiście ogromne znaczenie miało to, że już w czasach państwa cesarsko-królewskiego ruch sportowy na terenie Węgier kwitł. Madziarzy startowali jako reprezentacja swojego kraju od pierwszych igrzysk olimpijskich ery nowożytnej w Atenach w 1896 roku. Tam właśnie

pokazał się światu pierwszy wielki sportowiec węgierski, pływak Alfréd Hajós. Zdobył dwa złote medale i stał się gwiazdą o zasięgu ogólnosiwiatowym. Reprezentacja piłki nożnej swój pierwszy oficjalny mecz rozegrała w 1902 roku z Austrią.

My Polacy mogliśmy wtedy o takich osiągnięciach tylko marzyć... Wracając jednak do bohatera tej opowieści nie ma co się dziwić, że János urodzony w Budapeszcie marzył, aby dołączyć do rzeszy młodych ludzi uprawiających taką, czy inną dyscyplinę sportu. Jego wybór padł na piłkę nożną. Trenował i grał w kilku zespołach, z których najstynniejszym był MTK. Na pewno jego obecność w tym legendarnym klubie musiała być powodem do dumy. Jednak nie siląc się na jakiś specjalny ton pochwalny dla jego gry, trzeba uczciwie napisać, że żadnej spektakularnej kariery zawodniczej nie zrobił. Nigdy nie był bohaterem mediów, nigdy nie pisano o jego wspaniałych akcjach, nigdy też nie wystąpił w drużynie narodowej. Kopanie futbolówki jako zawodnik zakończył w pierwszej połowie lat czterdziestych ubiegłego wieku w mniejszych węgierskich drużynach (przypominam po raz kolejny, że mimo szale-



DZIAŁACZE LEGII WARSZAWA PO ZDOBYCIU PIERWSZEGO MISTRZOSTWA; ŹRÓDŁO: WWW.LEGIA.COM

jącej wojny na Węgrzech toczyły się rozgrywki ligowe).

Kiedy skończył karierę zawodniczą, praktycznie od razu zasiadł na ławce trenerskiej. Jeszcze we wspomnianych latach czterdziestych szkolił kilka mniejszych klubów, po to, aby po roku 1945 zdobywać coraz to ważniejsze posady. Mimo tego nadal pozostawał osobą bez jakich spektakularnych sukcesów. Przeważnie zajmował się trenowaniem klubów zakładowych lub resortowych o mniejszym znaczeniu i niestety nie udało mu się nigdy osiągnąć z nimi sukcesu na miarę swoich ambicji. Kto w tym momencie jego historii mógłby przypuszczać, że owszem, chwała zwycięzcy i to nie raz spłynęła na niego, ale nie w ojczystych Węgrzech tylko w kraju nad Wisłą? Takiego scenariusza nie spodziewał się nikt, nawet zapewne sam Steiner.

W latach 1953-1954 nasz bohater zasiadał na ławce trenerskiej klubu SORTEX. Mogę zaryzykować takie stwierdzenie, że był to jego najlepszy czas, jeśli chodzi o karierę trenerską na ziemi madziarskiej. Wspomniana wyżej nazwa klubu zapewne żadnemu z czytelników nic nie mówi. Mogę zresztą z ironią napisać, że mnie to

w ogóle nie dziwi. Powstaje zatem pytanie. Największy sukces w klubie którego dziś nikt nie pamięta? Żart to, czy naigrywanie się z czytelników? Śpieszę z informacją, że ani jedno, ani drugie. Otóż jak na skalę zespołów będących pod opieką Steinera Sortex był solidną piłkarską firmą. Powstał w 1911 roku jako Soroksári Athletikai Club.

W latach pięćdziesiątych był po kilku fuzjach z innymi drużynami, a jego barwy były nomen omen biało-czerwone. Dziesięć sezonów ze swojej historii spędził na najwyższym węgierskim poziomie rozgrywkowym, a ten w którym trenował go Steiner był z nich ostatnim. Natomiast dlaczego dziś się o nim raczej nie pamięta? Ano dlatego, że organizacja ta już nie istnieje i dołączyła do całej rzeszy zasłużonych dla budapesztańskiej piłki nożnej klubów, których już pewnie nigdy w akcji nie zobaczymy.

### **Warszawa**

1 lutego 1954 roku János Steiner już jest w Warszawie i obejmuje stery Legii Warszawa. Jak się okaże w przyszłości decyzja władz stołecznego klubu o zatrudnieniu nie-

zbyt znanego Węgra to krok niemal historyczny. Ale dlaczego klub z aspiracjami mistrzowskimi, klub będący wówczas Centralnym Wojskowym Klubem Sportowym, co dawało niesamowite możliwości pozyskiwania zawodników (z dzisiejszego punktu widzenia był to proceder nadzwyczaj niegodny) zdecydował się na taki ruch? Przecież tak jak zaznaczyłem wcześniej Steiner nie był ani znanym piłkarzem, ani obładowanym bagażem z różnego rodzaju pucharami trenerem?

Odpowiedź na to pytanie jest jak to w życiu bywa prosta i skomplikowana zarazem. Trzeba sobie zdawać sprawę z faktu, który dziś w umysłach kibiców piłkarskich nie istnieje. Dzięki ogromnym sukcesom futbolowym reprezentacji Węgier sięgającym okresu przedwojennego (wicemistrzostwo świata z 1938 roku) i jej potęgi z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych narodził się na świecie ogromny głód madziarskiej myśli szkoleniowej. Nie było chyba klubu, który nie pożądałby trenerów z tego zakątka Europy.

W swoją podróż po świecie wyruszał Béla Guttmann, który zasłynął w przyszłości jako podwójny zdo-

bywca Pucharu Europy z Benficą (1961 i 1962). Lajos Czeizler w latach 1953-1954 był selekcjonerem reprezentacji Włoch, a w jego klubowym CV są takie firmy jak AC Milan (mistrzostwo Włoch 1951), Fiorentina, Sampdoria i Benfica. Ciekawostką jest to, że był także trenerem Jutrzenki Kraków i ŁKS-u. W Grecji i Włoszech aktywny był przedwojenny węgierski gwiazdor Gyula Zsengellér. Inny bohater z 1938 roku György Sárosi w latach 1951-1953 trenował Juventus Turyn zdobywając z nim mistrzostwo Włoch (1952). To tylko pierwsze lepsze przykłady na udowodnienie mojej tezy o ogromnym wpływie trenerów z Węgier na europejską i światową piłkę nożną.

Kto więc nie szukałby okazji w tamtych czasach, aby zatrudnić trenera z Węgier? Zwłaszcza żyjąc w Polsce, gdzie sukcesy węgierskiej piłki nożnej były niemal nie do wyobrażenia. To po pierwsze. Po drugie Steiner był znakomicie umocowany w strukturze sportowo-partyjnej. Od razu porozumiał się z ówczesnym prezesem Legii generałem Stanisławem Popławskim. Zresztą, jeśli już wspominam tę postać chciałbym zaznaczyć, że była to osoba w tamtym czasie ogromnie wpływowa, jednak z punktu widzenia historycznego trzeba napisać, że Popławski był podporą zbrodniczego systemu stalinowskiego, który w żelaznym uścisku trzymał Polskę. Wróćmy jednak do piłki nożnej.

Wyobraźmy teraz sobie taką scenę. Do gabinetu generalskiego wchodzi

niezbyt wysoki, pulchny na twarzy, słusznej wagi człowiek. Pałac cygaro i popijając jakiś wysokoprocentowy trunk zaczął tłumaczyć generałowi, że trzeba przeprowadzić generalny przegląd talentów we wszystkich klubach wojskowych i sprowadzić do Legii tych zawodników, którzy są najbardziej utalentowani. Generał poddaje się argumentom trenera i rozpoczyna się ogólnopolska akcja werbunkowa (użycie w tym wypadku tego wojskowego sformułowania).

Na efekty tak sformułowanej polityki klubowej nie trzeba było długo czekać. Do warszawskiego zespołu trafili między innymi Ernest Pohl i Lucjan Brychczy. Co do tego drugiego właśnie Steinerowi przypisuje się wymyślenie przydomku „Kici”, którym Brychczy określany jest do dziś.

Tak właśnie powstała drużyna, która miała spełnić mistrzowskie aspiracje Legii. Zresztą krążył w tamtych czasach po kraju dowcip, który brzmiał: Jak się nazywa najlepsza śląska drużyna? Legia Warszawa! To oczywiście w związku z tym ilu wtedy Hanysów w stołecznej drużynie grało. Zresztą, Steiner rewolucję tą wprowadzał mając w pamięci to co Węgrzy zrobili z Honvedem Budapeszt przekształcając go w klub armijny.

Zmiany w składzie drużyny to jedna sprawa. Drugą była rewolucja w treningu zespołu. Ten element został przez Węgra przemeblowany całkowicie. Zrezygnował z długich monotonnych zajęć na rzecz gwałtownej

zmiany tempa. W zajęciach zaczęły przeważać elementy techniczne, nadzwyczaj intensywnie praktykowano strzały, taktykę i zrozumienie przez piłkarzy ich pozycji na boisku. Bardzo dużą wagę przykładano do wyszkolenia kondycyjnego.

Z drugiej strony miał bardzo liberalne podejście do obyczajowości zawodników. Słynna jest jego odpowiedź, kiedy już był trenerem Górnika Zabrze na zarzuty, że toleruje picie alkoholu. Odpowiedział wtedy: Fojcik is gut! Piłkarz muss trinken!

Kazimierz Górski w swojej książce „Sekrety trenera Górskiego” wspomina o tym jakie miał aspiracje dotyczące Legii Warszawa. Proszę się teraz skupić, bo cytat będzie trudny: Zuerst Legia jechacz do Bundesrepublik, potem nach Amsterdam, Paris, Londion... Dann Madrit! Legia immer zwyczenacz... Janos ist zufrieden. Herr Generale tesz, bo miecz duszo Geld!“. Takie były jego sny o potęgze.

Zapytacie Państwo skąd taki język, którym posługiwał się Steiner. To bardzo ciekawa historia, bo w momencie pojawienia się w Polsce ni w ząb nie znał polskiego. Dlatego posługiwał się mieszkanką języków węgierskiego, polskiego, niemieckiego i śląskiego. Stworzył sobie po prostu formę komunikacji ze zlepka najpopularniejszych słów. Jego tłumaczami w klubach, które trenował byli piłkarze znający niemiecki. Na ten właśnie język kazał sobie tłumaczyć artykuły z Przeglądu Sportowego Ernestowi Pohlowi, kiedy był trenerem Legii.

Pierwszy sezon w Legii (1954) nie był zbyt udany. Klub ostatecznie zajął siódme miejsce w tabeli. Jednak to co zdarzyło się rok później napisało nowe karty w historii polskiej ligi. Legia Warszawa zdobyła Puchar Polski, a chwilę później swoje pierwsze w dziejach klubu mistrzostwo kraju. Wydawało się, że jego sny o potęgze się realizują. Wydawało się, bo Steiner po zdobyciu tytułu nie przedłużył umowy w Warszawie. Co się wydarzyło. Ano jak zwykle poszło o pieniądze. Trener otrzymywał w klubie pensję generalską, co nie do końca podobało się wojskowym działaczom. Kiedy więc przyszło do podpisania nowego kontraktu strony

LEGIONIŚCI PO MECZU Z ZAGŁĘBIEM SOSNOWIEC 1955, ŹRÓDŁO: WWW.LEGIA.COM



nie doszły do porozumienia. Zanim nasz bohater wrócił, jak się okazało po raz ostatni na Węgry, zdążył jeszcze trafić do innych klubów wojskowych. Były nimi Zawisza Bydgoszcz i Wawel Kraków.

## Śląsk

Długo jednak nie zabawił w swojej ojczyźnie. Co prawda przez ponad dwa lata trenował tam Diósgyőri VTK i Kőbányai Lombik, ale nic szczególnego z nimi nie osiągnął. Wtedy też niezwykłą operatywnością wykazali się działacze Ruchu Chorzów, którzy od dawna upatrywali szansy do sprowadzenia Stainera. I trudno się im dziwić pamiętając rewolucję jaką przeprowadził w Legii Warszawa. Pierwszy sezon w śląskim klubie (1958) był chyba trochę rozczarowujący dla władarzy Niebieskich. Czwarte miejsce nie było tym którego oczekiwali. Chyba dlatego rok później trafił do Górnika Zabrze. Tam znowu osiągnął sukces. Jego drużyna mając sześć punktów przewagi nad drugą Polonią Bytom sięgnęła po mistrzostwo Polski. Szkoleniowo szedł w miarę możliwości wypracowaną przez siebie drogą. Oprócz poparcia dla znajdującego go z okresu gry w Legii Warszawa Ernesta Pohla starał się wprowadzać do drużyny jak najwięcej młodych piłkarzy. Właśnie on odkrył talent wtedy 19 letniego Erwina Wilczka. W okresie, kiedy był szkoleniowcem Górnika ustanowił też kilka rekordów. Najważniejsze z nich to najwyższe zwycięstwo Zabrze w historii klubu w sparingu z Fortuną Głogówek 27:0 oraz największy w dziejach ligowych spotkań Górnika procent punktów możliwych do zdobycia. Górniczy do dziś wspominają go z wielką estymą. Jan Kowalski opowiadał, że Steiner doskonale wpasował się w klub, jeśli chodzi o charakter.

Miał ogromny szacunek dla piłkarzy i nikogo nie obrażał, nawet po fatalnych meczach, które przecież nawet najlepszym się zdarzają. Jeśli chodzi o sprawy materialne będąc w Zabrzu teoretycznie piastował stanowisko nadsztygara w kopalni Mikulczyce-Rokitnica. Z tego tytułu pobierał też odpowiednie wynagrodzenie. W Chorzowie zaś zatrudniony był na etacie dyrektorskim w Hucie Batory. Czy to przekonało go do ponownej zmiany barw klubowych i dołącze-



TRENER STEINER PO ZDOBYCIU TYTUŁU MISTRZA POLSKI 1955; ŹRÓDŁO: WWW.LEGIA.COM

nia ponownie w 1960 roku w szeregi Ruchu Chorzów? Na to pytanie nie potrafię odpowiedzieć. Faktem jest jednak, że tak się stało. Czy był to dobry ruch ze strony Niebieskich? Bez zaprzeczalnie tak. Po zacieklej rywalizacji z Legią Warszawa i Górnikiem Zabrze Chorzowianie sięgnęli po mistrzostwo Polski. Był to trzeci tytuł zdobyty przez Steinera w Polsce. Jak się okazało niestety ostatni.

Śląsk stał się jego drugą ojczyzną. Dlaczego tak piszę? W twierdzeniu tym nie ma według mnie cienia przesady. Sukcesy sportowe szły bowiem w parze z powodzeniem w życiu prywatnym. W tym momencie chciałbym zwrócić uwagę na pewien fakt, którego w tej opowieści jeszcze nie poruszałem. Otóż Steiner był zatwardziałym kawalerem. Takim z przekonania. Uwielbiał towarzystwo kobiet, jednak z żadną na poważnie się nie związał. Jak się okazało do czasu, kiedy poznał 34 letnią chorzowiankę pracującą w klubie jako sekretarka Marię Krawczyk. Tak się nią zauroczył, że mając 51 lat 14 listopada 1959 roku w Urzędzie Stanu Cywilnego w Zabrzu wstąpił w związek małżeński. Wydawało się, że wszystko układa się znakomicie. Przyszłość jawiła się w świetlanych barwach. Co mogło przeszkodzić w rozwijaniu kariery zawodowej i zdobywaniu kolejnych zaszczytów? Co mogło zniweczyć marzenia o słodkim życiu rodzinnym? Wydawało się, że nic. Jednak los pokazał swoją okrutną twarz. Najgorszą z możliwych.

## Śmierć trenera

Był koniec maja 1960 roku. Steiner czuł się znakomicie. Jego Ruch Chorzów miał grać towarzysko z drużyną WKS Mielec. Podczas spotkania źle się poczuł. Jak najszybciej zabrano go chorzowskiego szpitala i stwierdzono atak wyrostka robaczkowego. Niby żadna poważna sprawa, ale operację trzeba było przeprowadzić. Lekarze twierdzili, że za kilka dni wróci do domu. Nigdy do tego nie doszło. Janos Steiner zmarł 6 czerwca 1960 roku. Do zgonu doszło w wyniku zatoru w nodze...

Pogrzeb zgromadził na chorzowskim cmentarzu tłumy ludzi. Pojawiły się delegacje klubów sportowych. Przybyła z Węgier rodzina Steinera, która przywiozła woreczek ojczyźnej ziemi. Zjawili się też przedstawiciele ambasady Węgier. Ulicami Chorzowa przeszedł kondukt pogrzebowy. Grała orkiestra Huty Batory. Trener spoczął w miejscu z nagrobkiem przyozdobionym efektownie futbolówką.

Dziś po jego miejscu ostatniego spoczynku nie ma już śladu. Podobnie jak nie ma o nim nawet krótkiego artykułu w węgierskiej wersji Wikipedii. Tym bardziej zatem pamiętajmy o Jánosie Steinerze. Węgrze, który znalazł miłość na Śląsku, a w Polsce mistrzostwa futbolowe.

Norbert Tkacz

# TABU



W marcu br. gościem Uniwersytetu Otwartego Polonia Nova (cykliczne wykłady organizowane są od 2008 roku) była pani profesor Anna Dąbrowska, która przygotowała niezwykle ciekawy wykład „Tabu czyli zakaz”. Poniżej, dzięki uprzejmości autorki, prezentujemy najważniejsze treści dotyczące tego tematu. Artykuł ukazał się również na łamach magazynu popularno naukowego: „Filozofuj”.

## CZYLI ZAKAZ

*Nie ma społeczeństw czy społeczności, w których nie obowiązywałyby żadne zakazy tabuistyczne. Są one ważne ze względu na utrzymanie w równowadze systemu społecznego, przestrzeganie zasad moralnych, zapobieganie niepotrzebnym napięciom.*

Tabu jest wyrazem pochodzącym z języka tonga używanym na wyspie o tej samej nazwie, leżącej na południowym Pacyfiku. Do języków europejskich trafił pod koniec XVIII w. dzięki kapitanowi Jamesowi Cookowi, który zapisał je w dzienniku okrętowym w czasie jednej z podróży dookoła Ziemi. Bardzo trudno jest dokładnie przetłumaczyć na języki europejskie polinezyjskie słowo tabu. Najczęściej mówi się o dwóch podstawowych znaczeniach: połączeniu „zakazany” i „święty”. Trudność pokazuje i to, że na język tonga nie można przełożyć samego słowa święty (ang. holy) – zawsze konieczne jest uzupełnienie o zakazany (ang. forbidden). Tabu w językach europejskich z czasem zawężiło znaczenie, znacząc tylko „zakazany”.

Tabu to zjawisko kulturowe wyrażające się zakazywaniem określonych zachowań, w tym zachowań językowych. Tradycyjne tabu nakładane jest na kogoś/coś, kto/co posiada tajemnicze i niezrozumiałe właściwości i jest otoczone szacunkiem, a nawet pewnym lękiem – np. osoba władcy, bóstwo, groźne zwierzęta czy zjawiska. Współczesne tabu dotyczy takich tematów, o jakich nie mówi się w danym społeczeństwie, ponieważ są one z jakiegoś powodu niewygodne.

Nie ma społeczeństw czy społeczności, w których nie obowiązywałyby żadne zakazy tabuistyczne. Są one ważne ze względu na utrzymanie w równowadze systemu społecznego, przestrzeganie zasad moralnych,

zapobieganie niepotrzebnym napięciom. Naruszenie tabu zazwyczaj powoduje szok otoczenia lub sprawdza karę na naruszającego zakaz, np. w postaci społecznego potępienia czy poczucia winy. W najgorszym wypadku jest przestępstwem lub wykroczeniem ściganym przez prawo (np. zabójstwo, kazirodztwo, kaniibalizm, naruszenie czyjejś godności).

Współcześnie zakazy tabuistyczne są zakazami społecznymi. Przyczyny ich pojawiania się są pozajęzykowe – odzwierciedlają one sytuację panującą w grupach społecznych, w szeroko rozumianej kulturze, w sposobie przekazywania czy komentowania informacji w różnego rodzaju mediach. Istnienie tabu przypomina człowiekowi, że jest on częścią społeczności, wobec której ma zobowiązania. Leszek Kołakowski twierdził, że lepiej wierzyć nawet w ewidentnie głupie tabu, niż pozwolić im zniknąć.

Istnienie i wartość tabu wyrażnie widać, kiedy jest łamane – na przykład zabijanie w czasie wojny, pogarda dla ludzi słabych czy chorych, naruszenie sacrum, łamanie praw człowieka.

### Tabu komunikacyjne

Jednym z zakazów tabuistycznych jest zakaz używania pewnych słów w określonych środowiskach – jest to tak zwane tabu komunikacyjne. Wspiera je magiczna wiara, że zjawisko i jego nazwa są ze sobą nierozdzielnie związane, a wypowiedzenie danej nazwy powoduje

w nieunikniony sposób pojawienie się odnoszącej się do niej osoby czy związanego z tą nazwą zjawiska. Świadectwem takiego przekonania jest funkcjonujące do dziś w wielu językach powiedzenie o wilku mowa, a wilk tu, używane w sytuacji, kiedy mówimy o kimś i ta osoba właśnie się pojawia. Taki zbieg okoliczności wyjaśniano sobie w ten sposób, że już samo wypowiedzenie zdania Janek powinien się tym zająć ma magiczną właściwość zmaterializowania Janka, bo Janek wchodzi właśnie do pokoju (albo telefonuje). Powiedzenie nie wywołuj wilka z lasu jest ostrzeżeniem, żeby nie prowokować nieszczęścia. Jak widać, w obu tych powiedzeniach występuje wilk, nazwa drapieżnego zwierzęcia niegdyś niezwykle groźnego dla samotnych wędrowców. Strach przed nim spowodował nałożenie tabu na nazwę, której lepiej było nie wypowiadać (by wilk się nie pojawił).

Działające współcześnie tabu nowożytne obejmuje zakazy moralne, towarzyskie, etyczne i związane z etykietą językową. Powodowane jest uprzejmością, delikatnością, grzecznością, czyli – krótko mówiąc – dobrym wychowaniem, ale także dbałością o własny interes, roztropnością, przyzwoitością czy skromnością. Cały czas działa też tabu pierwotne – mające źródło w strachu przed niezrozumiałymi siłami (przykładem może być Lord Voldemort w Harrym Potterze, którego imienia bano się wymawiać), przestrzeganiu określonych zasad wiary (np. nie wymawiaj imienia Pana Boga swego



nadaremno; całkowite tabu nałożone na imię Jahwe w judaizmie).

Odpowiedzią języka na tabu jest używanie eufemizmów, czyli określeń łagodzących. Dlatego nie mówi się o krajach biednych czy zacofanych, lecz o rozwijających się, a zamiast bezrobocia są ludzie poszukujący pracy; chętniej mówi się o singlach czy singielkach, a nie o starych kawalerach czy starych pannach. Nie mówi się o ludziach starych, ale o seniorach. A więc w miejsce wyrazów kojarzących się negatywnie wprowadza się takie, które podobnych asocjacji nie wywołują.

### **Tabuizowane sfery życia ulegają zmianom**

W dziejach społeczności obszary, na które nałożone jest tabu, z czasem ulegają zmianie. Obecnie łatwo jest zaobserwować – zwłaszcza w sferze oficjalnej – zanikanie tabu nałożonego niegdyś na część czynności fizjologicznych. Współczesne reklamy bez eufemizmów mówią wprost o zaparciach, wzdęciach, nietrzymaniu moczu, menstruacji, poceniu się, erekcji czy hemoroidach. Jeszcze dwadzieścia kilka lat temu trudno byłoby sobie wyobrazić, że ktoś publicznie (a nie na przykład u lekarza) wypowiada się w ten sposób. (Choć już na spotkaniach towarzyskich mówi się inaczej albo omija takie sprawy i na część czynności fizjologicznych nadal nałożone jest tabu, np. na sferę wydalania).

Rozwój technologii komputerowych i związane z tym rozrywki doprowadziły do sytuacji, w której śmierć – na przykład w grach – jest stanem

odwracalnym, a więc niegroźnym. Jako gracze możemy dysponować kilkoma zyciami. Jednak w rzeczywistości niechętnie mówi się o śmierci wprost. Choć teraz, w czasie pandemii, sytuacja jest nieco inna – codziennie dowiadujemy się o liczbie zgonów. Śmierć z jednej strony przeraża, z drugiej – powszednieje.

Zatem mogłoby się wydawać, że istnienie tabu jest zjawiskiem społecznie korzystnym, łagodzącym obyczaje i zmniejszającym napięcia społeczne. I jest tak w istocie, jednak nie zawsze i nie bezwzględnie. Zdarza się, że nakładanie tabu na pewne wyrazy i pojęcia przez nie nazywane może pomagać celowo fałszować rzeczywistość. Jeśli nie mówi się wprost o raku (chorobie), pomniejsza się jego groźbę i w związku z tym wywołuje u osób chorych poczucie braku zagrożenia. Lekarze przez dłuższy czas musieli przekonywać, by nazywać tę chorobę po imieniu i leczyć, bo w wielu wypadkach stała się uleczalna. W takich wypadkach nazwanie zjawiska wprost jest korzystniejsze niż posługiwanie się omówieniami. Z kolei w polityce eufemizowanie służy pomniejszeniu błędów rządzących lub ukryciu niekorzystnych zjawisk. Na przykład jeśli pada stwierdzenie, że dostawy stały się mniej rytmiczne, to wypowiedź taka ukrywa fakt, że po prostu występują braki w zaopatrzeniu. (Należy przy tym podkreślić, że kłamstwa nie są eufemizmami, ponieważ w eufemizmie zazwyczaj pojawia się choćby drobny element zgodny z rzeczywistością). Przykładem eufemizmu, dzięki któremu można uniknąć oskarżenia kłamstwa, jest powiedzenie, że ktoś mija się z prawdą.

Z czasem eufemizmy używają się, pojawiają się więc nowe. Przykładem może być inwalida, słowo uznane w pewnym okresie za wyraz stygmatyzujący. W jego miejsce zaczęto używać słowa niepełnosprawny, będącego zresztą dokładnym tłumaczeniem poprzednika. Niepełnosprawny użył się, więc wprowadzono osobę z niepełnosprawnościami, w którym to wyrażeniu liczba mnoga zaciemnia obraz, o jaką niepełnosprawność chodzi.

Współcześnie niektóre obszary tabu kurczą się. Sprzyja temu tzw. kultura obnażania, przesunięcie – aż do ekshibicjonizmu – granic prywatności, kultura zwierzeń oraz seksualizacja kultury.



**ANNA DĄBROWSKA**

PROFESOR ZWYCZAJNY W INSTYTUCIE FILOLOGII POLSKIEJ UNIWERSYTETU WROCŁAWSKIEGO. JEJ ZAINTERESOWANIA NAUKOWE OBEJMUJĄ MIĘDZY INNYMI LINGWISTYKĘ KULTUROWĄ, POLSZCZYZNĘ CUDZOZIEMCÓW I POPEŁNIANE PRZEZ NICH BŁĘDY, DZIEJE NAUCZANIA JĘZYKA POLSKIEGO JAKO OBCEGO, WSPÓŁCZESNY JĘZYKI POLSKI I ZACHODZĄCE W NIM PRZEMIANY. AUTORKA KILKU KSIĄŻEK I STU KILKUDZIESIĘCIU ARTYKUŁÓW NAUKOWYCH.



Misją wydawanego od 2015 r. magazynu popularnonaukowego „Filozofuj!” jest zachęcanie do przygody z filozofią osób w każdym wieku – w sposób rzetelny, ale i przystępny oraz atrakcyjny. Każdy numer poświęcony jest konkretnemu filozoficznemu zagadnieniu (np. wątpieniu, językowi, utopii) i ma za zadanie zainteresowanie Czytelnika danym problemem, objaśnienie jego kontekstu i sprowokowanie do namysłu nad nim. Projekt ma charakter non profit: światowej klasy filozofowie z Polski i z zagranicy wypowiadają się na łamach pisma bez pobierania honorariów, a magazyn dostępny jest też w darmowej wersji elektronicznej online na prowadzonym przy piśmie portalu [filozofuj.eu](http://filozofuj.eu).

## ŚWIĘTO SZKOŁY



Jakże inaczej wyglądała nasza szkoła w sobotę 25 marca! Zniknęły dwie sale lekcyjne i sala przedszkolna, a na ich miejscu, po rozsunięciu ścian mobilnych, pojawiła się duża (mogąca swobodnie pomieścić ponad 150 przybyłych gości) aula, a na jej środku stanęła scena... Czuć było, że nawet budynek niecierpliwie czeka na rozpoczęcie tradycyjnego Święta Szkoły. To przecież chyba najważniejsza uroczystość w roku szkolnym – przyjeżdża na nią praktycznie cała szkolna społeczność. Obecni byli uczniowie i nauczyciele z Budapesztu, wszystkich grup z Budapesztu, Ceglédu, Dunaújváros, Göd, Kaposváru, Pécsu, Szentendre i Veszprém.

Do bardzo licznie zebranych Rodziców, Uczniów i Nauczycieli dołączyli przedstawiciele wielu polonijnych instytucji, którzy swoją codzienną pracą wspierają naszą szkołę: rzecznik narodowości polskiej w Parlamencie Węgier (a także wieloletnia dyrektor naszej szkoły) Ewa Rónay, przewodnicząca Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego na Węgrzech Maria Felföldi, kierownik urzędu OSP dr Éva Tupcsia, prezes Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech pod wezwaniem św. Wojciecha Katarzyna Takácsné-Kalińska, wiceprezes PSK im. Bema Piotr Bedyński, dyrektor Polskiego Instytutu Badawczego i Muzeum István Balázs i jego zastępca Józef Virágh oraz redaktor naczelna miesięcznika „Polonia Węgierska” Monika Wróbel.

Spotkanie było okazją do pochwalenia się dotychczasowymi osiągnięciami naszych podopiecznych. A jest się czym chwalić.

Nasi uczniowie: Rita i Ignaś Potys (konkurs plastyczny), Lena Kovács, Nikola Kubasiak, Anna Ország – Nagy, Gabrysia Gergely, Karolina Simon, Ignaś Dobrowolski wzięli udział w konkursach i olimpiadach językowych zorganizowanych przez Narodowościowe Centrum Edukacji Pedagogicznej działające przy węgierskim Kuratorium. Otrzymali oni pamiątkowe dyplomy z rąk pani dyrektora, a Ci którzy zdobyli miejsca na podium otrzymają swoje nagrody w późniejszym terminie, na narodowościowej gali z udziałem państwowych władz oświatowych i narodowościowych.

W tym roku po raz pierwszy pokazaliśmy publicznie grupę naszych maturzystów jeszcze przed egzaminami – już w maju 9 naszych uczniów zdało egzamin z języka polskiego. Nie wszyscy mogli przyjechać do Budapesztu osobiście, ale wszyscy otrzymali – na wzór uroczystości szalagavató w szkołach macierzystych – pamiątkowe przypinki.

Nasz tradycyjny konkurs literacki poświęcony był w tym roku znakomitym jubilatowi – wybitnym twórcom – Aleksandrowi Fredrze, z okazji dwustu trzydziestej rocznicy jego urodzin, Wisławie Szymborskiej w stulecie urodzin poetki i Sándorowi Petőfiemu w dwusetną rocznicę urodzin. Nagrody przyznawało zaś jury w składzie: Katarzyna Takácsné-Kalińska, siostra Stanisława Kwiręg, Irena Harangi oraz Piotr Bedyński.

W programie wspólnego przedstawienia znalazły się kolejno jak następuje:

- Anna Ország-Nagy (5 klasa, Budapeszt, nauczyciel Maria Dordevic): A. Fredro „Bajeczka o osiołku”
- Klasa 8 z Budapesztu (nauczyciel Barbara Virágh): W. Szymborska „Kot w pustym mieszkaniu”
- Marcin Brodmann (1 klasa, Szentendre, nauczyciel Alina Papiewska-Csapó): S. Petőfi „Cztery dni grzmiały działa” – I miejsce w kategorii klas 1-4
- Ilonka Nyeste (5 klasa, Budapeszt, nauczyciel Maria Dordevic): A. Fredro „Paweł i Gaweł”
- Júlia Vranszki – zdalnie (Csór, nauczyciel Lucyna Światłoń-Szabados): A. Fredro „Bajeczka o osiołku”
- Lena Kovács (4 klasa, Budapeszt, nauczyciel Maja Wanot): A. Fredro „Małpa w kąpiel” – II miejsce w kategorii klas 1-4
- Zosia Homoki-Szabó, Nikola Tanko, Rita Potys, Liliana Dobrowolska i Natalka Simon (2 klasa, Budapeszt, nauczyciel Anna Lang): A. Fredro „Sowa” – II miejsce w kategorii klas 1-4
- Göndics Klára (klasa 8, Cegléd, nauczyciel Annamária Budai): W. Szymborska „Nóvérdícsérő”, tłumaczenie Konrada Sutarskiego
- Nóra Tollas (1 klasa, Pécs, nauczyciel Alina Toka): A. Fredro „Paweł i Gaweł” – I miejsce w kategorii klas 1-4
- Janka Karpiniak-Nagy (3 klasa), Alex Berente (5 klasa), Gabrysia (4 klasa) i Norbert Gergely (5 klasa) grupa z Göd, nauczyciel Barbara Virágh) A. Fredro „Trzeba by”
- Janka Karpiniak-Nagy i Gabrysia Gergely (3-4 klasa, Göd, nauczyciel Barbara Virágh) A. Fredro „Bajeczka o osiołku”
- połączone siły klas Ewy Modrzejewskiej z Dunaújváros i z Budapesztu: A. Fredro „Małpa w kąpiel”
- Kornel Piotrowski-Kiss i Norbert Juranyi (7 klasa, Budapeszt, nauczyciel Maja Wanot) A. Fredro „Zemsta” (fragment list Cześniaka) – II miejsce w kategorii klas 5-12
- Nikola Kubasiak (4 klasa, Pécs, nauczyciel Alina Toka): A. Fredro „Małpa w kąpiel”

- 3 i 4 klasa z Budapesztu (nauczyciel Maja Wanot): A. Fredro „Paweł i Gawel” w konwencji rapu - III miejsce w kategorii klas 1-4
- grupa z Budakeszi (nauczyciel Danuta Misiąg-Olár): A. Fredro „Bajeczka o osiołku” wersja śpiewana (I nagroda klasy V-XII) - I miejsce w kategorii klas 5-12
- Anna Garai i Bruno Desbordes-Korcsev (grupa gimnazjalna Budapeszt, nauczyciel Alina Papiewska-Csapó): W. Szymborska „Konkurs piękności męskiej” (III nagroda klasy 5-12)

W przerwie potrzebnej na obrady jury w kilku grupach odwiedziliśmy odnowioną w zeszłym roku stałą wystawę Instytutu Badawczego i Muzeum w Budapeszcie „Polacy-Węgrzy 1000 lat historii”, bawiliśmy się na placu zabaw i graliśmy w koło fortuny, którego pytania i zadania były tym razem poświęcone sylwetkom trzech poetów.

Po ogłoszeniu wyników konkursu i wręczeniu nagród wszyscy przeszli do sali konferencyjnej siedziby OSP by tam zasiąść do wspólnego obiadu i - w już bardzo wtedy luźnej formie - spędzić dalszą część popołudnia w gronie dobrych znajomych i przyjaciół.

*Katarzyna Desbordes-Korcsev*



WYSTĘPY UCZNIÓW PODCZAS ŚWIĘTA SZKOŁY; FOT. ANDRÁS ASZTALOS





KLASA II ODPEŁNIA W ŚWIAT FANTAZJI



SYMBOLICZNE UPAMIĘTIENIE WYBUCHU WOJNY W UKRAJINIE



WIOSNA W PRZEDSZKOLNYM OGRÓDKU





PIERWSZAKI SZYKUJĄ SIĘ NA DZIEŃ KOBIET



PRZEDSZKOLNE WYOBRAŻENIA O WIOŚNIE



## REKRUTACJA na rok szkolny 2023/24

- program nauczania dostosowany do potrzeb dzieci polonijnych
  - grupa przedszkolna i zerówka
- doświadczona kadra pedagogiczna
  - bogaty kalendarz imprez
- obozy językowe w Polsce i na Węgrzech
- przygotowanie do egzaminów ECL i matury z języka polskiego
- oceny honorowane przez szkoły węgierskie

zgłoszenia do 30 czerwca 2023 roku  
(w indywidualnych, uzasadnionych przypadkach do 31 sierpnia 2023 roku)



Ogólnokrajowa Uzupełniająca Polska Szkoła i Przedszkole na Węgrzech  
1102 Budapest, Állomás utca 10  
tel. +36 1 2612748  
email: szkolpol@polonia.hu

## PRZYKŁAD PRAWDZIWEJ PRZYJAŹNI

Są takie miejsca na mapie Budapesztu, gdzie przyjaźń polsko-węgierska świętowana jest codziennie, ale 23 marca zawsze w sposób szczególny.

Od 2007 roku obchodzimy w dniu 23 marca Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej, choć przyjaźń – czasem burzliwa, jak to bywa w każdej przyjaźni – trwa między naszymi narodami od wieków. Przykładów z historii można mnożyć, ale historia przecież pisze się każdego dnia i jest ukryta nie tylko w opasłych tomach historycznych, ale też w historiach naszych rodzin czy przyjaźni nawiązywanych w szkołach i na podwórkach.

Jednym z przykładów, gdzie słowa o przyjaźni polsko-węgierskiej są wcielane w czyny jest bez wątpienia Szkoła Polska przy Ambasadzie RP w Budapeszcie. Uczniowie nie tylko bardzo często pochodzą z rodzin polsko-węgierskich, ale też zawiązują polsko-węgierskie przyjaźnie w murach szkoły i to na całe życie.

W czasie tegorocznych obchodów Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej uczniowie szkoły zaprosili do świętowania swoje koleżanki i kolegów z węgierskich szkół, sąsiadki i sąsiadów w ramach projektu „Razem z moim węgierskim przyjacielem”. Pomysł na świętowanie był prosty. Uczennice i uczniowie zachęcili Węgrów do nagrania paru słów w języku polskim. Mogły to być życzenia czy nawet recytacja inwokacji z „Pana Tadeusza”.

## TRADYCJA RZECZ ŚWIĘTA!

Czym byłaby Wielkanoc bez tradycyjnej palmy wielkanocnej? Mieszkając za granicą trudno o taką palmę, dlatego dzieci w Szkole Polskiej przy Ambasadzie RP przygotowały palmy do poświęcenia.

Przygotowania do Wielkanocy rozpoczęły się w szkole od warsztatów robienia tradycyjnych palm, które są na stałe wpisane w polską tradycję. Natomiast szkolną tradycją jest ich przygotowanie przez pierwszaki wraz z rodzicami. Warsztaty odbyły się pod opieką siostry Weroniki i pani Romany Magyar.

Materiały potrzebne do wykonania palm zakupiła, jak i przygotowała osobiście niezastąpiona pani Romana, która współpracuje ze szkołą od wielu lat. W tym roku zachwyliła własnoręcznie wykonanymi kwiatami z bibuły, które pięknie komponowały się z zielenią bukszpanu. Każdy uczestnik warsztatów opuścił zajęcia z kolorową palmą, która następnie została poświęcona.



Węgierskie przyjaciółki, węgierscy przyjaciele oraz członkowie rodzin chętnie włączyli się w akcję i zmierzli się z nie tak prostą polszczyzną. Choć mają polskich przyjaciół, często próbowali polskich potraw i nie raz słyszeli język polski w ustach koleżanek i kolegów, to bardzo często po raz pierwszy zdobyli się na odwagę, żeby wypowiedzieć parę słów po polsku i jeszcze pozwolili, aby ich próby z szeleszczącymi spółgłoskami zarejestrowała kamera.

Nie tylko życzenia, które można obejrzyć na facebookowej stronie szkoły, towarzyszyły tegorocznym obchodom Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Uczniowie postanowili zmierzyć się z jedną z najbardziej znanych węgierskich piosenek, czyli „Tavaszi szél”. Celem było dorównanie Frediemu Mercury w jego interpretacji tej piosenki ludowej z koncertu Queen w Budapeszcie w 1987 roku. Uczniom próba ta wyszła śpiewająco.

Choć Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej obchodzony jest raz do roku, to w Szkole Polskiej przy Ambasadzie celebrowany jest tak naprawdę każdego dnia.

*Iga Kolasińska*

Okres przygotowań do najważniejszych świąt dla chrześcijan to też okazja do przybliżenia polskich tradycji i zwyczajów, których pielęgnowanie jest tak ważne dla mieszkających na obczyźnie Polaków. Również licealiści mogli zagłębić się w polską obrzędowość. Wykorzystując czas wielkanocnych przygotowań zapoznali się łowickimi tradycjami i zajrzeli do Lipiec Reymontowskich. Mając nową wiedzę zarówno polonistyczną z elementami historii i folkloru mogli porównać tradycje wielkanocne kiedyś i dziś.

Wyposażeni w wiedzę oraz palmy wielkanocne uczniowie Szkoły Polskiej przy Ambasadzie mogli prawdziwie zacząć świętowanie Wielkanocy!

W imieniu wszystkich uczestników warsztatów składamy podziękowania Samorządowi Polskim X i XIII dzielnicy Budapesztu za wsparcie finansowe tego projektu.

*Szkoła Polska przy  
Ambasadzie RP w Budapeszcie*

# RODZINNE SZUKANIE ZNAKÓW WIOSNY W BUDAPESZCIE!

W dniu 26 marca polonijne dzieci wraz ze swoimi rodzinami szukały na Wyspie Małgorzaty w Budapeszcie znaków wiosny!

Po wykonaniu zadań zamieszczonych na Karcie Poszukiwacza Wiosny - wszystkie dzieci jednogłośnie oznajmiły, że wiosna już jest, ponieważ znalazły mnóstwo dowodów na jej nadejście! To wyjątkowo ciepłe, jak na początek wiosny, niedzielne popołudnie było nadzwyczaj kolorowe, radosne, wypełnione wspólnymi zabawami i śpiewem. Jak stwierdziła pani Anna Petrovics, nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej w Szkole Polskiej przy Ambasadzie i opiekunka oddziału przedszkolnego Mali Odkrywcy w tejże szkole, wydarzenie miało również promocyjny cel. *„Zależało nam na pokazaniu polonijnym rodzicom naszego sposobu pracy z dzieckiem - czyli kreatywna zabawa, nieszablonowe rozwiązania, miejsce na indywidualne działania, stwarzanie okazji do wyrażania*

*myśli po polsku. Wykorzystaliśmy dokładnie przemyślaną i opracowaną Kartę Poszukiwacza Wiosny, pieczołowicie wykonane, kolorowe rekwizyty, absolutnie nowe piosenki i zabawy, chociaż nie zabrakło też tych tradycyjnych, bardzo lubianych przez dzieci”.*

Wesoła polonijna zabawa na Wyspie Małgorzaty zainteresowała również niejednego spacerowicza! Wśród nich była nauczycielka z węgierskiego przedszkola, którą zachwycała przede wszystkim guma animacyjna wykorzystana podczas imprezy. Kto wie, może wkrótce i w innych przedszkolach dzieci będą się bawić z wykorzystaniem tego rekwizytu? W każdym razie Mali Odkrywcy zabawy z gumą animacyjną uwielbiają!

Organizatorem wydarzenia była Szkoła Polska przy Ambasadzie RP w Budapeszcie, a dokładniej Mali Odkrywcy, czyli oddział przedszkolny działający przy szkole. Sponsorem wydarzenia była Fundacja Rodzice Szkole Polskiej.

*Szkoła Polska przy  
Ambasadzie RP w Budapeszcie*

FOT. ANNA PETROVICS



# 1% DLA ŻYCIA POLONIJNEGO

W sektorze pozarządowym funkcjonuję od ponad 25 lat, od kilku lat działam w organizacji, której beneficjentami są polonijne dzieci. Często słyszę komentarze: „Ty się chyba nudzisz? Po co ci to?” Albo życzliwe stwierdzenia typu: „I tak tego nikt nie doceni, nikt wam nie podziękuję”. Zbywam je uśmiechem, ponieważ ani jedno stwierdzenie, ani drugie nie są prawdą.

Po pierwsze, robię rzeczy, które uważam za ważne i użyteczne dla wspólnoty, którą są dla mnie mieszkający na Węgrzech Polacy. Zaproszenie teatru z Polski, spotkanie ze znanym pisarzem, warsztaty artystyczne dla dzieci. To są wymierne efekty mojej społecznej pracy, z których korzystają konkretni ludzie.

Po drugie, satysfakcja ze zrealizowanego pomysłu czy projektu, widok uśmiechniętych dzieci, które biorą udział w inicjatywach fundacji, są nieocenione. Zdarza się też, że od rodziców dzieci, które biorą udział w naszych programach, ja i koleżanki z fundacji słyszymy słowa uznania i podziękowania.

Oczywiście, praca pozarządowa to nie idylla. Są momenty zwątpienia i przemęczenia, zwłaszcza pod koniec roku kalendarzowego, kiedy tonę w raportach, sprawozdaniach i rozliczeniach. Albo wtedy, kiedy wnioski, nad którymi się napracowaliśmy, miesiącami czekają na rozpatrzenie i przez to nie możemy sensownie zaplanować pracy w danym roku. Moje dzieci proszą wtedy, żebym nie używała przy nich słowa „raport” ani „fundacja” – mają na nie alergię. A mój mąż śmieje się, że rodzinnie dotujemy fundację, bo oprócz wolontariackiej pracy, która bywa pełnoetatowa, wykorzystuję bez przerwy do tej pracy prywatne auto i telefon.

Prawie wszyscy, którzy przyjeżdżają na Węgry, zwracają uwagę na bogate życie polonijne; bywają tygodnie, kiedy jest kilka ciekawych wydarzeń polonijnych, jedno po drugim. Jest na pewno wiele przyczyn tego stanu rzeczy. Jedną z nich jest oczywiście, wyjątkowe w międzynarodowej skali, dotowanie przez państwo węgierskie działalności kulturalnej narodowości. Wiele osób narodowości polskiej pracuje w samorządach. Inni, jak ja i moje koleżanki z zespołu, prowadzą stowarzyszenia i fundacje. Bo lubią. Bo chcą. Bo czują, że jest taka potrzeba.

Nie namawiam nikogo do pracy społecznej. Trzeba mieć do tego nie tylko czas czy wsparcie rodziny, ale i tzw. specyficzne predyspozycje psychiczne silnie zabarwione idealizmem. Wiem jednak, że wiele osób nam kibicuje. Na przykład, regularnie biorąc udział w imprezach, organizowanych przez polonijne fundacje i stowarzyszenia.

Dlatego mam prośbę: weźcie nas pod uwagę przy rozliczaniu 1% na Węgrzech. Zapytacie dlaczego? Po pierwsze, dlatego że 1% jest dla każdej organizacji ważnym wsparciem. To są środki, które wspierają wszystkie projekty organizacji i pozwalają nam sfinansować to, bez czego działać jako organizacje nie możemy, np. horrendalnie wysokie na Węgrzech koszty bankowe. Po drugie, wspierając nas 1% stajecie się nie tylko beneficjentami naszej pracy, ale także współtwórcami życia polonijnego.

Obecnie na Węgrzech działa 11 organizacji na rzecz Polonii, które mogą otrzymać wsparcie z tytułu 1% (NAV, stan prawny na 14.04.2023).

Jeżeli chcecie świadomie podarować komuś Wasz 1%, warto odwiedzić rejestr sądowy pod adresem: <https://birosag.hu/>

W kategorii „Civil szervezetek névjegyzéke”, wpisując nazwę lub numer podatkowy organizacji, znajdziecie o niej szczegółowe informacje; o statusie prawnym, władzach, a jeśli klikniecie dalej (przycisk „Beszámoló”) będziecie mogli przeczytać szczegółowe sprawozdania finansowe. Warto zobaczyć, jakie środki pozyskuje dana organizacja, skąd pochodzą, jak organizacja była aktywna w danym roku, ile programów zrealizowała i na co konkretnie wydała 1% w minionym roku.

Kibicuję wszystkim organizacjom z tej listy i liczę na to, że w tym roku jak najwięcej z 1% trafi właśnie do nich. Niektóre organizacje są lokalne, inne mają szerokie grono odbiorców, inne wąską tematykę. To, co je łączy to fakt, że wzbogacają życie polonijne w wielu miejscach na Węgrzech. Robią to dla nas wszystkich, dla Polonii. Dlatego warto je wesprzeć 1%.

*Joanna Górzyńska*  
*Prezes Fundacji Rodzice Szkoły Polskiej*

<b>A Magyar-Lengyel Barátságért Alapítvány</b> 6060 Tiszakécske, Herman Ottó utca 5	19045580-1-03
<b>Egri Polonia Klub, Lengyel-Magyar Kulturális Egyesület</b> 3300 Eger, Kossuth L. utca 28	18589386-1-10
<b>Érdi Lengyel-Magyar Kulturális Egyesület</b> 2030 Érd, Hivatalnok utca 14	18706330-1-13
<b>Lengyel-Magyar Klub</b> 5000 Szolnok, Kossuth tér 1. 321	18831683-1-16
<b>Magyar-Lengyel Baráti Kulturális Egyesület</b> 5600 Békéscsaba, Szent István tér 8	18383575-1-04
<b>Magyar-Lengyel Kereskedelmi Gazdasági és Kulturális Egyesület</b> 4431 Nyíregyháza, Venyige Utca 38	18517934-1-15
<b>Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesület</b> 1051 Budapest, Nádor utca 34	19000943-1-41
<b>Magyarországi Lengyel Katolikusok Szt. Adalbert Egyesülete</b> 1103 Budapest, Óhegy utca 11	18043341-1-42
<b>Polonia Nova Közhasznú Kulturális Egyesület</b> 1061 Budapest, Jókai tér 1. fszt./2	18262689-1-42
<b>STO-LAT Nyíregyházi Lengyel-Magyar Baráti Társaság Egyesület</b> 4481 Nyíregyháza, Úttörő út 20	18407543-1-15



**EDUKACJA Z PASJĄ  
DLA NAJMŁODSZEJ POLONII**

**PRZEKAŹ  
1%  
ADÓSZÁM  
18723854-1-41**



WARSZTATY HEKLOWANIA I GOŚCIE  
Z POLSKI: WIESŁAWA JUROSZEK, DANUTA  
JUROSZEK, LUCYNA LIGOCKA-KOHUT,  
MARTA MATUSZNY, TERESA KOZAK, RAFAŁ  
BAŁAŚ – KAPELA „DUDY I SKRZYPCE”;  
FOT. BARBARA PÁL

## WERNISAŻ WYSTAWY „ŚWIAT KORONEK”

Wspaniały i niezwykle czas spędziliśmy w Budapeszcie. W Domu Polskim przywitano nas chlebem i solą. Przyjechaliśmy by zaprezentować nasz region, Trójwieś Beskidzką, oraz wystawę „Świat koronek”.

Koronka koniakowska to technika szydełkowania serwet z cieniuteńkich nici bawełnianych tzw. kordonka. Rękodzieło to powstaje od 140 lat w Koniakowie, małej wiosce leżącej na Śląsku Cieszyńskim, na południu Polski. To tutaj do dziś 700 koronczarek zajmuje się „heklowaniem”. Tradycja ta w 2017 r. wpisana została na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa, a w 2022 r. otrzymała oznaczenie geograficzne nadane przez Urząd Patentowy RP.

Tradycyjna koniakowska serweta jest okrągła lub owalna. Mnogość wzorów i zestawień daje niewyczerpane możliwości tworzenia. Większość z nich inspirowanych jest bogactwem górskiej przyrody (gónsiorki, kralki, listeczki dymbowe) lub światem kosmosu (słoneczka, gwiazdki, miesiőnczki). „Rózićki”, bo tak tutaj nazywa się koronkowe serwety, powstają bez szablonu, czy wzornika. Kompozycja zależy od artystki, a wiedza i umiejętność tworzenia przekazywana jest z pokolenia na pokolenie. Koronka pozostając zanurzona w tradycji ciągle ewoluuje, wychodząc naprzeciw potrzebom czasu. Została doceniona przez królową brytyjską Elżbietę II, papieża Jana Pawła II, Christiana Diora, czy Rei Kawakubo (właścicielkę marki Comme des Garçons). Była obecna na EXPO 2020 w Dubaju reprezentując województwo śląskie w Pawilonie Polskim.

W 2019 roku jako prezes Fundacji Koronki Koniakowskie stworzyłam Centrum Koronki w Koniakowie, gdzie mieści się muzeum i sklepik. Odbывают się tam warsztaty i wystawy. Jest to „drugi dom” koronczarek, gdzie spotykają się, zarówno dzieci, jak i starsze pokolenie oraz turyści z całego świata.

Wizyta w Budapeszcie miała miejsce w ramach corocznych Pokazów Regionów Polski. Zaraz po przyjeździe w piątek szybki montaż wystawy, by zaplanowane sobotnie warsztaty heklowania mogły się odbyć w otoczeniu

koronek. Zawitała do nas redaktor Głosu Polonii i Polskiej Redakcji radiowej MTVA pani Bożena Bogdańska – Szadai, nagrywając z nami wywiad. Wieczorem odwiedziliśmy słynny klub FONÓ, który od 30 lat organizuje koncerty węgierskiej muzyki i naukę (tańców ludowych). W sobotę natomiast siostry Danuta Juroszek i Wiesława Juroszek prowadziły w Domu Polskim warsztaty. Frekwencja była niespodziewana, około 30 osób. Kolejny raz przekonaliśmy się, że koronka koniakowska integruje, także i za granicami naszego kraju. Nawet dzieci z sobotniego przedszkola, prowadzonego przez tutejsze siostry zakonne, przybiegły, by nas poznać. Po południu odwiedziliśmy Instytut Polski, gdzie odbywały się z kolei warsztaty malowania na szkle pod okiem wspaniałego artysty z Regionalnego Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej Zbigniewa Micherdzińskiego. Tutaj przyjęła nas pani dyrektor Joanna Urbańska. Będąc w takim wspaniałym mieście nie mogło obyć się bez zwiedzania i podziwiania jego pięknych zabytków i architektury.

Sama wystawa „Świat koronki” w Domu Polskim im. Jana Pawła II oficjalnie została otwarta w niedzielę 19 lutego 2023 r. Dyrektor Regionalnego Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej – Lesław Werpachowski, który zaprosił nas do współpracy przybliżył specyfikę Trójwsi Beskidzkiej, a ja prezes Fundacji Koronki Koniakowskie – Lucyna Ligocka-Kohut – historię koronki koniakowskiej. Oprawę muzyczną zapewniła kapela „Dudy i skrzypce” Rafała Bałasia i Marty Matusznej. Kapela zagrała nutki Beskidu Żywieckiego. Wystawa będzie prezentowana do kwietnia i można zobaczyć na niej fotografie opowiadające o początkach naszej koronki, przygotowania, jak i obecność na Expo 2020 w Dubaju, liczne serwety, rękawiczki, ozdoby świąteczne czy misterną biżuterię z jedwabnych nici autorstwa Marioli Wojtas. Centrum Koronki Koniakowskiej ma za sobą kolejną podróż. Tym razem Węgry. Kolejny raz promuje nie tylko Koniaków, Trójwieś Beskidzką, ale województwo Śląskie, które jest właścicielem części koronkowej wystawy.

Dziękuję ogromnie całej społeczności polskiej, która tak serdecznie nas przyjęła, szczególnie Polskiemu Ośrodkowi Kulturalno - Oświatowemu, który zorganizował całość wydarzenia.

*Lucyna Ligocka - Kohut*





## BÉLA HAMVAS W POLSCE

Polski Ośrodek Kulturalno - Oświatowy i Wydawnictwo Próby 26 lutego zorganizowali w Domu Polskim spotkanie poświęcone książce Béli Hamvasa „**Księga gaju laurowego i inne eseje**”. Wydawnictwo reprezentował Marek Zagańczyk, który już na początku spotkania powiedział, że obecnie w Polsce jest duże zainteresowanie literaturą węgierską. Na pewno zawdzięczamy to temu, że coraz więcej książek znanych autorów węgierskich jest tłumaczonych na język polski. Do grupy znanych tłumaczy zalicza się również Teresa Worowska, która przekładała utwory Sándora Máraiego, Pétera Esterházyego, Gyuli Krúdyego i wielu innych. Za wieloletnią pracę otrzymała Szablę Balassiego, nagrodę polskiego Pen Clubu, nagrodę Zaiksu i tak zwaną Wielką Nagrodę Tłumacza im. Bálinta Balassiego. Oto, co mówi ona na temat autora esejów:

*„Béla Hamvas jest twórcą niezwykłym, odrębnym, niezależnym od prądów epoki. To pisarz w Polsce właściwie niemal nieznanymi; twórca o niezwykle bogatym dziele życia, autor przede wszystkim esejów o kulturze, filozofii, sztuce, religiach, ale też o życiu, a dokładniej o czymś, co można by nazwać mądrym życiem. W Księdze gaju laurowego znajdziemy kilka takich właśnie esejów, w których Hamvas opowiada o własnym dojrzywaniu do rozumienia siebie samego, mechanizmów rządzących społeczeństwem, potrzeb duszy, celu życia, ale znajdziemy również teksty poświęcone twórczości powszechnie znanych postaci kultury – Bruegla, Rilkego, Monteskiusza.*

*Ogromnie odczytany, poznał Hamvas ogromny obszar napisanych przez tysiąclecia dzieł o duchowości, i nie tylko je znał, lecz też intensywnie się nimi zajmował w pracy nad sobą, a to, co znalazł w tych tekstach, starał się wprowadzać we własne życie. W esejach napisanych niepowtarzalnym językiem zaznajamia nas z zakorzenionymi w tradycji ideami, które uszlachetniają codzienność i ukazują duchową perspektywę najwykleszych przejawów życia”.*

Dodajmy jeszcze, że Béla Hamvas (1897-1968) należał do najgłębiej i najsmielej myślących ludzi na Węgrzech. Po II wojnie skazany na milczenie, wykluczony z kręgu publikujących, największe dzieła napisał pracując jako robotnik i magazynier na wielkich budowach socjalistycznych. W jego szkicach, pisanych z wiedzą filozofa i lekkością poety, przegląda się dawny i współczesny świat. Teresa Worowska napisała o nim w posłowie do książki zatytułowanym „Zwyczajny jak gruda ziemi: „robotnicy, z którymi mieszkał w barakach, wspominali go jako zawsze pogodnego, życzliwego, uprzejmego starszego pana, który w każdej wolnej chwili czytał książki i „coś tam zapisywał w zeszycie”. Pod koniec życia Hamvas napisał o sobie: „*Jestem, kim byłem, ale nie zawsze byłem tym, kim jestem*”.

Obecnie już opublikowana spuścizna pisarza liczy sobie 33 tomy i mamy nadzieję, że w języku polskim ukażą się dalsze dzieła. Do tej pory znaleźmy jego twórczość jedynie z przetłumaczonej przez Tadeusza Olszańskiego „Filozofii wina”.

W spotkaniu literackim teksty autora czytali Barbara Virág i Marek Zagańczyk, a udział wzięli także przedstawiciele Ambasady RP w Budapeszcie: Katarzyna Ratajczak – Sowa, kierownik Wydziału Polityczno - Ekonomicznego, Andrzej Kalinowski – Kierownik Wydziału Konsularnego oraz Marcin Bobiński – I sekretarz.

Wydające dzieła Hamvasa węgierskie wydawnictwo Medio reprezentował Béla Adorjáni, a Polskie Radio 24 Piotr Piętka.

Dla zainteresowanych zakupem książki podajemy, że można ją nabyć internetowo pod adresem: sklep.wydawnictwoproby.pl

Monika Molnárné Sagun

# UPAMIĘTNIE NIE HISTORII

Z okazji Dnia Przyjaźni Polsko - Węgierskiej Polski Ośrodek Kulturalno - Oświatowy Oddział Nádor 30 marca zorganizował promocję książki: „**Stoimy na granicy wyciągamy ręce...**”. Obecni byli autorzy: Iván Gyurcsík - były Ambasador Węgier w Polsce i Miklós Mitrovits - historyk, polonista. Książkę zaprezentował Miklós István Balázs - dyrektor Polskiego Instytutu Badawczego i Muzeum w Budapeszcie. Moderatorem spotkania był Imre Molnár - historyk.

Książka została wydana przez Wydawnictwo Zgromadzenia Narodowego i Wydawnictwo Sejmowe, pod patronatem Przewodniczącego Parlamentu Węgier i Marszałka Sejmu RP. Upamiętnia dwa wydarzenia z XX wieku, które odegrały ważną rolę w historii i wzajemnych stosunkach Węgier i Polski. Tłumaczenia książki dokonał Daniel Borzon obecny na prezentacji. Wśród gości obecna była również kierownik Wydziału Polityczno-Ekonomicznego Ambasady RP na Węgrzech Katarzyna Ratajczak-Sowa, przedstawiciele Polonii z Budapesztu i Székesfehérvár.

Pięknie wydany tom otwierają dwa artykuły historyczne autorstwa Miklósa Mitrovitsa i Michała Przeperskiego, dzięki którym czytelnicy poznają kontekst historyczny wydarzeń.

Pierwszy artykuł opisuje losy polskich uchodźców, którzy przybyli na Węgry po tym, jak nazistowskie Niemcy i Związek Radziecki zaatakowały Polskę we wrześniu 1939 roku.

Drugie opracowanie skupia się na protestach poznańskich oraz rewolucji węgierskiej i wojnie o niepodległość w 1956 roku. Artykuł koncentruje się na wzajemnym wsparciu Polaków i Węgrów, pomimo nieprzyjaznego środowiska międzynarodowego, które okalało i ograniczało te wydarzenia. Tom ilustrowany jest ponad 60 fotografiami.

24 września 2014 roku Senat RP i parlament węgierski

przyjęły identyczną uchwałę jak ta, którą podjęli Henryk Sławik i József Antall Senior, a wcześniej Sejmik Śląski ogłosił rok 2014 Rokiem Henryka Sławika. W całej Polsce i na Węgrzech odbyło się szereg imprez z okazji urodzin Henryka Sławika i Józsefa Antalla Seniora. W Budapeszcie, Katowicach i Warszawie postawiono pomniki, a część nabrzeża Dunaju w Budapeszcie nazwano imieniem Henryka Sławika. W Dniu Przyjaźni Węgiersko-Polskiej prezydenci Węgier i Polski odsłoniли w Katowicach pomnik Henryka Sławika i Józsefa Antalla Seniora oraz nazwali ich imieniem skwer w centrum Katowic. Filmy, książki i konferencje przedstawiały historię ich przyjaźni.

W lutym 2016 roku Senat RP, Sejm i Parlament Węgierski przyjęły nową uchwałę ogłaszającą rok 2016 Rokiem Solidarności Polsko-Węgierskiej. Prezydenci obu państw uczestniczyli w uroczystościach w Poznaniu 28 czerwca 2016 r. i w Budapeszcie 23 października 2016 r. Marszałek Sejmu i Marszałek Zgromadzenia Narodowego w swoim wystąpieniu w Sejmie 25 października 2016 r. podkreślił rolę solidarności obu narodów oraz ich zaangażowanie na rzecz wolności i demokracji. Na tom składają się oficjalne dokumenty (uchwały, przemówienia) Sejmu i Senatu RP oraz parlamentu węgierskiego, a także wystąpienia wysokich rangą przedstawicieli Węgier i Polski z okazji dwóch rocznic upamiętniających te wydarzenia.

W dyskusji nad książką poruszono wiele ważnych tematów, ale najważniejszą konkluzją jest to, że potrzeba ciągłej współpracy pomiędzy polskimi i węgierskimi historykami. Jeszcze wiele faktów nie zostało udokumentowanych, a historia wydarzeń pisze już nowe. W roku 2023 obchodzimy 120. rocznicę urodzin ks. Béli Varga. Także wiele kart z życia tego niezapomnianego przyjaciela i obrońcy Polaków w czasach II wojny światowej nie zostało odkrytych.

Książka zasługuje na dalsze promocję wśród polsko - węgierskich środowisk. Polecam.

*Monika Molnárné Sagun*

NA ZDJĘCIU (OD LEWEJ) DANIEL BORZON I IVÁN GYURCSÍK; FOT. BARBARA PÁL





## ŚLADAMI POLSKOŚCI

Samorząd Polski – XXII dzielnicy Budapesztu zorganizował 25 marca wycieczkę autokarową polskimi śladami w Budapeszcie. Z kilkudziesięciu pomników i obiektów związanych z Polakami i polskością, Agata Jakab Kallai, przewodnicząca samorządu XXII dzielnicy i Beata Mondovics, dyrektorka Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP w Budapeszcie, wybrały 10 ważnych, choć nie zawsze oczywistych lokalizacji.

Dla mnie, ale myślę, że też dla pozostałych uczestników wycieczki, była to wyjątkowa podróż w czasie i historii. Pomnikiem, od którego rozpoczęliśmy zwiedzanie był Memento Smoleńsk – Pomnik Ofiar Katastrofy Smoleńskiej, odsłonięty w 2018 roku w Budafok, przez przedstawicieli Polski i Węgier. Położony w rekreacyjnej, zielonej okolicy nad Dunajem monument, którego centralnym punktem jest kopiec z krzyżem, jest wieloznaczny; można go oglądać i interpretować z wielu perspektyw. Inaczej niż surową bryłę Pomnika Męczenników Katynia, który swoje miejsce znalazł przy ruchliwym skwerze imienia Męczenników Katynia. Według mnie jest to najciekawszy architektonicznie „polski” pomnik, który do tej pory widziałam na Węgrzech. Sześcianna, w kolorze rdzawiejącej miedzi z wyłobionymi koronami drzew jest podświetlany o zmierzchu, co potęguje jego milczący i dramatyczny charakter.

Wyjątkowy na swój sposób jest też pomnik Henryka Sławika i Józsefa Antalla seniora – realistyczna rzeźba przedstawiająca dwóch panów w średnim wieku prowadzących rozmowę przy stole. Przewodnicząca wycieczki, Beata Mondovics nie kryła wzruszenia, gdy opowiadała o tragicznych losach Sławika i cywilnej odwadze Antalla. Polak i Węgier poznali się podczas II wojny światowej. Otoczyli opieką dziesiątki tysięcy polskich uchodźców na Węgrzech, przyczynili się do ucieczki z obozów internowania tysięcy polskich żołnierzy, chronili od zagłady sieroty żydowskiego pochodzenia. Sławik zapłacił za swoją odwagę życiem, zginął w obozie w Mauthausen, ale mimo brutalnych przesłuchań nigdy nie wydał węgierskich współpracowników.

Integralną częścią wycieczki był spacer po jednej z najpiękniejszych w Europie nekropolii – Narodowym Cmentarzu przy ulicy Fiumei, na którym pochowani są najwybitniejsi przedstawiciele węgierskich elit. Właśnie tam odnaleźliśmy pomnik z 1877 r., poświęcony

pamięci księcia Mieczysława Stefana Woronieckiego, polskiego bohatera węgierskiej Wiosny Ludów. Służący w armii dowodzonej przez gen. Józefa Bema Woroniecki został schwytany przez Austriaków i powieszony po krótkim sądzie polowym. Jego życie i śmierć były równie gwałtowne jak czasy, w których przyszło żyć młodemu bohaterowi.

Cieszę się, że miałam też okazję bliżej poznać historię Polskiej Parafii na Węgrzech, z którą ściśle wiążą się losy kilkunastu tysięcy polskich emigrantów pracujących i żyjących w polskiej enklawie na początku XX wieku na Kőbánya. Proboszcz Parafii - Ks. Krzysztof Grzelak SChr ożywił czasy i postacie związane z Parafią, o których opowiadał z życzliwością i empatią.

Na koniec wycieczki odwiedziliśmy wystawę, która ciekawie i niejako w pigułce przedstawia historię polsko-węgierskich kontaktów, a także historię tutejszej Polonii. Otwarta w 2022 r. wystawa w Polskim Instytucie Badawczym i Muzeum jest ciekawa wizualnie i nowoczesna. Jeśli ktoś chce dowiedzieć się więcej o polsko-węgierskich relacjach na przestrzeni wieków, zrozumieć dlaczego właśnie Derenk jest tak ważny dla węgierskiej Polonii, to jest to miejsce zdecydowanie warte odwiedzenia.

Podczas wycieczki po raz pierwszy miałam okazję zobaczyć też na żywo pomnik księcia siedmiogrodzkiego, a od 1576 r. króla Polski – Stefana Batorego. Batory, choć języka polskiego nie znał i królem Polski był zaledwie 10 lat, zostawił po sobie bogatą spuściznę: Polskę zreformowaną i nowoczesną. Wzorowany na obrazie Jana Matejki „Batory pod Pskowem” pomnik przez wiele lat ukryty był przez zniszczeniem w ogrodowej altanie przez jego twórcę. Dopiero odwilż po śmierci Stalina i polityczny zbieg okoliczności w 1958 r. sprawiły, że pomnik mógł po ćwierćwieczu wyjść z ukrycia i znaleźć swoje miejsce w przestrzeni publicznej.

Zwiedzanie zorganizowane przez Samorząd XXII Dzielnicy trwało zaledwie kilka godzin. Oprócz pomników najbardziej znanych, takich jak Pomnik gen. Józefa Bema, Kościół Skalny na Górze Gellerta czy Pomnik Obrońców Twierdzy Przemyśl w Budzie, obejrzelśmy monumenty, o których wcześniej nawet nie słyszałam. Mam wrażenie, że w tym czasie odbyłam długą, cenną podróż po najważniejszych polsko-węgierskich wydarzeniach, spotkałam postacie historyczne, które dotąd wydawały mi się abstrakcyjne, nierealne i odległe.

Dziękuję Agacie Jakab Kallai za wspaniałą inicjatywę i wszystkim uczestnikom wycieczki za to, że wspólnie wędrowaliśmy przez polsko-węgierską historię.

Joanna Górzyńska





## NASZE PRZEDSZKOLE

Przedszkole przy Stowarzyszeniu św. Wojciecha powstało w 2005 roku. Było to, obok przedszkola w Stowarzyszeniu Bema jako drugie działające wśród Polonii węgierskiej. Od początku opiekę nad dziećmi przejęły siostry Misjonarki dla Polonii Zagranicznej. Zajęcia odbywają się w każdą sobotę w budynku Domu Polskiego na ulicy Óhegy 11 (obok polskiego kościoła).

Nasze przedszkole – choć też sobotnie – różni się od pozostałych tym, że preferujemy wychowanie dzieci w duchu religijnym. Zajęcia oparte są o rok liturgiczny. Stąd aktywnie uczestniczymy w Roratach, wykonując samodzielnie lampiony, przygotowujemy dziecięce Jasełka, które wystawiamy w Domu Polskim. Celebруем święta wielkanocne wykonując palmy na Niedzielę

Palmową (przedszkolaki robią zawsze największą palmę). W przedszkolu przeżywamy też Triduum Paschalne, „spożywamy „ostatnią wieczerzę”, uczestniczymy w obrzędzie „umywania Nóg”, pieczemy baranka wielkanocnego i bierzemy udział w rekolekcjach dla dzieci. Przygotowujemy program na Dzień Babci i na Dzień Mamy 26 maja.

W każdą sobotę są 2 zajęcia: jedno z rytmiki, drugie z religii. Mamy do tego specjalne ćwiczenia. Zapraszamy ciekawych gości jak na przykład prawdziwego kucharza, policjanta, spadochroniarza. Od niedawna wprowadziliśmy lekcje baletu do naszego harmonogramu, które cieszą się dużym zainteresowaniem!

Acha, i co mamy fajnego: „piżama party” i wspólne nocowanie w Domu Polskim, na przykład by wstać na roraty w Adwencie. Pomagają nam studentki pedagogiki przyjeżdżające na Erasmusa do Budapesztu. Jest barwnie i wesoło i nie tylko religijnie. Celebруем też święta państwowe jak 3 Maja, czy 11 Listopada.

Jeśli rodzice są zainteresowani, zawsze można do nas przyjść, zobaczyć i zostać na dłużej. Zapraszamy!

*Siostra Weronika Jaworska*





## TEATR NA CZAS REKOLEKCJI

Zanim udało mi się zasiąść na widowni i obejrzeć spektakl „Znak Krzyża” w reżyserii s. Weroniki Jaworskiej MCHR, jako członek grupy byłam niemyym świadkiem niezliczonej liczby wiadomości i ustaleń dotyczących spotkań, prób i wizualizacji sztuki, co ogromnie wzbudziło moją ciekawość i niecierpliwość wobec ostatecznego efektu ciężkiej pracy aktorów, dźwiękowca i reżysera.

Premierowy spektakl wystawiony przez Naszą Grupę Teatralną w Domu Polskim 19 marca br. okazał się być czymś więcej, niż tylko zwyczajnym odegraniem ról ze scenariusza. Zarówno bogate literacko, uduchowione dialogi, jak i doskonała gra aktorów, pozwoliły w sposób nietypowy przenieść audytorium do Cesarstwa Rzymskiego sprzed 21 wieków i zrelacjonować najważniejsze dla chrześcijan wydarzenie w Kościele z perspektywy rodziny rzymskiego cieśli.

„Znak Krzyża” to opowieść zbudowana na podstawie historii członków jednej rodziny, która stopniowo angażuje widza w dostrzeganie typowych zachowań ludzkich i jednocześnie pozwala odnaleźć dobrze znane i powielane schematy ludzkiego dążenia do gromadzenia dóbr i bogactwa. Reżyserka sztuki nie szczędzi bogatego zasobu doświadczeń, który zachęca do pogłębionej refleksji nad sensem śmierci i zmartwychwstania Jezusa. W „Znaku Krzyża” bohaterowie w odmienny sposób odczuwają obecność Jezusa, jego nauk i przesłania, co czyni sztukę uniwersalną, ponadczasową i dostępną dla każdego widza.

Nietypowym, i zarazem niezwykle ciekawym, okazuje się zastosowanie dwóch odsłon teatralnych w czasie odgrywania jednej sceny. Bowiem równolegle do głównego wątku widz ma możliwość oglądania wspomnień bohaterów, odgrywanych w formie dodatkowych scen, co czyni spektakl jeszcze ciekawszym i dodaje głębi sztuce.

Jako dopełnienie pełnego obrazu nie sposób nie wspomnieć o misternie przygotowanych strojach, trafnie dopasowanej ścieżce dźwiękowej, wybrzmiewającej w skromnych, dobrze dawkowanych sekwencjach i scenografii realistycznie komponującej warsztat cieśli i taras rzymskiego domu.

„Znak Krzyża” i cały jego religijno-znaczeniowy bagaż zaznaczony już na poziomie tytułu przedstawienia stanowią główny temat sztuki oraz, co istotne, podkreślają znaczenie krzyża w religii chrześcijańskiej nie tylko jako symbolu śmierci Chrystusa, ale jednocześnie jako symbolu przemiany i oczyszczenia z grzechu.

W Wielkim Poście trudno o piękniejszy sposób doświadczenia duchowej refleksji nad grzechem, śmiercią i zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa. Całym sercem polecam kolejne odsłony spektaklu.

M.SZ.



FOT. BARBARA PÁL

### **Obsada:**

*Patrycja: Elżbieta Csüllög*

*Lois: Joanna Filipek-Gönczi*

*Abadiel: Gyula Fullár*

*Ruben: Agnieszka Forreiter*

*Filip/Jezus: Bartosz Bogdański*

*Chloe: Mária Dávid*

*Caius: Elżbieta Chrostowska-Horváth*

*Anioł: Alina Fullár*

*Dzieci: Hanna Horváth, Anna Juhász, Miriam i Adam Szilberhar, Damián Goguł-Horváth*

*Autor tekstu: M.Sz.*

*Autor zdjęć: Barbara Pál*

*Operator dźwięku: Alfred Wtulich*

*Obrazy do scenografii: Dávid Vidikan*

*Stroje: pomysły własne członków grupy oraz Mária Dávid*

## GRAJĄCA ŁAWKA – BUDAPESZT

Na promenadzie budapeszteńskiego Parku Miejskiego (Városliget) odbyła się uroczysta inauguracja skonstruowanej z inicjatywy i na zamówienie Instytutu Polskiego w Budapeszcie inteligentnej ławki grającej utwory Fryderyka Chopina i Ferenc Liszta.

Jest to innowacyjny, zasilany energią słoneczną i wyposażony w najnowsze oprogramowanie inteligentny mebel miejski w postaci zadaszanej konstrukcji z 8-osobowym siedziskiem imitującym klawiaturę fortepianu. Dzięki rozlicznym aplikacjom umożliwia on m.in. odtwarzanie najwyższej jakości dźwięku, ładowanie urządzeń elektrycznych oraz dostęp do Internetu. Posiada dwa ekrany dotykowe, na których wyświetlane są filmy promocyjne oraz aktualne parametry pogodowe. Za ich pomocą można korzystać z poszczególnych funkcji ławki.

Symbolicznego odsłonięcia tego niecodziennego obiektu, obok dyrektora IP, Joanny Urbańskiej, dokonał ambasador RP na Węgrzech, Sebastian Kęciek oraz pełnomocnik ministra ds. projektu Liget Budapest, László Baán. W wydarzeniu uczestniczyła ponadto delegacja polskich i węgierskich parlamentarzystów z wiceprzewodniczącym Zgromadzenia Krajowego Węgier, dr Jánosem Latorcaim oraz wiceprzewodniczącą Polsko-Węgierskiej Grupy Parlamentarnej, poseł Barbarą Bartuś na czele.

Inauguracja połączona była z konferencją prasową, w której udział wzięli liczni przedstawiciele węgierskich, polskich i polonijnych mediów. Niezwykle żywe zainteresowanie dziennikarzy zaowocowało bardzo dużą liczbą relacji prasowych oraz wywiadów dla stacji radiowych i telewizyjnych.

Na zakończenie uroczystości, wszyscy jej uczestnicy obdarowani zostali książką Ferenc Liszta pt. „Życie Chopina”, wydaną staraniem wydawnictwa Poket.

Za pomocą ekranu dotykowego można posłuchać następujących utworów w wykonaniu Gábora Farkasa:

- Ferenc Liszt: Ave Maria (Dzwony Rzymu) E-dur, S. 182
- Fryderyk Chopin: Ballada g-moll op.23 nr 1.
- Fryderyk Chopin: Fantazja improwizowana op.66
- Ferenc Liszt: XII. Rapsodia węgierska
- Fryderyk Chopin: Mazurek cis-moll op.50 nr 3.

*Instytut Polski*

## UROCZYSTOŚCI – BUDAPESZT

Z okazji Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w dniu 22 marca w Sali Myśliwskiej Parlamentu odbył się uroczysty koncert. Na zaproszenie Jánosa Latorcaiego, przewodniczącego Węgiersko - Polskiej Grupy Parlamentarnej udział wzięli m.in.:

Barbara Bartuś, posłanka na Sejm, wiceprzewodnicząca Polsko-Węgierskiej Grupy Parlamentarnej, Zsolt Semjén, wicepremier Węgier, Sebastian Kęciek, ambasador RP w Buda-

peszcie, Ewa Rónayné Słaba, rzecznik narodowości polskiej, Maria Felföldi, przewodnicząca Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego, Karol Biernacki, przewodniczący kuratorium Fundacji im. Wacława Felczaka oraz wielu reprezentantów samorządów i organizacji polskich i polonijnych, szkół i mediów.

Koncert utworów Franciszka Liszta i Fryderyka Chopina w wykonaniu i interpretacji pianisty Alexa Szilasiego i śpiewaczki Tünde Szabóky był wyjątkowym przeżyciem. Zebrani długimi brawami nagrodzili wirtuozerię artystów od lat związanych z kulturą polską.

*Redakcja*

## BRATANKOWIE – MISZKOLC

Lengyel, magyar két jó barát... - Polak, Węgier, dwa bratanki... - twierdzi przysłowie, które ma już ponad tysiąc lat. 23 marca, począwszy od 2007 roku, obchodzimy święto tej przyjaźni w Polsce i na Węgrzech.

W tym roku Polonia w Miszkolcu uczciła ten wyjątkowy dzień otwarciem wystawy „Polska w oczach Węgrów”, która zagościła w Bibliotece Wojewódzkiej i Miejskiej im. Franciszka II. Rakoczego. Gości powitała Mónika Szabó, przewodnicząca samorządu. Wystawę otworzył wiceprezydent miasta Miszkolc, który w swoim przemówieniu nadmienił, iż jego rodzice mają polskich przodków i nawet jeśli jest to dosyć dalekie pokrewieństwo, to jest szczęśliwy, że może uczestniczyć w naszych wydarzeniach. Zaznaczył również, że oba narody przetrwały burze historii zawsze sobie pomagając na przestrzeni wieków. Po uroczystym otwarciu obecni mogli obejrzeć bardzo ciekawą wystawę fotograficzną, odkrywając piękno starej i nowej Polski. Przy okazji dziękujemy Polskiemu Instytutowi Badawczemu i Muzeum w Budapeszcie za udostępnienie nam materiałów wystawowych..

*Mónika Szabó i Judit Zsótér*  
tłumaczenie: Anna Szewczuk

## ZNOWU RAZEM – NYÍREGYHÁZA

Stowarzyszenie Przyjaźni Polsko-Węgierskiej Sto Lat, razem z Samorządem Narodowości Polskiej w Nyíregyháza mogło ponownie, wspólnie świętować Dzień Przyjaźni Polsko - Węgierskiej po trzyletniej przymusowej przerwie spowodowanej pandemią. Tym razem w uroczystości przystrojonej restauracji Wydziału Służby Zdrowia Uniwersytetu w Debreczynie. Przypieczętowaliśmy też naszą wspólnotę wstążkami przywiązanymi do drzewa symbolizującego wiosnę i odnowę. Znakomity muzyk Sándor Németh zadbał o dobrą atmosferę podczas pysznej kolacji. Już nie możemy się doczekać czerwca, by znów wyruszyć w podróż, tym razem celem będzie południowo-wschodnia Polska...

*László Sipos*

## ZENÉLŐ PAD – BUDAPEST

*A városligeti Promenádon kapott helyet a Lengyel Intézet kezdeményezésére készült Chopin-Liszt zenélő okospad*

*A Fryderyk Chopin és Liszt Ferenc zeneműveit játszó okospad a budapesti Lengyel Intézet kezdeményezésére és megrendelésére készült, a lengyel-magyar barátság és kulturális együttműködés jegyében. Az okos utcabútorok gyártásával foglalkozó magyar startup, a KUUBE Hungary Kft. által fejlesztett pad a neves magyar zongoraművész, Farkas Gábor előadásában játssza le a két zeneszerző műveit. A minőségi hanganyag lejátszására alkalmas 8 férőhelyes, két USB porttal, valamint két vezeték nélküli töltővel felszerelt okospad 20 méteres körzetében biztosít korlátlan 4G alapú wifi hozzáférést. Működését napelemekkel töltött akkumulátorok látják el, ezen felül monitorozza a környezet UV-szintjét, levegőminőségét, páratartalmát, hőmérsékletét és légnyomását.*

*Érintőképernyő segítségével az alábbi zeneművek meghallgatását teszi lehetővé Farkas Gábor előadásában:*

- Liszt Ferenc: Ave Maria (Róma harangjai) É-dúr; S. 182
- Fryderyk Chopin: g-moll ballada Op. 23, No. 1.
- Fryderyk Chopin: Fantaisie impromptu Op. 66
- Liszt Ferenc: XII. magyar rapszódia
- Fryderyk Chopin: cisz-moll mazurka Op. 50, No.3.

*A zenélő okospad első nyilvános bemutatkozására a Planet Budapest 2021 Fenntarthatósági Expó és Világtalálkozó került sor, ahol komoly érdeklődést és nagy sikert váltott ki. A világhírű lengyel és magyar zeneszerzők emlékének állított utcabútor a Városligetben, Budapest egyik kedvenc pihenőhelyén és kulturális központjában talált végső otthonra. Sipos László*

Lengyel Intézet

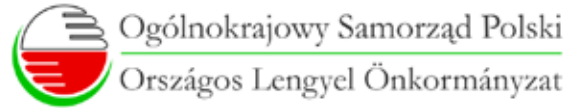
## JÓ BARÁTOK – MISKOLC

Polak, Węgiel, dwa bratanki – Lengyel, magyar két jó barát... – tartja a mondás, amely immáron több mint ezer éve tart. E barátságot ünneplik 2007 óta minden év március 23-án Lengyelországban és Magyarországon egyaránt.

Ebben az évben a miskolci lengyel közösség a „Lengyelország Magyarok szemében” című kiállítás megnyitójával egybekötve ünnepelte e jeles napot, aminek a II. Rákóczi Ferenc Megyei Könyvtár adott otthont. A kiállításon megjelent vendégeket Szabó Mónika elnök köszöntötte. Az elnök köszöntőjét követően Miskolc MJV Polgármesteri Hivatalának képviselőjében dr. Badány Lajos alpolgármester úr nyitotta meg a kiállítást, aki a beszédében elmondta, hogy még, ha távoli is, de mindkét szülői ágról lengyel leszármazott, ezért is vesz részt nagy örömmel a rendezvényeinken. Alpolgármester úr kitért arra is, hogy a két nép mindig egymást segítve élte át az évszázadok során a történelem viharait. A jelenlévők a megnyitó után egy igazán érdekes fényképből álló kiállítást tekinthettek meg, és

látható érdeklődéssel és örömmel fedezték fel a régi-új Lengyelország szépségeit. Ezúton szeretnénk köszönetet mondani a budapesti Lengyel Kutatóintézet és Múzeumnak, hogy a rendelkezésünkre bocsátotta a kiállítás anyagát.

Szabó Mónika és Zsótér Judit



## ÜNNEPÉLY – BUDAPEST

Március 22-én a Lengyel-Magyar Barátság Napja alkalmából ünnepi koncertet szerveztek a parlament Vadász termében. Latorcai János, a Lengyel-Magyar Parlamenti Csoport elnökének meghívására az ünnepségen jelen volt többek között: Barbara Bartuś, a lengyel Sejm képviselője - a Lengyel-Magyar Parlamenti Csoport alelnöke, Semjén Zsolt miniszterelnök helyettes, Sebastian Kęciek budapesti lengyel nagykövet, Rónayné Słaba Ewa lengyel nemzetiségi szószóló, Felföldi Maria, az Országos Lengyel Önkormányzat elnöke, Karol Biermacki, a Wacław Felczak Alapítvány kuratóriumának vezetője, valamint számos lengyel nemzetiségi önkormányzat és lengyelországi civil szervezet, a lengyel iskolák és a lengyelországi média képviselője.

Különösen nagy élmény volt meghallgatni Szilasi Alex és Szabóky Tünde Liszt Ferenc és Fryderyk Chopin műveiből adott koncertjét. A lengyel kultúrához kötődő művészek virtuóz előadását a jelenlévők hosszú tapsal üdvözlötték.

Szerkesztőség



## ÚJRA EGYÜTT – NYÍREGYHÁZA

*A Sto Lat Lengyel-Magyar Baráti Társaság, Nyíregyháza Lengyel Nemzetiségi Önkormányzatával közösen - a pandémia okozta három évnyi kényszerszünet után - újra együtt ünnepelhette a lengyel-magyar barátság napját a Debreceni Egyetem Egészségtudományi Karának feldíszített éttermében. Összetartozásunkat a tavaszt és a megújulást jelképező fára kötött szalagjainkkal is megpecsételtük. A finom vacsorához a kitűnő zenész, Németh Sándor biztosította a jó hangulatot. Már várjuk a júniust, hogy újra kirándulhassunk, ezúttal Délkelet-Lengyelország lesz az úti cél.*

Sipos László



MISKOLC; FOT. PIOTR BÁRKÁNYI

NYÍREGYHÁZA; FOT. K. LÍVIA



BUDAPEST; FOT. REDAKCJA

BUDAPEST; FOT. RÓBERT HEGEDŰS





MISKOLC; FOT. PIOTR BÁRKÁNYI



BUDAPESZT; FOT. RÓBERT HEGEDŰS

BUDAPESZT; FOT. REDAKCJA



# EMOCJE CHOPINA, EMOCJE SŁUCHACZA, EMOCJE W OGÓLE?

Często mówi się, że muzyka Fryderyka Chopina jest ekspresywna, wyraża emocje i wywołuje je u słuchaczy. Na pierwszy rzut oka trudno nie zgodzić się z takim twierdzeniem. Jak jest to jednak możliwe? Czy muzyka posiada znaczenia (podobnie jak język)? Przyjrzyjmy się problemowi z filozoficznej perspektywy.

Nie sposób myśleć o znaczeniu muzycznym bez odniesienia się do filozofii Susanne Langer, a przede wszystkim jej pracy „Philosophy in a new key” (1942). W rozdziale poświęconym muzyce Autorka przedstawia swoją, opartą w dużej mierze na wczesnej filozofii Ludwiga Wittgensteina, koncepcję muzyki jako symbolizującej uczucia.

Wedle tej koncepcji (opartej z kolei na Fregego teorii znaczenia) na temat relacji języka, faktów i świata, język może opisywać fakty dzięki podobieństwu struktury. Fakty i ich językowy opis, mogą pozostawać w relacji znaczenia, ponieważ dzielą one tę samą formę, tj. formę logiczną. Przeniesienie tej koncepcji na grunt filozofii muzyki może budzić zastrzeżenia.

„Obrazkowa teoria znaczenia” była jednak w czasie, gdy Langer opublikowała omawianą książkę – jedną z głównych teorii znaczenia w ogóle – i należy zauważyć, że była to pierwsza próba utworzenia teorii znaczenia muzycznego w odniesieniu do teorii znaczenia w języku. Langer w swojej pracy skupiła się na pojęciu symbolu; w jej ujęciu muzyka nie wyraża emocji, nie zawiera emocji, nie powoduje emocji, ale emocje symbolizuje. Muzyka pozostaje więc w relacji symbolizowania. Można zatem uznać, że to u Langer znajdujemy pierwsze, we współczesnej formie teoretycznej i wyrażone explicite, ujęcie muzyki jako zjawiska semantycznego. Z uwagi na to, że muzyka właśnie symbolizuje emocje, pozostaje ona w relacji znaczenia. Oczywiście, wedle Langer, znaczenie muzyki nie funkcjonuje tak samo jak znaczenie języka: słowa i zdania, jako symbole, muszą podlegać interpretacji, a ich znaczenia przypisywane są arbitralnie (np. słowo „stół” nie przypomina przecież stołu).

Znaczenia muzyki są natomiast symbolami przedstawieniowymi, tj. takimi, które nie są przeźrocyste semantycznie i same w sobie już zawierają informację, w wypadku muzyki, odnoszącą się do emocji. Dzięki takiemu przedstawieniu sprawy unikamy twierdzeń o „zawartości”

emocjonalnej muzyki, które dla wielu są nie do zaakceptowania – twierdzenie przecież, że emocje znajdują się w muzyce wydaje się nonsensem.

Odmienne stanowisko na temat muzyki przedstawił Ludwig Wittgenstein w swoich późniejszych pracach. Podstawowa różnica pomiędzy pomysłem Langer i (późnego) Wittgensteina na to, jak funkcjonuje znaczenie muzyczne, polega przede wszystkim na odmiennym rozumieniu znaczenia w ogóle. W ujęciu Langer, jak już wspomniano powyżej, znaczenie muzyki polega na symbolizowaniu, jest to więc jakaś forma reprezentacjonizmu. Wedle Wittgensteina natomiast, mówienie o znaczeniu (a właściwie rozumieniu) muzyki ma jedynie sens, gdy ujmujemy je całościowo jako element praktyki, słuchania, grania i odczuwania muzyki, i to także jako fenomen społeczny. O emocjach w muzyce możemy mówić na podstawie tego co widzimy i słyszymy, słuchając i obserwując grającego (np. jego wyrazy twarzy, czy ruch). Co to znaczy, że rozumiemy dany utwór lub jego wykonanie? Wydaje się, że Wittgenstein twierdzi, że aby zrozumieć muzykę, musimy zrozumieć sytuację, w jakiej, słuchając jej, się znajdujemy. Takie ujęcie muzyki, jest rozwinięciem ogólnej teorii znaczenia językowego jako użycia i Wittgensteina koncepcji gier językowych. Znaczenia języka w takim ujęciu nie polegają na prostych relacjach słowo-fakt (świat), a konstytuowane są za pomocą użycia słów, a sposób i zasady ich używania są pewnego rodzaju grą. Istotna w koncepcji Wittgensteina jest też aspektowość znaczeń, także muzycznych. Znaczenia nie istnieją bez aspektu, czyli „rozumienia X jako Y”, a zetem nie może być mowy o ustalonych znaczeniach muzycznych, czy w ogóle rozumieniu znaczeń jako relacji. Znaczenie możemy rozumieć jedynie holistycznie, tj. obserwując jego użycie i wpływ na otoczenie – można uznać, że jest to rodzaj pragmatycznego, czy też kontekstualistycznego ujęcia znaczenia muzycznego.

Na czym polega więc głębia emocjonalna twórczości Chopina? Czy znajomość polskiej historii i kultury odgrywa istotną rolę w rozumieniu jego muzyki? A może tylko tak się nam wydaje? Czytelnikom niżej podpisany proponuje rozważyć te pytania słuchając np. Preludium e-moll, op. 28 nr 4.

Tomasz Szubart

# POLONIJNE MEDIA NA WĘGRZECH:



**Polonia.hu**  
ORSZÁGOS LENGYEL ÖNKORMÁNYZAT  
OGÓLNOKRAJOWY SAMORZĄD POLSKI NA WĘGRZECH



PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW KANCELARII PREZESA RADY MINISTRÓW W RAMACH ZADANIA PUBLICZNEGO DOTYCZĄCEGO POMOCY POLONII I POLAKOM ZA GRANICĄ. PUBLIKACJA WYRAŻA JEDYNIĘ POGŁĄDY AUTORA/ÓW I NIE MOŻE BYĆ UTOŻSAMIANA Z OFICJALNYM STANOWISKIEM KANCELARII PREZESA RADY MINISTRÓW

A PROJEKT A KÜLHONI LENGYELSÉG ÉS KÜLFÖLDÖN ÉLŐ LENGYELEK MEGSEGÍTÉSÉNEK KERETÉBEN, A MINISZTERELNÖKSÉG HIVATALÁNAK PÉNZÜGYI TÁMOGATÁSÁVAL VALÓSULT MEG A PUBLIKÁCIÓ A SZERZŐ SAJÁT VÉLEMÉNYÉT TÜKRÖZI, AMELY NEM FELTÉTLENÜL EGYEZIK MEG A MINISZTERELNÖKSÉG HIVATALÁNAK HIVATALOS ÁLLÁSPONTJÁVAL

PROJEKT REALIZOWANY W KAŻDYM MIESIĄCU ZE ŚRODKÓW BUDŻETU CENTRALNEGO WĘGIER AZ ÚJSÁG KIADÁSA MAGYARORSZÁG KÖZPONTI KÖLTSÉGVETÉSÉNEK HAVI TÁMOGATÁSÁVAL KÉSZÜL



STOWARZYSZENIE  
„WSPÓLNOTA POLSKA”



MINISZTERELNÖKSÉG  
EGYHÁZI ÉS NEMZETISÉGI KAPCSOLATOKÉRT  
FELELŐS ÁLLAMTITKÁRSÁG

# WAŻNE ADRESY FONTOS CÍMEK

## Ogólnokrajowy Samorząd Polski na Węgrzech

Országos Lengyel Önkormányzat

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 1 261-17-98

www.lengyelonkormanyzat.hu

olko@polonia.hu

## Rzecznik narodowości polskiej w Zgromadzeniu Narodowym Węgier

tel.: +36 30 572 0580

mail:ewa.ronay@parlament.hu

## Polski Ośrodek Kulturalno-Oświatowy

Lengyel Közművelődési Központ

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 1 261-17-98

adalbert@dombudapest.com

## Ogólnokrajowa Uzupełniająca Polska Szkoła i Przedszkole na Węgrzech

Lengyel Kiegészítő Nemzetiségi Nyelvoktató Iskola és Kiegészítő Nemzetiségi Óvoda

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 1 261-27-48

szkolpol@polonia.hu

## Polski Instytut Badawczy i Muzeum

Lengyel Kutatóintézet és Múzeum

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 703 927 741

muzeum@polonia.hu

## Stołeczny Samorząd Polski

Fővárosi Lengyel Önkormányzat

1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.

tel.: +36 1 332-19-79

flko@t-online.hu

## Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech

Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesület

1051 Budapest, Nádor u. 34.

tel.: +36 1 311-02-16

www.bem.hu

bem@bem.hu

## Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech

pw. św. Wojciecha Dom Polski im. Jana Pawła II

Magyarországi Lengyel Katolikusok Szt. Adalbert Egyesülete

1103 Budapest, Óhegy u. 11.

tel.: +36 1 262-69-08

www.dombudapest.com

adalbert@dombudapest.com

## Stowarzyszenie Kulturalne Użyteczności Publicznej

Polonia Nova

Polonia Nova Közhasznú Kulturális Egyesület

1061 Budapest, Jókai tér 1/2.

www.polonianova.hu

biuro@polonianova.hu

## Szkoła Polska przy Ambasadzie RP

A Lengyel Nagykövetség mellett működő Lengyel Iskola

1025 Budapest, Törökvezs út 15.

tel.: +36 1 326-83-06

tel.: +36 70 701-38-47

polish\_school@gazeta.pl

## Polska Parafia Personalna na Węgrzech

Lengyel Perszonális Plébánia

1103 Budapest, Óhegy u. 11.

tel.: +36 1 431-84-13

www.parafiabudapestz.republika.pl

plebaniapl@onet.eu

## Ambasada Polska w Budapeszcie

Lengyel Köztársaság Budapesti Nagykövetsége

1068 Budapest, Városligeti fasor 16.

tel.: +36 1 413-82-00

www.gov.pl/web/wegry

budapest.amb.sekretariat@msz.gov.pl

## Wydział Konsularny i Polonii Ambasady RP w Budapeszcie

Lengyel Köztársaság Nagykövetsége Konzuli és Külhoni Lengyelek Osztálya

1068 Budapest, Városligeti fasor 16.

tel.: + 36 1 413-82-08

www.gov.pl/web/wegry

budapest.amb.wk@msz.gov.pl

## Instytut Polski w Budapeszcie

Lengyel Intézet

1065 Budapest, Nagymező u. 15.

tel.: +36 1 311-58-56

www.institutpolski.pl/budapest

budapest@institutpolski.org

## Polonijna strona internetowa:

www.polonia.hu

## Program radiowy w języku polskim:

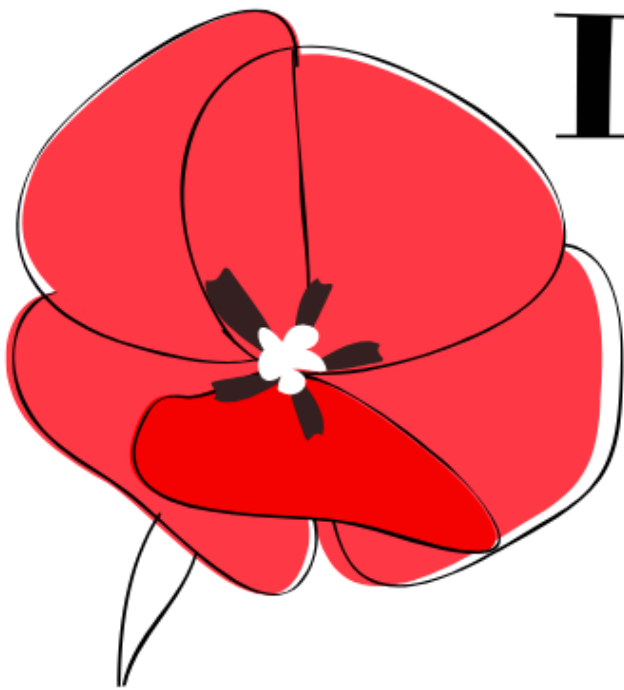
Magazyn Polski – emisja w soboty, godz. 13.30

MR4 (fale średnie 873 kHz) i ze strony www.mediaklikk.hu

Redakcja Polska MTVA.

1037 Budapest, Kunigunda útja 64.

**02.06-10.06**



# **Lengyel Nyár 2023**

**Találkozások a lengyel kultúrával  
Spotkania z polską kulturą**

**Budapest   Miskolc-Garadna   Eger   Veszprém   Pécs   Békéscsaba**